

POEZYJE

Księdza Macieja Kazimierza

SARBIEWSKIEGO

PRZEKŁADY

POETÓW POLSKO-ŁACIŃSKICH,

Epoki Zygmunttowskiej.

Tomik Czwarty.

POEZYE

Księdza Macieja Kazimierza

SARBIEWSKIEGO

Dział I.

PIENIA LIRYCZNE.

PRZEKŁAD

WŁADYSŁAWA SYROKOMLI.

WILNO.

NAKŁADEM I DRUKIEM JÓZEFA ZAWADZKIEGO.

1854.

POZYTYW

Książka Macieja Kazimierza

SARBIEWSKIEGO

Tom I.

Pozwolono drukować, z warunkiem złożenia po wydrukowaniu, do Komitetu Cenzury prawem przepisanej liczby exemplarzy. Wilno 28 Sierpnia 1850 roku.

Cenzor K. Pawłowski.

WŁADYSŁAWA SZYMONOWICZ

254342



WYDAWCA I DROKIERZ JÓZEF SZYMONOWICZ

K. 2026/56.

...nie był zadowolony, ponieważ był obok innych
wierszów, które się go nie liczyły, tylko po tran-
saksję, Polonoję i Zachod był zadowolony geniu-
sami, a mowa Słowiańska, jako mało dla obcych
dostępna, spowodowała to fatalność do której nad-
namy ciężko, ciężko ciężko do czytania

Pod tym jednak względem nie był Polak by-
ła szlachliwszą, Genialni jej ludzie, piszący je-
zykiem i zmysłami, a więc mogący stać do po-
równania z obcymi, oddziałali bank swój zasto-
nię w Nasz Kopeńnik zmięli oblicze nanki, Azro-
nominacji, a Janę Wajkaskie, które mi docho-
mo Polę, a Janę Wajkaskie, które mi docho-
czota, naszych Szymonowiczów, Janickich, i Sar-

Książka Maciej Kazimierz

SARBIEWSKI.

Bóg miłosierny nie upośledził ziem Słowiańskich
geniuszem w obliczu Europy, — ale geniusze na-
sze nie miały szczęścia do admiracji obszerniej-
szej, nad zakres ściśle domowy. Południe i za-
chód usługując się uniwersalnemi językami, tak
przeważny wpływ wywierały na resztę świata,
iż stało się niejako prawidłem, że geniusz i talent,

aby nie był zapoznanym, powinien był obok innych warunków, tłómaczyć się po łacinie, lub po francuzku. Południe i Zachód były sędziami geniuszu, a mowa Słowiańska, jako mało dla obcych dostępna, spowodowała tę fatalność do dziś nad nami ciążącą.

Pod tym jednak względem niegdyś Polska była szczęśliwszą. Genialni jój ludzie piszący językiem Rzymskim, a więc mogący stanąć do porównania z obcemi, odbierali dank swój zasłużony. Nasz Kopernik zmienił oblicze nauki Astronomicznej, a laury Watykańskie któremi uczczono Petrarke, na które zasłużył Tasso, oceniały czoła naszych Szymonowiczów, Janickich, i Sarbiewskich.

Tu będziemy mówić o tym ostatnim. Kolałsalna sława w którą go świat przyodziął, godną jest, abyśmy z uczuciem rodzinnej dumy, przebiegli życie i pisma wielkiego poety rodaka, abyśmy poznali jego talent, i na ziemi naszej wznowili pamięć zasłużoną wieszczą, który był chlubą ziemi naszej przed obcemi.

Wziąwszy przed się powrócić mowie rodzinnej Sarbiewskiego, pojmujemy trudności i ważność naszej roboty, i ze drżeniem do niej się bierzemy. Czując jednak że się dopełnia obowiązek,

pochlebiając sobie, że nas nie będą sądzić za to czegośmy z braku sił uczynić nie byli w możności, wróżąc nadto że prace nasze, zdolniejsze czyjeś prace wywołają, — przemożmy naszą obawę i poczynajmy w Imię Boże!

Pocznijmy od biografii naszego poety a):
 X. Maciej Kazimierz Sarbiewski, urodził się w roku 1595. w ważnym domu województwa Płockiego, z Ojca Mateusza Sarbiewskiego i Matki Anastazyi Milewskiej w rodzinnem gnieździe Sarbiewie o milę od miasteczka Płońska. Zrazu w Pułtusk, a potem w Akademii Wileńskiej biorąc nauki, wstąpił do zakonu Jezuickiego w 1612, licząc wieku lat niespełna 17. — Tu wpośród nauk teologicznych, począł probować w poezyi młodzieńczego pióra, witając Stanisława Kyszkę w roku 1618 osadzonego, na biskupiej Żmudzkiej stolicy, — a wkrótce potem wielce sławna w dziejach naszych

a) Żywot Sarbiewskiego kilka razy po polsku, a kilkanaście po łacinie już napisano, — trudno więc nam coś nowego powiedzieć. — Niedalę jak w bieżącym roku, Xiądz Kitkiewicz przy swoim tłómaczeniu Hymnów Kościelnych (Wilno Druk. Marciniowskiego 1848.) skreślił życie Sarb. tak doładnie, a razem piórem tak pięknem, iż gdyby nie wzgląd na prawo własności, przepisałibyśmy je tutaj całkowicie.

epoka, uderzyła wyobraźnię poety, i pióru jego szerszy wskazała zakres. W roku 1619 Osman Sułtan Turecki wypowiedział wojnę Polsce, — strach paniczny rozległ się po ojczyźnie — zebrany sejm jednogłośnie wręczył osieroconą po Żółkiewskim buławę Janowi Karłowi Chodkiewiczowi. — Przyszły bohater Chocimski, rzucając ojczyznę i młodą małżonkę, idąc na nierówny los walki, ufał jeno opiece N. P. M., i ufundował Jęj kościół przy Kollegium Jezuickim w Kroczach. Poszedł zwyciężać, zwyciężył i nie wrócił. Piękne to było pole dla poety! Kolejno: postać bohatera pełnego wiary i nadziei, powitanie go, modły za niego, dobre dlań wróżby, hymny nakoniec zwyciężkie — były przedmiotem pióra Sarbiewskiego, przedmiotem godnym starożytnych wieszczów, z którego się w licznych odach i epigrammatach, po mistrzowsku wywiązał.

Te nader obiecujące próby, zwróciły snadź uwagę zwierzchności Jezuickiej, — zrozumiano że genialny młodzieniec przyniesie zaszczyt zakonowi, wysłano go więc dla dalszych nauk, na widniejszy zakres, do Rzymu, stolicy chrześcijańskiego świata. Po pełnej przygód podróży, którą odbył Sarbiewski w towarzystwie Jana Grużewskiego, Jędrzeja Rudominy, Oswalda Krigera i

Mikołaja Zawiszy, przybył do Rzymu w r. 1622 i trafił właśnie na chwilę, kiedy Kardynał Maffeus Berberini, sławny niegdyś Nuncyusz we Francji, pod imieniem Urbana VIII zasiadł stolice S-go Piotra. Tu prędko oceniono naszego genialnego rodaka. Uczony Papież, i synowiec jego Franciszek Berberini, Alexander i Jordan księżęta Brakcyanu, wszyscy oraz co znakomitsi i uczeńsi w Rzymie, zaszczycali go, a raczej zaszczycali się jego przyjaźnią. W ciągu pięcioletniego pobytu w Rzymie, studiując filozofię i teologię, miał jeszcze czas rozczytywać z zapatem klasyków rzymskich, złożyć tyle poetycznych hołdów Urbanowi VIII i innym swoim znakomitym przyjaciółom, być powiernikiem i organem Watykanu w sprawie (wtedy mocno obchodzącej dyplomatykę) wypędzenia Turków z Europy, odpowiedzieć zaszczytnie wezwaniu na redaktora i poprawcę hymnów kościelnych, a) wykładać w wolną chwilę od nauk swój traktat filozoficzny „De Acuto et Arguto”, nakoniec okiem gorącego Anty-

a) W hymnach brewiarzowych poprawionych za Urbana VIII wszędzie można znaleźć ślad redaktorskiej ręki Sarbiewskiego. Oddawna tradycya przyznawała hymn „ad regias agni dapes.” samemu Sarbiewskiemu,

kwaryusza, śledzić z Alexandrem Donatem pomniki wielkich czasów starego Rzymu, i uzbieraonych tu materiałów począć dzieło „De diis gentium.” Te niemarne prace, a głównie prawdziwie staro-rzymska poezya, niedziw że mu zjednała sławę i oklaski, że go Urban VIII uwieńczył laurem poetycznym, że go przy odjeździe udarował medalem ze swoim wyobrażeniem.

Wrócił do Polski nasz poeta w 1627, w towarzystwie Kryspa Lewińskiego. — Jak każdy niemal krok życia, tak i tę podróż upamiętnił swoja poezya. Komuż się niepodoba jego radośne powitanie ojczystego źródła, jego pierwszy rzut oka na Polskę z gór Karpackich, jego nakoniec śpiewek do Lewińskiego, który mu wesołość w podróży naganiał.

Został potem Sarbiewski professorem Krasomówstwa w Akademii Wileńskiej, a następnie Filozofii i Teologii. Tu udarowany został od Króla Władysława IV złotym pierścieniem, który odkazany przezeń Akademii, długi czas służył za

hymnu oraz na rocznicę zwycięstwa pod Chocimem, jak się trafnie domyśla uczony znawca przedmiotu Xiądz Ritkiewicz w świeżo cytowanym dziele, jest także ręki Sarbiewskiego.

insignium doktoryzujących się członków. Wkrótce wezwany na nadwornego kaznodzieję, na miejsce zmarłego Sebestyana Łaiszczewskiego, był z Królem jeszcze raz za granicą u wód Badeńskich pod Wiedniem, gdzie na intencję królewską złożył odę do S-go Stanisława Kostki. W Wilnie i Warszawie, w pełni rozwinął swój poetyczny talent, wszystkie niemal wypadki krajowe opiewał, wszystkich niemal wielkich ludzi epoki, miał przyjaciółmi. Tamże pracował nad poematem epicznym Lechijadą, który mu pono z niemająką szkodą literatury skradziono.

Na dworze był kochanym lubo nie zabiegał o łaski dworu. W następnym Zeszycie damy sprawę z jego poufatej korespondencji ze Stanisławem Łubieńskim Bisk. Płockim, która wyświeciła wiele okoliczności z życia poety. Ale go dwór nie nęcił, prosił i otrzymał pozwolenie zagrzebania się gdzieś w ciszy klasztornej, kiedy jeden z magnatów który nigdy nie słyszał mówiącego Sarbiewskiego, uprosił króla aby odjeżdżać mający ksiądz Maciej, nie wprzód był uwolniony, aż powie ostatnie kazanie. Sarbiewski uczynił zadosyć żądaniu, ale wnet zszedłszy z mównicy uczuł dreszcze, ból głowy, słowem śmiertelną niemoc, w skutek której we trzy dni po owym kazaniu tojest

Sarbiewski w poezji jest klasyk, erudyta, deklamator, u niego wzory i poetyka są bóstwem. A przecież jak jest niespodziany w swoich myślach i zwrotach, jak silny w uczuciu, jak oryginalny w słowie. Prosimy tylko przejrzeć te gorące ody, któremi ten godny poprzednik Bajrona wołał na Europę, aby skruszyła kajdany ziemi Hellenów, — te jego religijne westchnienia, lub ten głos do swoich przyjaciół i opiekunów, — Czy jest to naśladownictwo? czy raczej męzka rywalizacya z ubóstwionemi przez się klasykami? czy sucha deklamacya? czy nazwa naśladowcy Horacyuszowego, przynosi Sarbiewskiemu chlubę, czy ubliżenie?

Ani mu liczymy za winę, przejęcia się klasycyzacją, wtrącenia osób i wypadków mythologicznych do rzeczy obcych, a nieraz religijnych; bo naprzód upoważniał go do tego przykład ówczesny, nęciła wielkość i niezaprzeczona poetyczność mythologicznych obrazów, — a powtóre te osoby i obrazy tak się zrosły z wytworniejszą mową, a głównie z poezją łacińską, iż można je uważać za coś nierozdzielnego. — Nie mógł Sarbiewski w XVII wieku ich nie użyć.

Zarzut jaki my uczynimy naszemu Poecie, jest to zbyt duża klasycyzność ducha, kosmopoli-

tyzm, obojętność na rzeczy krajowe. Rzadko odzywał się po wypadkach, miejscach, i osobach polskich, — po Pindarowsku wychwalał Zygmunta III i Władysława IV, a czy to zwycięztwo Chocimskie, czy pokój Polanowski, u niego gotowa klasyczna forma, którą tylko do wypadku przystosowywał. Niewiele ma Od czysto narodowych, a i tych połowę pisał jakby niechętnie, jakby tylko za natchnieniem Łubińskiego.

Tego to poeetę, chcąc obecnie wskrzesić w naszym przekładzie, znaleźliśmy twarde zawady. Myśl, że probowały tłumaczyć Sarbiewskiego pióra daleko zdolniejsze, a jednak musiały tylko przestać na częściowych próbach, które w ogólności nie wiele nas zaspokoily; — ta mój myśl wstrzymywała nasz zapach. Porównywalimy przekłady poprzedników naszych z oryginałem, znaleźliśmy piękne podobieństwo, ale mało ognia który ożywia oryginał. Badaliśmy w myślach przyczyny, i odkryliśmy: że zbyt duża wierność odbierała życie przekładom; że chcąc poszanować każdy wyraz i jego miejsce, zapomniano, iż Sarbiewski pełen klasycznej erudycyi, a jeszcze pełniejszy myśli, zamykał się w niezmiernie małej liczbie wyrazów, że usiłując słowo w słowo tłumaczyć

rozbijemy się o różność ducha języków, przekład będzie zimny, a praca nadto widoczną. Godzi się zatem (według nas) tłumaczowi poezji, zostawić grammatykom ślęczenie nad mistrzowską dykcją Sarbiewskiego, a w zamian starając się (ile siła starczy) o podobny kunszt w języku polskim, używać z resztą tej swobody, ile zwykliśmy jej mieć tłumacząc prozą,—godzi się zapomnieć, że krytyka może postawić wyraz przeciw wyrazu, i gromić nas za drobiazgową niewierność. Trzeba tylko przejąć się, przejąć się, i przejąć się, duchem poety, każdą myśl jego przewarzyć w sobie, czasem przeciąć węzeł gordyjski zamiast go rozwiązać, czasem mniej skrupulizować z jakim pogańskim bóstwem, niekiedy Tethys nazwać morzem, a Feba słońcem, i zawsze tłumacząc *kogoś* być *sobą*,—szanować myśl, liczbę wierszy, a nawet o ile można wyrazy, ale przedewszystkiem szanować duszę utworu, i nie uronić jej ani cząstki w przenoszeniu na inny język. Naturalnie że te warunki, narażają tłumacza na większą pracę, i na drażliwą wiecznie pozycję między Scyllą a Charybdą. Czym z niej szczęśliwie wybrnął? niech sędzi po-
 bliżliwy czytelnik.
 Drzymie niekiedy i boski Homer, zdrzymnąt

POEMATA JANICKIEGO.

Elegji: Ksiąg Dwoje—Dyalog—Epigrammata—Epitalamion.

le w ślubie czerni jak łania moneta
Prześia ci pora oświecić opierł
Czy kęś ciębie czy na ogon wzięty
Nie na unieć płacie że smutna lwa gwiazda
Czemuś mi żesie nieśmiała i drwaczka

ELEGJI KSIĄG DWOJE.

KSIĘGA PIÉRWSZA.

Ż a l e.

E L E G J A I.

Poleca księdze swój, aby wychodząc na świat udała się najprzód do Samuela Maciejowskiego Biskupa Krakowskiego i Kanclerza.

„I Liber, i tandem! frustra oblectamur amicis
„In lucem tenebris progrediare tuis.”

W ŚWIAT księgo moja! przyjaciół podnieta
Chce bym cię puścić na przestwor daleki,

Idź w służbę czerni, jak tanna moneta,
 Przeszła ci pora ojcowskiej opieki.
 Czy zelża ciebie, czy na ogień wtrąca,
 Nie na mnieć płakać że smutna twa gwiazda.
 Czemuż mi jesteś nieśmiała i drżąca?
 Już nie czas dzisiaj cofać się do gniazda.
 Czy naszych mędrców straszą cię imiona?
 Dziecinna trwoga niebacznie cię pędzi,
 Muz wychowańcy czyste mają łona,
 Jak gdyby piersi Meońskich łabędzi.
 Niestraszne mędrca oko promieniste
 On cudzych błędów nie widzi, nie słucha,
 Boisz się czerni? i słusznie zaiste!
 Jeśli ci braknie żelaznego ducha.
 Bo najciemniejszy, z najciemniejszych koła
 Będzie ci razem i sędzią, i świadkiem,
 Głośno twe błędy przed ludem obwoła,
 By tryumfować nad naszym upadkiem.
 On cię wyszydzi, popłami sromota,
 Rzuci do ognia lub zgnitęj kałuży,
 Cóż poczujesz biedna? o! nie trwoż się oto,
 Wskażę ci drogę coć pewnie usłuży.

W łacińskiej ziemi, wędrowiec zdaleka
 Nieraz miał uchron, bezpieczeństwo w drodze,
 Gdy zyskał łaski sławnego człowieka,
 Lub się uczepił przy hetmańskiej łodzi.

Tak od napaści ubezpieczon przecię
 Bywał już potem w powadze i cenie,
 I ty nie inak ratuj się na świecie,
 A pewno blaskiem czoło upromienie.
 —Skąd?—Niech cię tylko odwaga ośmiela,
 Zdać się na męża dostojnego strażę;
 Idź księgo moja na dwór Samuela—
 On w wolną chwilę drogę ci pokaże.
 On pasterz Pański, On pierwszy w urzędzie
 Piastuje pieczęć najpierwszą w narodzie,
 Nie bądź natrętną, mając to na względzie,
 By ważnym pracom nie być na przeszkodzie.
 Kiedy cię wpuszczą, gdy okiem cię zmierzy,
 I każe mówić, zawołaj doń śmiało:
 «O Samuele! o chlubo pasterzy!
 Wieku i kraju zaszczycie i chwało! —
 Z pośrodku gminu, poeta bez wieści,
 Przysłał mię tutaj posłanką do Ciebie,
 Uderzyć czołem pozdrowienie cześci,
 I prosić dla mnie opieki w potrzebie.—
 Wyzwana z tłumu, niepewna mej doli,
 Proszę cię—wesprzyj moją drogę śliska,
 Niech się twe serce do łaski zniewoli,
 Pozwól mi nosić twęj sługi nazwisko! —
 Niech będzie głośnem, że za mną stawacie,
 Każ—niech mię w twoją purpurę okleją,

I niech mię zdepcą, gdy i w takiej szacie
 Jeszcze me karty nic nie zajaśnieją.—
 Bo (sami wiecie) w terażniejszym czasie
 Gdy cenią czleka po jego ubiorze,
 Podłym być musi—kto chodząc w atlasie:—
 I w złotogłowi—świecić się nie może.—

«Chodzę w czamarze, ze smutném obliczem,
 Bo to najbardziej przystoi mój treści,
 Zowę się *smutną* 1) bo oprócz boleści,
 Oprócz narzekañ—nie śpiewam o niczém.—
 Od twój purpury gdy światło odbite
 Błyśnie na mojej załobnej czamarze,
 Ja w oczach ludu światłem się rozżarzę
 I wejdę w progi Królów znakomite...»

To gdy wyrzeczysz bądź dobrój otuchy
 O księgo moja! spełnią się twe chęci,
 Da ci prawicę na prosby nie głuchy,
 I twój opiece szczerze się poświęci.—
 I pod pawężą wielkiego człowieka
 Szczęsno ci będzie, Polak cię ukocha,
 Lecz jakiegokolwiek zrządzenie cię czeka,
 Niech cię wyniosłość nienadyma płocha.
 Bądź prózną pychy—szczęsny kto otwarcie
 Idzie o własnej zasłudze i sile,

1) *Tristia*.

Wszak znasz zaiste: że na każdój karcie
 Rażących błędów popełniłem tyle!—
 I nie dziw zgoła; bo w oczach mi ciemno,
 Bo gdy się tworzy moja pieśń płacząca,
 Nie Pierydy ale śmierć przedemną
 Co mię przygniata i pióro wytrąca.
 Znacie Nazona jak śpiewał leniwo
 Kiedy cierpienia serce mu rozdarły;
 O! gorzej, gorzej zemną jako żywo!
Bom nie wgnaniec lecz prawie umarły.

E L E G J A II.

**Prosi Najświętszej Maryi Panny, o wyrwa-
 łość i dar mężnego zniesienia febry, któ-
 rą cierpiał podczas pobytu w Padwie.**

Quid mihi nunc vestris, Musae, cum canti-
 bus? Haec sunt Tempora laetitiae scilicet
 apta meae?

Cóż mi po muzach, po pieśniach? o zdala!
 Zdala odemnie pociechy, nadzieje!

Kiedy mi wewnątrz gorączka wypala,
 A mróz lodowy po kościach mi wieje.
 Bolesna febra, i ból niustanny
 Silnie mię ciska na cierpienia łożę,
 A jednak zebrząc o szeląg miedzianny
 Dziad drzącym głosem wypiewywać może—
 Więc i ja śpiewam—chcę wsparcia zdaleka
 Gdzie ludzka pomoc bywa nadaremna,
 Wspomożycielko w cierpieniach człowieka
 O matko Boża—zlituj się nademną!
 Spuść dobre oko, patrz w jakiej pokorze
 Błaga Cię sługa w swych cierpien godzinie,
 Który że żyje, że modlić się może,
 Ze dychać może winien Ci jedynie.
 Wmieni Ci Pani i te reszty siły
 Co jeszcze ducha w mym szkielecie włoka;
 Bo kości jeno, a powiędłe żyły
 Zostały we mnie pod skórą powłoka.
 Krew mi ostygła, a ruch tylko marny
 Obecność życia w moich piersiach zdradza,
 Wyschłem, zżółkniałem jak upior cmentarny,
 Co się niekiedy po grobach przechadza.
 Jakby z dwóch jaskiń pochodnie grobowe
 Tak oczy moje dzikim ogniem płoną,
 Bezsilny jestem, by schorzała głowę
 Podnieść, co zwisa na pierś wysuszona.

Rąk i nóg moich kościste piszczele
 Niemogą służyć na prace mi żadne,
 Nieraz gdy łożę cierpienia uścielę
 Leżę dni całe jak dziecko bezwładne.—
 Jak Prometeusz do Scytyjskiej skały
 Leżę przygwożdżon na kolczate łożę,
 Żadne mu ręce ratunku nie dały,
 I moich cierpień śmierć skończyć niemoże.
 Tego szarpały sępy mięsożerne,
 Ból mi wygryza moje serce we mnie,
 Temu wznawiano męczarnie niezmierne,
 I ja, o ulgę wołam nadaremnie!
 O! łatwiej sępów gromadę żarłoczną
 Niżli chorobę odegnać od człeka,
 Stoją nademną lekarze zdaleka,
 Sami niewiedząc co dalej już poczną.
 Stwarzając ziemię, Stworzyciel łaskawy
 Stworzył nam razem i ulgę w niedoli:
 Wsaczył moc dzielną w rośliny i trawy,
 Aby w potrzebie służyły nam gwoli—
 Włał ją w kamienie, w metalowe ziarka,
 Natchnął nią ptaki, i zwierzęta ziemi;
 Długo leżała ta boska lekarka,
 Nieznaną między ludy pierwotnemi.
 Nakoniec dowcip w obrótach szczęśliwy,
 Pięknym się łupem natury przyodział,

Poznał szkodliwe, i przyjazne wpływy,
 I z nich dwoisty ustanowił podział.
 Ztąd sztuka leków, ztąd walka zawzięta,
 Z rojami chorob co ciało nam dręczą,
 Nad zbitym wrogiem, nieraz sztuka święta
 Wznosiła sztandar, prawicą młodzieńczą.

Lecz dla mnie—sztuce już środków niestało.
 Niemogła zwalczyć moich cierpień kroci
 Bo Panu Niebios tak się spodobało,
 Uderzyć we mnie ręką swą dobrocią.
 O! siłam Ojczy zawinił się Tobie!
 Winienem kary i sroższej, i prędszej,
 Jam Cię znieważał wszelkiemi sposoby,
 Jak syn niebaczny, jak wróg najzawziętszy,
 Jam tyle winien—o dzięki Ci Ojczy!
 Za litościwe Twojej dłoni cięcie.
 Na Twojem miejscu—ja ciosy zabójcze
 Ognistym mieczem płatałbym zawzięcie;
 Skazałbym siebie tleć w ognistym żarze,
 Lub dać Tartarskim węzom na pożarcie.
 Ojczy! Twa dobroć nie sądzi, nie karze,
 Lecz daje tylko naukę i wsparcie.
 Mateczyną różgą Twój litości Bożej
 Lekką mi tylko zadawałeś ranę,
 Błagam Cię Panie—o! karaj mię srożej,
 Popraw mię, przebac, niech Twoim zostanę!

A Ty o Panno strzeż serce człowiecze,
 Pomoż zadławić w piersiach jęk żałośny,
 Abym w cierpieniu gdy mi ból dopieczę,
 Niezbluźnił mówiąc że Pan bezlitośny.
 Niech cierpiąc—męki błogosławie razem,
 Bom więcej winien, i więcej się boję,
 A kiedy skrytym posłana rozkazem
 Śmierć niespodziana stanie w oczy moje,
 Niechaj ją przyjmę bez trwogi, z uśmiechem,
 Bo pocóż trwoga? wszak grobową deską,
 Śmierć nas rozdzieli z płamami i grzechem
 I ducha wzniesie w ojczyznę niebieską.
 Wyrwie myśl naszą z pomroki zawodnej,
 Wróci niebiosom ziemskiego pielgrzyma,
 Ach! obym prędszej obaczyć był godny
 Rzeczy niebieskie własnymi oczyma.
 I widzieć Pana w oblicze obliczem,
 I Ciebie Panno w towarzystwie świętem.
 Pocóż mam wątpić? nie już to mię z niczem
 Puścisz samopas z burzliwym odmetem
 Igrać na losy, gdy mną wicher miota,
 I biją fale na morzu żywota.

ELEGJA III.

**Do Piotra Kmity swojego Patrona, wymawia-
jąc się z długiego milczenia.—Przy zręcz-
ności robi ustęp na pochwałę Filozofji.**

„Cmita! tuae splendor patriae, seu plurima specto,
„In te, virtutum sidera, sive genus.”

Kmito! któremu niewiem czy przystanie
Z rodu czy z cnoty danku oddać więcej,
Przyjmiesz-li wdzięczne to moje pisanie,
Po długiej przerwie dziewięciu miesięcy?
Może już skarżysz me serce szeroko,
Że twojej zacnej przyjaźni nie dzieli.
Bogi nam świadkiem, że nad tą przewłoką
Samiśmy w duszy niemało cierpieli.
Lecz mi potrzebny czas, i spokój boski
By coś godnego wylać ci na kartę,
A tu—kłopotne miotają mną troski
Jak burza morska gdy żagle podarte.—
O! z temi troski nie wytrwać mi pono
Co tutaj rojem na głowie mi leżą,
One mój zapał do pieśni pochłona,
One mą głowę do reszty przysnieżą.

We drzwi poety gnieconego pracą
Niechętnie muzy niebieskie kołca—
Im błoń majowa, im wodne przezrocze,
Im trzeba gajow kędzierzawych w liście,
Trzeba różami trefić im warkoczę,
I dom zgotować ubrany kwieścicę.
Szczęśliwy uchron!—pewnie myśl odświeży,
Ale to szczęście daleko odemnie—
Oto w tym roku co niebawem zbieży
Niewiem czy dzionek spędziłem przyjemnie.—
Twe podejrzenia bodą mię boleśnie
Wrogi ci chyba do serca je wleka.—
Na moją przyszłość z trwogą patrzę wcześniej,
Jak biedny żeglarz na chmurę daleką—
Bojaźń mię dręczy, i sen mi mój bierze,
O myśli trwożna! jesteś karą nieba,
Strzaskałeś lirę com dostał od Feba
Aż po troistój błagalnej ofierze 1).
Ty mi cierń w piersi zabijając ostry
Spłoszyłeś ztamtąd Helikońskie siostry.

1) To miejsce potrzebuje być objaśnionem: w oryginalnym jest „post tria lustra vitae” Lustrum zwala się u Rzymian ofiara oczyszczalna bogom, którą co lat pięć składano.— Stąd lustrum znaczyło przeciąg czasu pięcioletni.— Dosłownie więc „post tria lustra vitae” znaczy: „w lat piętnaście” (Tłóm.)

Lecz inne jeszcze (wyznaje) powody
 Spłoszyły z piersi posłannice boże:
 Mało kto dawać ofiary im może,
 Kto odda myśli tajnikom przyrody—
 Sam tylko Maro (jeślibym się godził
 Równać—jak ciemność do jasności dniowych)
 Gdy się tajemnic uczył Sylonowych,
 Kolei świata i przyczyn dochodził;
 Ochoczo pasał kozłeta po błoni,
 I sielskim bóstwom modlił się na łąkach,
 I trzymał lemiesz w pracowitej dłoni,
 I śpiewał wielką pieśnię o Trojanach.—
 Ja—gdy w mądrości 1) tajemnicach ślęczę
 Braknie mi czasu na pieśni młodzieńcze—
 A muszę ślęczyć—bo ona jedynie
 Na me cierpienia osłodę wygrzebie,
 Ona z pociechą przyjdzie w złej godzinie,
 I twarde losy ujarzmi pod siebie.—
 Zmilkną boleści gdy prawa im nada,
 Ona się nie da cofnąć z bojowiska,
 Jestto zaiste ta święta Pallada
 Co Jowiszowi z nad czoła wytryska.
 Ze zbrojną piersią, z hartowną pawężą,
 Z włócznią w prawicy co potężnie kole,

1) Filozofja.

Z twardym kirysem na wyniosłem czole,
 Którego żaden pocisk niezwyceży.
 Ona służyła Ulissowi w drodze
 Wierną mu każdej stawała się pory,
 Ni mu Cyklopy—dzięki jój przestrodze
 Ni śpiewne morskie szkodziły potwory...
 Święta mądrości! fortuna zwodnicza,
 Co po nad światem pędzi koło goncze
 Przed tobą tylko ugina oblicza,
 Przez cię we własne sidła się zapłacze.
 Cześć ci Mądrości! gdy przez cię zwalczona
 Ta co zwalczała wszystkich ród śmiertelny,
 O! mniejby świetnym był tryumf Scypiona
 Gdyby Annibal nie tyle był dzielny.—
 Pomny kto jestem, siłą twą omamion,
 Znam cię za tarczę od losów katuszy—
 Mam chęć szaloną mimo słabych ramion
 Dźwignąć cię całą, i wtłoczyć do duszy.—
 Jeżeli Jowisz z Olimpu górnego
 Zstąpi na ziemię w gromadę podwładną,
 Wszyscy zaiste, wszystkiego odbiega,
 A na kolana do modłów upadną.—
 Tak kiedy błysniesz rzucam wszelkie cele,
 A wszystka żądza z mego serca znika,
 Pod stopy twoje z pokorą się ściela,
 I płacząc proszę łask dla zwolennika.

Niech mię odstąpi wszelki strach zdradziecki—
 A gdy śmierć poda swój kielich zatruty,
 Niechaj go spełnię jak ów mędrzec grecki
 Co pił bez strachu puhar swój cykuty.
 Jak ów co z muru odważnie się strąca,
 Jak ów co w Etny grąży się kraterze;
 A choć fortuna niezmięknie do końca
 Niechaj mi siły ducha niezabierze.
 A jeśli wiatry szczęśliwsze zawieją,
 Niechaj je spotka duch równie spokojny,
 O! wioną pewnie!—boś moja nadzieją
 Chlubo ojczysta o Kmito dostojny!
 A chociaż znalazł zawiść nieżyczliwą
 Co mię okryła potwarzą obłudną—
 Przewrotny mężu! co prawo, co krzywo,
 Dla twój mądrości doszedzić nietrudno.—
 Jeslim przed tobą udan na mą szkodę,
 Nie taję zgoła że me serce boli,
 A jednak tuszę że prawosć dowiodę
 Gdy mi los do was powrócić dozwoli.
 Murom Wiśnickim dałem duszę moja,
 Radbym je w niebo dźwignąć okazał—
 Lecz nadto wzniosłe same przez się stoją,
 Abym śmiał śpiewać ku twojej pochwałę.—
 I Rzym był wielki—a jednakże śmiele
 Pozwalał siebie swym poetom głosić.

I bogi święte—a jednak w kościele
 Wolno im hołdy ofiarne przynosić.—
 I mnie więc pozwól wylać głos mój tkliwy
 Niech ci ofiarę winnej cześci spełnię,
 I Bóg cię żegnaj!—bywaj mi życzliwy
 Bom twemu sercu zaufał zupełnie.—

—o—o—o—o—o—o—o—o—o—o—

E L E G J A IV.

**Ciesz się nadzieją powrotu do zdrowia za
 sprawą Jana Chrzyciciela Montana, leka-
 rza—którego pochwały pieje.**

„Quo me tandem reddis Thymbraec, saluti
 „Tempore?...”

Cząbrze leczebny! w jakiej-że to dobie
 Zbolałe ciało wyrwywasz chorobie?
 Gdy w mylnych lekach dawanych nawałem,
 Na chorém łożu cały rok jęczałem,
 I gdy mię widząc pod władzą lekarzy
 Wróg nawet wyschlęj żałowałby twarzy!

Kraj, wszystko miłe rzuciwszy nareszcie,
 Spieszyłem osieść w cudzoziemskim mieście
 Bo w moim kraju, gdzie wojna się wszczyną,
 Niesadno sprawić służby Apollina.
 Próżne nadzieje! o! gorzko się smucę,
 Żem strął chwile należne nauce,
 Mole stoczyły me biedne szpargały
 I mnie samego potoczyć-by chciały;
 Wszystkom przecierpiał, co człek cierpieć zdoła
 O! skoroż chwila zaświta wesoła.

Patrzcie jak zimę na pochmurnej ziemi
 Roztopia słońce promieniami złotemi,
 Patrz z jakim życiem bije połysk młody
 W zaskrzepłe dotąd oblicze przyrody!
 Drzewa pącznieją, ziemia roście w trawę,
 Kiedy ją światło oblewa złotawe
 Kłos dobroczynny wytrysnąć już gotów,
 Echo się trzęsie od ptasich szwargotów,
 Pastérz sprawuje, i przelicza stada,
 Ptaszek się czepia, i gniazdo zakłada,
 Bogini kwiatów swemi dziećmi strojna
 Patrzy się w strumień gdzie woda spokojna—
 A cichy wietrzyk co z Hesperyd wionie
 Spiesz dla pieszczot na kochaném łonie.—

Cóż więcj dodam?—od wiosny powiewu
 Stróny na gęślach skwapliwsze do śpiewu,
 I moja zima z osiwiąłą głową,
 Musi ustąpić przed wiosną majową.
 Tak słodko tuszę—a gdy niespodzianie
 Śmierć ze swym sierpem przy mym progu stanie,
 Montanus przyjdzie nad chorego łoża,
 I śmierć odpędzi, i zdrowie pomoże,
 On pelen światła, i poczciwych chuci,
 Wróci mi zdrowie, albo nikt niewróci.—
 O jego sztuce może pierwsi władzą,
 Pierwsi zaenością—świadectwo oddadzą.
 Sam Ojciec święty dank mu oddał pewny,
 A z nim Hippolit, Papieżski pokrewny—
 Wołał on słaby:—«Daremnie! daremnie!
 «Jeszcze śmierć łupu niezabierze ze mnie,
 «Jeszcze jak twierdza będę niezdobytą,
 «Skoro Montanus choć cieniem zaświta!»

A ty pod tenczas w swęj ojczystej sferze,
 Byłeś w Weronie co blask tylo-letni
 Z imion Tybulla, Pliniusza, bierze;
 W końcu się twojem imieniem uświetni.—
 I jam potenczas wrócony był światu.—
 (Dzięki niech będą starunkom senatu

Którego sprawą z pod rodzinnój strzechy
 Przybyłeś w Padwę jak bóstwo pociechy.—
 Długość się wzbraniał—nie wątpiąc w swym darze,
 Ani się bojąc ugiać przy ciężarze,
 Lecz że w ojczyźnie i gdzie swoi ludzie
 Pragnąłeś w ciszy wypocząć po trudzie.—
 Daremne chęci! bo praca, i sława
 Wielkiemu człeku spoczynku niedawa).

A choć twą wielkość prześladowają srodze,
 Cóż ci że zawiść czatuje na drodze?
 Ty pójdiesz drogą szlachetnie i pięknie,
 A czarna zawiść jadem się rozpęknie.—
 Bo próżno w złości uniesieniu niskiem,
 Grozić mężowi piorunnym pociskiem,
 Mąż się niewstrzęśnie i zawsze na szczycie,
 Będzie jak gwiazda świecić znakomicie.—
 Zowiesz się *Szczytnym* 1), wiedz: że szczytna cnota
 Żadnym się gromem wcale niegruchota,
 Siła masz wrogów, ale snadź zaginę
 Przed niezliczoną przyjaciół drużyną;
 Jam pierwszy z grona twoich wielbicieli
 Póki mi niebo żywota udzieli.

1) Montanus—górnny, szczytny.

E L E G J A V.

**Do Piotra Myszковского towarzysza swych
 nauk w Padwie, opisuje niewygody po-
 droży z Włoch do kraju.**

„Si tibi, si rebus fata benigna tuorum
 „Sunt nimium rebus fata benigna meis...

Jeśli fortuna na łonie cię pieści,
 To i mnie łaskę wyświadczyła pewną;
 Oto aż dotąd na łożu boleści,
 Wzdęty puchliną, leżałem jak drewno.
 Dziś już odjęte działanie truciznie,
 Już myśl stęskniona w waszych stronach lata,
 Lecz wiecie—żeglarz gdy nawę podłata
 Nie pędko jeszcze w drogę się wysłiznie.
 Lecz wprzód u brzegu płynąc nie zdaleka
 Bacznie przegląda czy dobra naprawa,
 Przelicza szpary, zakleja, napawa,
 Cierpi na zwłóce, lecz drogę odwleka.—
 I ja wróciwszy z fatalnej podróży
 Muszę pierw pływać po domowych wodach,

Bo komu zdrowie i szczęśliwiej służy
 Musiałby słabnąć po tylu przygodach.—
 Na sześciodniowej powodzi ulewnój,
 Po tylu śniegach, i gradach, i mrozach,
 Przez dzikie Alpy wlokąc się niepewny,
 Musiałem darć się po stromych wąwozach—
 Przez mgły siarczystej, głębiącej się pary,
 Co tam wyziewa i zbija się w chmury.—
 I (sroższe męki niż siarka i góry)
 Przez miast Styryjskich i wiosek obszary.—
 O jakże wtedy cieszyłem się rzewnie
 Gdy na grunt Scytów wywiadła mię ścieżka!
 Bo nic dzikszego niewidziałeś pewnie
 Nad dziki naród, co na Alpach mieszka.—
 Tutaj przychodnia spotykają gniewno,
 Zwłaszcza gdy ubior wedle włoskiej mody,
 Owoż zziębłemu pluchotą ulewną
 Wygodnie było z takimi gospody!—

Nieświadom mowy, schorzały—w potrzebie,
 Musiałem znaki podawać im długo—
 A chociaż czasem zrozumiano ciebie
 Nikt się niekwapił z najmniejszą usługą.—
 Pytasz się o co u pjanegożiudu?
 Odpowie śmiechem na słowa życzliwe,
 Głodny—długiego musisz zażyć trudu
 Nim ci podadzą strawę odrażliwą.—

W górzystych Węgrzech minawszy Morawy
 Więksześmy w drodze mieli przyjemność,
 Tu czyste wino, krom żadnej zaprawy
 Bo na tej ziemi macica już roście.—
 Świeżo stłoczone jagody przejrzyste,
 Toczyły w czarki ręce nam usługne—
 Gościnne czarki! ale cóż zaiste?
 Zdrowiu mojemu niekoniecznie płużne.

Oto co cierpiał druż waszój młodości
 Co się tak krótko cieszył w waszém gronie;
 Spieszył do kraju—aby zawlec kości,
 Aby nie zamrzeć na dalekiej stronie.
 Bo czuł: że w bólu nad rady lekarskie
 Lepszy jest promień ojczystego słońca,
 Ty zaś co zdrowie i siły masz dziarskie
 Pieszczot nauki używaj do końca.
 Niech ta nauka coś ulubił szczerze,
 Z miłością kraju w tobie się skojarzy—
 Ojczyzna blasku od ciebie nabierze,
 A Bóg cię długim żywotem obdarzy.

ELEGJA VI.

**Do Łazarza Bonamika swojego Mistrza i do-
broczyńcy—oświadcza mu swoją wdzięcz-
ność, i donosi o sprawach Węgierskich.**

„Lazare conturbor quoties considero, quantum
„Debeat officiis haec mea vita tuis”...

Strach mi Łazarzu, kiedy myślę o tém—
Ilem ci dłużny mym całym żywotem
Bo za twojego dobrodziejstwa tyle,
Godnie wywdzięczyc u mnie środków niema.
Anim twój łaski przeliczyć nie w sile,
Jak płatków śniegu co mżą przed oczyma,
Gdy wiatr je kręci po zamarzłej ziemi,
Gdy z chmur się sypią zdrojami rześnemi. —

Bo twemi mężu kierowany słowy,
Wszedłem w roskoszny gaj Apollinowy,
Tyś mi ukazał tę świątynię zdala
Kędy się muzom ofiara zapala.—
Byłem za tobą na wyniosłym szczycie,
Co z pod swój piersi tryska wodę zdrojem,

Gdzie od Pieryd goszczon znakomicie
Spełniłem puhar tym świętym napojem.—
Lecz choćbym za to bezduszny jak skała
Poniechał tobie dziękować uprzejnie,
Toć inna jeszcze twa łaska wspaniała,
Do mój wdzięczności prawa nieodejmie.—

Że jeszcze żyję, że widzę nareszcie
Ojczyste dymy—twoja to mi łaska,
Miłoś mi wspomnieć kiedym w waszem mieście
Leżał zbolały i wyschły jak trzaska!
Kiedy mię febra i zbręklizna goni,
Kiedy mię gwałtem do mogiły gniota,
Gdy wrzód jątrziły usiadłszy na skroni
Słuch mi zagwoździł bolesną głuchota.
Gdy stary Charon czekając na łodzi,
Żądał już swego za przewóz szelaga,
Wtedy z pomocą zacy ny przychodzi,
Daje mi rękę i z trumny wyciąga.
Ty Bonamiku dałeś mi lekarzy,
Tyś mi skwapliwie każdą chęć uprzedał,
Ojcowską czułość czytałem na twarzy,
Gdyś codziem łoże zbolałe odwiedzał.
A gdy o tyle do zdrowia przychodzę,
Żem zdołał koniem kierować na drodze,
Gdy mi lekarskim przykazano listem

Poszukać zdrowia pod słońcem ojczystém,
 Niemogłem jechać—bez grosza w podróży.
 Musiałbym w Padwie doczekać schyłku,
 Lecz tyś mi cierpieć niepozwoilił dłużej,
 Tyś mi na drogę udzielił zasiłku.—
 Nimem odjechał—za twoim starunkiem
 Dano mi tytuł szanowny przed rzeszą,
 Jak koń wychudły, którego zawieszą
 Świetnym czaprakiem i złotym rynsztunkiem.
 O ty coś była wtedy moim świadkiem,
 Oddaj świadectwo Sarmacka młodzieży.
 Kto szczerzej moim troskał się wypadkiem?
 Komu dank większy odemnie należy?
 Kto mi dał większe niżli ojciec łaski?
 Bo ten dał życie, ów światłem się dzieli,
 Wskrzesa do życia, z pod trupiej pościeli,
 Okrywa sławą, zjednywa oklaski.—
 Ani mię ojciec z którym krew kojarzy
 Lecz cudzoziemiec wydzwignął z ubóstwa,
 O! gdyby wolno utwarzać nam bóstwa,
 I cześć im dawać jak robili starzy!
 Miałbyś odemnie hołdy Jowiszowe,
 Lecz gdy niewolno—niech mi los przyzwoli,
 Niech twoim będę, twoim się nazowę,
 Jak twoja wioska na Eugańskiej roli.—
 Jak dom, jak własność, jak to piękne wzgórze,

Gdzieśmy z wilczycą chodzili w zapasy!
 Niech wiedzą góry, i wody, i lasy,
 Niech wiedzą ludzie że ja tobie służę.

Może już przykrzysz że niebiegły w sztuce
 Skrzypiącą pieśnią twoje ucho rażę;
 Przebacz mi, przebacz, jak umiem tak nócę,
 A muszę nócić bo mi wdzięczność każe.—
 Wkrótce już skończę—lecz gdy zrećność miła
 Słówko o kmicie dodam ci nareszcie;
 Nic ci niepisze i nic nieposyła,
 Bo pod tę porę niemasz go w tém mieście
 Na Moskwie ważne sprawuje on rzeczy—
 A Moskwa Getów 1) pozbyć się nie może.
 Mnie tu w Krakowie znowu lekarz leczy,
 Bom znów puchliną przygwożdżon na łożę;
 Gdy wyzdrowieję—na publiczne sprawy
 Pójdę za kmitą by pracować przy nim.—
 Bądź zdrow mój Mistrzu! a jeśliś ciekawy
 O nowych rzeczach wzmiankę ci uczynim.—

Na Węgrzech smutno—ziemia nieszczęśliwa!
 Kłęski po kłeskach ustawnie nań biega—

1) Tatarów.

Król Rzymski berła sobie poszukiwa
 Gdy śmierć porwała *Wilka Trenczyńskiego* 1).
 Już obiegł Budę, i zdobycz mu pewna,
 Bo bije szturmem do biédnego miasta,
 Tam Izabella Sarmacka królowna
 Osierocona po mężu niewiasta.
 A przy niej dziecię, pogrobek chłopczyną
 Co ma do tronu ojcowskiego prawa
 Które i liczna Węgierska starszyna,
 I zwierzchni Turek za słuszne przyznawa.—
 Przyszło się lękać cesarskiego brata
 A trzymać sojusz z niewiernym olbrzymem
 Przed którym wszystko drży—jak w dawne lata
 Drżały narody przed podbójczym Rzymem.—
 Raczj by wszystkim związać się potrzeba
 I wspólnym mieczem zgruchotać olbrzyma—
 O! czas już k' temu—może kara Nieba
 Nad biédnym światem wkrótce się powstrzyma 2).

1) Wilk Trenczyński—tak poeta nazywa sławnego *Jana z Zapolya*, męża Izabelli królowny polskiej—nazwanie to pochodzi stąd, że herbem tego domu był wilk, a rodowym zamkiem Trenczyn.

2) O wypadkach tu namienionych patrz na końcu Notę pod literą A.



E L E G J A VII.

O sobie samym do potomności—podczas niebezpiecznej choroby.

„Si quis eris olim nostri studiosus, ob idque
 „Nosse voles vitae fata peracta meae”....

Jeśli ktokolwiek gdy będę w grobie,
 Zapragnie o nas zasięgnąć wieści
 Niech przejrzy kartę, com sam o sobie
 Napiisał w chwilach ciężkiej boleści.—
 Za Znińskiem bagnem jest wieś przejezdna
 Co się Janusza imieniem zowie,
 Tamtędy niegdyś Polscy królowie
 Jeździli w pruską ziemię od Gniezna—
 I tam mój ojciec mieszkaniec wioski,
 Orał poczciwie grunt—pradziadowski.—
 Tam gdy mu dziatwa morem pomarła,
 Co nasze strony wyniszczał srodze,
 Łza się z ojcowskich źrenic otarła—
 Gdy na świat Boży, k' niemu przychodzę.—

Dla mnie czwartego dnia listopada
 Błysnęło światło jasności dniowej,

W tym samym roku kiedy śmierć blada
 Przerwała życie Polskiej Królowej. —
 Onęj Zapolskiej dobrej Barbary
 Którą oplakał lud cały społem.
 Zaledwo piąte lato zacząłem,
 Gdy m już naukom dawał ofiary.
 Bo ojciec czujaj o dni dziecięce
 Niecheiał mię trudom poświęcać wcale,
 Nie dał mi sochy w niewprawne ręce
 Ani pozwolił schnąć na upale. —
 Potem o dzięki dobroci Pańskiej
 Umysł od miejskich mistrzów przetarty,
 Wzniosłem do szkoły którą Lubrański
 Świeżo założył na brzegach Warty. —
 Mąż znakomity co w owym czasie
 Greekie i Rzymskie objaśniał rzezy,
 Kształcenie moje przyjmując na się,
 W starownej zawsze trzymał mię pieczy. —
 Tamem usłyszał imię Wirgila,
 I Nazonowe imię mistrzowskie —
 Tamem poetow wielbił do tyła
 Żem dla nich cześci oddawał boskie. —
 Ilem tam pracy ze łzami spolił!
 Ilem wzniośł modłów do Apollina
 Aby mię przyjął za swego syna
 I w swoim chórze śpiewać pozwolił!

Skinął — przyzwoił — i lirę wziąłem,
 On sam mą ręką w stróny kołace —
 O! pomnę, pomnę, z jakim mozołem
 I dni i noce dałem na prace! —
 Za nic mi prace! cóż ona znaczy
 Przed młodociannym moim zapalem?
 Pomnę, gdy pierwszy trud mój czytałem
 W sali popisów, w gronie słuchaczy. —
 W cześć Lubrańskiego złożyłem pieśnię
 Bom mu był winien pierwszą ofiarę,
 Lud mię z oklaskiem przyjął nad miarę,
 Dobrze o dziecku wróżąc za wcześnie. —
 Odtąd przodkując nad uczniów trzodką
 Skarbiłem serce mistrza nieznacnie
 I rosłem w chlubę — o jak to słodko
 Kiedy bywało chwalić kto zacznie!
 Lubilem sławę, pragnąłem sławy,
 Badałem drogi co do niej wiada,
 Przebóg! ubóstwo, los nie łaskawy
 Ciężką mým chęciom bywał przeszkodą. —

Ubogi ojciec swoje ostatki
 Wywłokł już dla mnie z rolniczej chatki —
 Ślubować muzom nie było zaczm,
 Miałem je żegnać wola, nie wola,

Gdy wielki Krzycki tknięty mym płaczem
 Czule pomyślał nad moją dolą.—
 Dom swój otworzył—sercem łaskawym
 Przynurzył mym muzom bywać pomocą,
 Spełnił co przyrzekł—lecz zmarł niebawem
 I znów widziałem przyszłość sierocą.—
 Lecz dobre losy mego żywota
 Były wrócone prawicą Boską
 Przyjął mię Kmita, nieszczędząc złota
 Stał mię po światło na ziemię włoską—
 Spełnione chęci, leczę ochoczy
 Zanieść Palladzie serce i głowę,
 Lecz los mię zdradza, choroba tłoczy,
 I zmusza wracać w progi domowe,
 Prędzej niż chciałem, niż Kmita życzy,
 Lecz cóż się z wolą przeciwic Bożą?
 Doma więc umrę—to mam w zdobyczy
 Że nie w obczyźnie kości me złożą.—
 Czuję przyjaciół żale najszczerze
 Ty więc Rotundzie, lub ty Kromerze,
 Połóż mi kamień—niech grobu strzeże,
 A na nim takie wyrzeżaj wiersze:
 «Obcy nadziei, strachom, zgrzyzocie,
 «Tu pod trumiennym leżę przykryciem,
 «Tu jeno żyję prawdziwem życiem,
 «I Bóg cię żegnaj ziemski żywocie.»

O to i wszystko—cóż pisać dłużej?
 Kto będzie ciekaw dosyć się dowie,
 Słabe mam siły zwątlone zdrowie,
 I lada praca już mię unuży.—
 Jednak oblicze weselem kwitnie,
 Płonę rumieńcem jako niewiasta,
 Słowa mi idą łącno, dobitnie,
 A postać słusznej miary dorasta.—
 Skory do gniewu, żywy w zapale
 Nieraz dni kilka w złościem się zaciął—
 Wielum otwartych miał nieprzyjaciół
 Co mi szkodzili zapamiętałe.—
 Lecz wiernych druhów gromadkę całą
 Umiąłem cenić jak drogie złoto,
 Gdyby mi w taszce lepiej świeciło
 Słynąłbym, myślę, wielką szczodrocią.—
 Jam zawsze cześcią prawdziwą pisał
 Na słowa Tyta pamiętne wiecznie:
 «Nikomum dzisiaj dobra niezdziałał
 «Dzień to stracony beżużytecznie.»
 Mięknę gdy we łzach obaczę oczy,
 Me sarnie serce lęka się, trwoży,
 I kłamem wojny, gdy bój się toczy,
 Bom nosił w sercu wszystkich lud Boży—
 W życiu narowy miałem niewieście,
 Lubilem stroje, miękkość, wygody,

Lecz nimem skończył wiosen dwadzieście
 Nic niepijałem kromi czystej wody.—
 (Z niej to mych chorób wynikły stopnie,
 Z niej moje płuca puchną boleśnie).—
 Miłość w mém sercu wrzała pochopnie,
 W młodzieńczej piersi czułem ją wcześniej.—
 Pod ton miłośny i lutnię stroje,
 I siłam pieśni miłośnych sklecił,
 «A gdzież (spytacie) te pisma moje?»
 O! dawnom niemi komin podniecił 1).—
 Pienie dziecinne wątle i blade,
 Niegodne życia ogniem spłonęło.—
 Dziś kończąc piątą Olimpiadę 2).
 Mógłbym na większe zdobyć się dzieło—
 Lecz ginę wcześniej—o! jakem żadał
 Ciebie ojczyzno opiewać czule!
 Twe stare dzieje, twe zacne Króle,
 Czasy i ludzi, com ich oglądał—
 Gody Augusta—w dobrej otusze
 Króla z Cesarzem związki, nadzieje,—
 Ale ojczyzno! żegnać cię muszę

- 1) Niewiemy kto była owa Elzusia *Elsula* wspomina-
 na kilkakroć w pieśniach Janickiego.
- 2) Olimpiadą nazywał się u Greków przeciąg czterole-
 tni między igrzyskami Olimpijskimi—poci przez
 Olimpiadę oznaczali lat 5.

Niech cię szczęśliwszy śpiewak opieje 1).
 Żegnam was druhy którym jedynie
 Dałem me serce jawnym dowodem,
 O Antoninie! o Antoninie!
 Bywaj mi zdrowy z całym twym rodem,
 Biada mi, biada, niemiałem pory
 Całych mych uczuć wykazać tobie,
 Ani zawdzięczyć duchem pokory,
 Żeś mię tak często dźwigał w chorobie.—
 Lecz kiedy przyjdę na świętych łono
 Będę się chlubić dawniejszém zdrowiem,
 I twoją dobroć nieocenioną
 Z błogosławieństwem w Niebie opowiem.—
 Kiedy mię przodki moje spytają:
 Czemu z tak wątłym cieleśnym pyłem,
 I tylu chorób ohaczon zgraja,
 Nad zamierzoną porę przeżyłem?
 Powiem: na ziemi jest lekarz dzielny,
 On sztuką wspierał me słabe siły,

- 1) Jeszcze spełnił Janicki te gorące swoje życzenia—
 Napisał bowiem „*Życia Królów Polskich*” i „*Epita-
 lamion na wesele Zygmunta Augusta*” — tego o-
 statniego utworu znajduje czytelnik, nasz przekład
 w obecnym zbiorze.— To epitalamion było już pono
 ostatnim pieniem poety. (Tłomacz).

On mię z pościeli dźwignął śmiertelnej
 I codziem prawie wskrzeszał z mogiły.—
 Krzepił zdrewniałą siłę człowieka,
 Bole cielesne jego się trwożą,
 Dzisiaj nie wskrzesił—bo jego rzeczą
 Walczyć z chorobą nie z wolą Bożą.—
 Ciało schorzałe, zbrzękłe, wodniste,
 Chrystus by jeno wyleczyć zdołał;
 Montan, Kassanus, wielcy zaiste,
 Świat ich wielkimi słusznie obwołał—
 Nieuleczyli—bo los mój srogi
 Śmierć moja zbliżał poletem skorym;
 Lecz ileż razy Antonin drogi
 Sztandar zwycięstwa wznosił nad chorym!
 Lecz zemnie jadu nic nie wywierci
 Ni ziemskie środki, ni ludzkie czyny,
 We krwi nosiłem zaród mej śmierci
 Bo i mój rodzic zmarł od puchliny,—
 Niedziw że hydrze niestarłszy głowy
 I dzielny lekarz opuścił ręce!
 O Antoninie! takimi słowy
 Za grobem pamięć swoją uświęcę!
 Sam to usłyszysz—gdy na twem czole
 Późnego wieku osiadzie zima,
 Ty przyjdiesz do nas—bo w tym padole
 Wiecznej dziedziny nikomu nima.

E L E G J A VIII.

**Do Jana Antonina Lekarza—Skarga uosobio-
 nój stolicy Węgierskiej Budy zajętej
 przez Turków.**

„Antonine doles, fractam quod Turca subegit
 „Pannoniam misero supposititque jugo.”

Plączesz! zaiste bo jest płakać czemu,
 Węgierską ziemię zły Turczyn wyniszcza—
 O! boli, boli, sercu synowskiemu—
 Gdy trupa matki prowadzą do zgłiszcza.
 Płacz nad ojczyzną, nie nie działasz więcej,
 Tylko zapłacziesz nad matczyną głową,

 Tu jedna sprawa uderzyć w Turczyna,
 W Imię Chrystusa nie bojąc się śmierci—
 W tej sprawie swobód i zbawienia ścieżka,
 Tu będziem działać z Aniołem ochrończym.
 Będziem zwyciężcy gdy w jedno się złączym,
 Gdy duch pokoju w piersiach wam zamieszka.—
 Walczcie za Pana—Pan dobry, bez granic
 Zaleca pokój, i pokój wam dawa,

Czyliż będziecie Królami z nazwiska,
 A królem Królów Soliman zostanie?
 On z Azyackich krain was wyciska,
 I w Europie weźmie panowanie.
 Skrwawiły ziemię Gety najezdnicze,
 Z nich idzie Turczyn czeredą zajadłą,
 Że Carogrodu i Rodos nie licze,
 Coż miast, co książąt, przed nimi upadło?
 Starec to rany—może już nie bola
 Choć tylu cierpień zapomnieć nie snadnie;
 Dziś padła Buda—złączona z jej dolą
 Wkrótce i ziemia węgierska upadnie;
 Buda, gdzie żyły starożytne króle
 Co tyle siły, tyle bogactw liczy,
 Czyliż możecie przyzwolić nieczule
 By padła łupem tyrańskiej zdobyczy?
 Z podartą twarzą, z rozwianemi włosy,
 Zwiesi nad Istrem ujarzmioną szyję,
 I zakofata modłami w niebiosy,
 Uderzy w dłonie i płaczem zawyje:
 «O Istrze! Istrze, o królewska rzeko!
 «Co płyniesz w morze siedmiorakim zdrojem,

«Widzisz-li Istrze te łzy co mi cieka,
 «Możesz-li pomódz w uciśnieniu mojem?!
 «Pochłoń mię w siebie, bo mi umrzeć pora
 «Umrę gdy grożą niewolniczym stanem,
 «Jako się niegdyś córka Numitora,
 «W Etruskiej rzece skryła przed tyranem,
 «Dydo rospaczy znieść niemogąc dalej,
 «W nurtach Auzońskich miała kres niedoli.
 «Przyjmij mię Istrze, i piersi me załej
 «Bo już krom śmierci nie mię nie wyzwoli.—
 «Ja żyję jeszcze, choć łzy mym żywiołem
 «Które wylewam w okropnej godzinie,
 «Pienisty Istrze! już nie z takim czołem
 «I woda twoja po łożysku płynie.—
 «Pełna trupami, przesiękła pösoką,
 «Której ci ziemia ojezysta dostarcza,
 «Twoje się fale niewolniczo włoka,
 «Bo łódz wrogowa ciężko je obarcza.—
 «Powstań Korwinie, spojrz na twoją niwę,
 «Rozerwij grób twój, pomścij się twój rzeszy!
 «O! próżno wołam i zmarłe, i żywe
 «Nikt z odpowiedzią, z ratunkiem nie spieszy.—
 «Karol? Wenety? wielki Kapłan Boży?
 «Wszyscy o własnej troskliwi rachubie—
 «Ferdynand może jaki trud położy?
 «Co tyle zdziałał ku naszej zagubie.—

«Co tyle łożył żołnierza i trudu,
 «Jak to niedawne poświadczają kłeski,
 «A pragnąc sobie węgierskiego ludu
 «Podbój Turkowi ułatwił zwycięzki
 «Na naszym dworze zwycięzca się błąka
 «I swoje prawa daje naszej rzeszy,
 «Gdy wywłaszczona królewska małżonka,
 «W kraj Transylwański jak wygnanka śpieszy.—
 «A jeszcze dziecię pomnaża jej bliźny,
 «Gdy swoją nędzę poznawa widocznie—
 «Dziecię odarte z twojej ojcowizny!
 «Od jakich cierpień twój żywot się pocznie?!
 «Iść w dziką drogę, w oddaloną stronę,
 «Drzeć pod tyranem, być celem łupieży,
 «Porzucać ziemię i słońce rodzone,
 «Gdzie tyle bogactw k' tobie przynależy!—
 «Lecz nie sam cierpisz—Chrystusa niestety
 «Z twojego miasta bezbożnie wygnano,
 «Jego kościoły dano na meczety,
 «I umęczono i ukrzyżowano.—
 «Jako się nad Nim Solimscy setnicy,
 «Tak Solimana żołdactwo się znęca
 «Gdzie był przybytek dla Bogarodzicy,
 «Tam dzisiaj pustki, lub stajnia bydłeca.—
 «I tysiąc Bogu zrzadzają nieczęści,
 «Których wstydliva mowa nie wyłuszczy.

«O króle! króle! zapłaczcie z boleści,
 «I dajcie odpór barbarzyńskiej tłuszczy!!»

I długo jeszcze ból serce rozrywa
 Jęczała Buda póki siły stało,
 Więc na murawę padła jak nieżywa
 I biła pierśmi o ziemię stwardniałą.—
 Jako Ni-obe nad pobitą dźwiatwą,
 Matec niemowlę rozdzierała płacząc—
 Roniła płacze i jęki złowieszcze—
 Tak biedna Buda... o biedniejsza jeszcze
 Bo jej od bólu skamienieć nie łatwo!
 O! na jej żale i na jej cierpienia
 Żal-by każdemu zakamienił zmysły!
 Nawet Ni-obie wykutej z kamienia
 Serce-by drgało, i ży-by wytrysły.—
 Turek się znęca, skowywa kajdany,
 A miasto nową napelnia się dżiczą,
 Która pilnuje, by Węgier znękany
 Nie podniosł czasem głowę buntowniczą.—
 Siedym tysięcy tureckich oraczy
 Ziemię węgierską na części rozkrawa,
 Rolnik tubylec utracił swe prawa,
 Szłą go za Dunaj na żywot tułaczy.
 Króle! nie już to nędza téj krainy!
 Nie wzbudzi waszych Chrześcijańskich chuci?

Nieszczęsny Węgier nie już-to zaginie,
 Nie już-to nigdy do swobód nie wróci?!—
 Z rozbitą głową, słabemi ramiony,
 Biedna kraina ledwo okiem świeci;
 Już jój nie wskrzesić tylu swoich dzieci,
 Co pozarzywał wróg nienasycony.—
 Ni ojciec syna, ni syn nie ma ojca,
 Kochanka próżno po młodzieńcu płacze,
 Matce niemowlę rozsiekał zabójca,
 Wszędzie posoka, jęczenia, rozpacze,
 Wszystkie dostatki zniknęły w popiele,
 Wiatr je z popiołem rozmiata po drodze—
 Ziemia gdzie było bogactwa tak wiele,
 Z końca do końca we krwi i poźodze.
 O Solimanie! niech cię to nasyci,
 Léj w twe puhary krew potokiem świeżym!—
 My w Chrystusowój kąpieli omyci,
 Zwalczeni przez cię, u nóg twoich leżym.—
 Szeroko w świecie wzniosła się twa głowa,
 Dostatnie bierzesz z naszych cierpień myto—
 My zaś przeciwnie—trzoda Chrystusowa,
 Otośmy Chryste! na krzyż nas przybito!—
 Pastwią się nami, i nic tych nie zetrze,
 Co nas prowadzą na łup i sromotę.—
 Oto niedawno na burzliwym wietrze
 Straciły Maury u Algeru flotę,

Nam i żywioły przeciwne widocznie,
 Kiedy wrogowi los wszystko dostarcza;
 Bijcież nas Gety ciskajcie w nas włócznie,
 Dziś nam nie płuży ni pocisk, ni tarcza.
 Patrzcie, jak nasza druzgocze się szyja,
 Szydźcie niewierni, gdy serce się krwawi,
 Lecz przyjdzie chwila—Bóg się ułaskawi,
 Ziemia i woda daremnie wam sprzyja,—
 Dzień ostateczny pewno się ukaże,
 Pan to powiedział przez swoje Proroki.
 A kiedy pilno te czasy rozważę
 Wierzę w dzień sądu, że przyjdzie bez zwłoki.—
 Xiężyc i słońce, cierpienia i klęski,
 Ucisk narodów—to są przepowiednie:
 Wtedy pomrzemy jak orszak męczeński,
 A wasze czoło bojaźnią poblednie,
 Szczęśliwym będę, gdy mię Pan powoła
 Wprzód nim nie zagrzi trąba Archaniola.—1)

1) Patrz na końcu notę pod literą A.

ELEGJA IX.

Do Seweryna Bonara, opłakując śmierć Hieronima Łaskiego.

„Nemo Bonare, quidem verae virtutis amator,
 „Qui lacrimas posset continuisse, fuit.”

Każdy Bonarze, komu miła cnota,
 Każdy przybolał w swęj duszy niemało,
 Gdy umarł Łaski, którego żywota
 Śmierci by nawet szanować przystało.—
 Że ty bolejesz więcej niż kto drugi
 Temu Bonarze wcale się nie dziwię,
 Boś sam poświęcon na kraju usługi
 I ukochałeś ojczyznę żarliwie.—
 Nie przeto płaczesz, że z wyroku nieba
 Łaski już poszedł po śmiertelnęj ścieżce
 Lecz że w dzisiejszej krajowej zamieszce
 Siła zdatnego człeka nam potrzeba.—
 Wieleśmy po nim czekali, wróżyli,
 On jeden spełnić mógł nadzieje wieszczce,
 Nie iżbym wątpił, że u nas w tej chwili
 Męże dostojni zostali się jeszce.—

Żyją—i własną rzuciwszy zdaleka,
 Rzecz-pospolitą sprawują przykładnie—
 Lecz ileż zliczysz takiego człowieka
 Coby się z Łaskim porównał dokładnie?
 Bo czy w pokoju, czy na krwawej wojnie
 Dzielności z cnotą poszukać się zdarzy,
 Łaski w obójgu sprawiał się dostojnie,
 Pancierz, i toga równie mu do twarzy.—
 Bo gdy po śmierci Ludwika niedawno
 Dwóch królów w Węgrzech o berło się sprzeczają,
 Złamał nieprawość choć silną i jawną
 I dobrą sprawę święcie zabespzcza.
 Powrócił spokój, kraj wybawił z jarczém,
 Dał tron Janowi wydarty przed laty,
 Choć ten po Polsce tułał się nędzarzem,
 A brat Cesarski miał skarbiec bogaty.—
 Ktoś może powie: tureckim starunkiem
 Tureckim groszem wrócił wolność droga,—
 Gdy bierzesz dary—nie pytaj od kogo,
 Patrz czyś obdarzon zdatnym podarunkiem.—
 Kiedym chorobą do łoża przykuty,
 A dobry lekarz rady mi udzieli,
 Co mi do tego, że mi dał cykuty?
 Byle mię tylko wydzwignął z pościeli.—
 Bez tego jeszcze długioby potrzeba
 Sączyć krew bratnią, co ojczyznę boli,

Oby z sere Królów wyniszczyły nieba
 Żądę władania,—pokojowi gwoli!
 Oby spełniali zawarte przymierze
 Stawili prawo na najpierwszym względzie!
 Cóż gdy Królowi nie ufają szczerze?
 Cóż gdy się Węgrzyn buntu nie pozbedzie?
 Dziś straszny Turek gdy niezgodne serce,
 Nikt już Dunaju z jarzma nie wykowa,
 Uczcie się Węgry co wojna domowa?
 I jak przychodzi boleć po rosterce?
 Miecze to wasze, i wasze niesnaski,
 Zgubę wam niosły, nie zaś ręka Boża.—
 Bóg tylko gniewny, żeście szli w bezdroża,
 Pchnął was na zgubę i wyzuł z swój łaski.—
 Niechętnie może, ale sprawiedliwie
 Pan na was pocisk swojej zemsty wali,
 Odjął wam wszystkich co na waszej niwie,
 Jeszczeby pokój zaszcześcić zdołali.—
 Odjął wam Króla—i cóż po wyprawie?
 Cóż znaczą członki, gdy głowę ucięto?
 Odjął Łaskiego—który w waszej sprawie,
 Bywał stérnikiem i kotwicą świętą.—
 Straszny był Turkóm—i słusna obawa,
 Znał dobrze Turek co to dzielna cnota,
 A więc go jadem śmiertelnym napawa
 Co go zawcześnie pozbaWił żywota.—

Znał Turek mądrość przenikłą w zasadach,
 Znał jak do miecza przywykła mu ręka,
 Znał jak doświadczon i biegły był w radach,
 Znał pierś, co żadnych ciosów się nie lęka
 Wiedział jak sztuką kierowany dzielnie
 W obozie wrogów miał przechód otwarty,
 I jako nieraz przebrany fortelnie
 Wśród dnia omyłał najczujniejsze warty.—

Ludy, co Turek pognebiał zachwalezy,
 Opląccie teraz cną Łaskiego głowę!
 Wódz to jedyny, kiedy z Turkiem walczy,
 On znał najlepiej prześcigi wrogowe.—
 Płączcie—i płacząc weźcie się do broni,
 Boć słusna pomścić za takiego męża,
 Pomścić was samych—żwawoż do oreża!
 Uderzcie śmiało—a Bóg was przystoni.—
 O wstyd nam upaść przed tłuszczą niesyta,
 Co truciznami gubi niespodzianie!
 O! nie tym kształtem, lecz z piersią odkryta
 Świat podbijali dawniejsi Rzymianie.—
 Rzymianin wołał na nieprzyjaciela:
 «Pyrrusie! strzeż się twojego lekarza!»
 Cnota Rzymianóm zwycięstwo udziela,
 Gdy Turczynowi przemoc je nadarza.—

Szczęśliwe ludy, co Kwiryta zwalczy,
 Jarzmo ich miało szlachetną osnowę,
 Ludy, co Turek pognębił zuchwalczy,
 Oplaczcie ze mną cną Łaskiego głowę!

I ty Cesarzu Ferdynandzie bolój,
 Boć rzadki taki przyjaciel w potrzebie,
 Służył ci wiernie — i zginął za ciebie
 Gdy chciał podzielić twojej sprawy kolój. —
 Wystany przez cię do wrogów posłańcem
 Zginął dla ciebie od ciosów obludy, —
 Niechajby raczej pod murami Budy
 Siłą na siłę walczył z Muzułmańcem;
 Byłbyś zwycięzca i panem korony
 Któraś dziś w rękach Solimana stracił,
 Dunaj krwią swojską dziś zarumieniony,
 Niechby się Turka posoką szkarłacił. —
 Węgry-by pieśnię tryumfalną piały,
 Winne kadzidło paląc na cześć Pańską,
 A siły dumne potęgą pohańską
 Dzisiaj na twoje skinięcie truchlały. —
 Ludy, co Turek pognębił zuchwalczy,
 Zapłaczcie ze mną po Łaskiego głowie!
 Szczerego żalu nie we mnie nie zwalczy,
 Całą ojczyznę do płaczu przyzowie. —

Choć w obcych Królów chowałeś się dworze
 Lecz doszły tutaj twoje piękne dzieje. —
 Matka — ojczyzna pochłubić się może,
 Że sławą dziecka sama zaświetnieje. —
 Żeś bronił Węgry w niebezpiecznej dobie,
 Że w tyłu bitwach twe czyny zabłysły,
 Żeś wstecz obracał Turczyzna zamysły,
 Oto są dzieła, co mówią o tobie. —
 Węgróm i Polsce byłeś zdatnym mężem,
 Bo obu krajóm grozi bicz niewoli —
 Ty obu krajóm usłużyłeś gwoli,
 Gdyś stawił szaniec pierśmi i orężem. —
 Zmarłeś — i Polsee lękać się przystoi...
 Lecz milezcie usta z bojaźnią kobięcą!
 Usta umilkły — lecz serce się boi. —
 O! niech te gróźby z wiatrami ulećą!
 Lecz gdybys Łaski!... ach cóż z moich chęci?
 Kiedy ci Twórca tego nie dopuści,
 Tyś pewno teraz gdzie cieszą się święci.
 Modłami wyrwan z czyscowej czeluści,
 Lub ofiarami coś złożył ich tyle, —
 I swemi cnoty. — O! gdyby to wolno
 Niosłbym do Pana modłę nieudolną,
 By ciebie wskrzesił choć na jedną chwilę. —
 Nie chciałbyś może podróżą się nużyć,
 Nie chciałbyś rzucać śmiertelne węzłowie,

Żegnaj więc Łaski! — służ teraz Jehowie
Gdy już nie możesz ojczyźnie usłużyć.

Ty zaś szlachetny i zacny człowiecze 1)
Co dajesz ziomkom ozdobę i wzory,
Wznies grób dla męża, niech ci łaza nie ciecze,
Łzami nie przebić śmiertelnej zapory. —
Wznies grób dla męża — bo to dług krajowy,
Dług się ojczysty zaniechać nie może,
I ja go uczczę choć błahemi słowy,
I taki napis na grobie położę:
«Tu leży Łaski, co w potomne wieki
«Równą z Ulissem pochwałę odbierze,
«Ten Polak sławą prześcignąłby Greki,
«Ale Sarmatom braknie na Homerze.» 2)

1) Ten ustep służy Bonarowi.

2) Patrz na końcu notę pod literą B.

E L E G J A X.

Do Rafała Wargawskiego, jadącego z Włoch
do Polski.

„Ibis iter longum, mihi taedia longa relinques
„Ut patriae videas dulcia rura tuae.”

Tęskno mi będzie — jedziesz za mil tyle,
Jedziesz odwiedzić rodowite niwy,
Wargawski! z którym byłem tak zażyłe
Bądźże mi nadal jak dotąd życzliwy!
O losy! patrzcie, ja tęsknię, ja płaczę,
Nieścież go szczęsno — i rychło przyniesicie,
Cóż mi bez niego? nie tu nie obaczę,
I nic w tutejszém nie spodobam mieście. —
Jest... lecz daleko kraina wesoła
Gdzie oko, serce, zachwycić się może,
Jest lud poczciwy, co krąży dokoła, —
Miejsca sądowe, i świątynie Boże,
Tu mnóstwo ludu codziennie się mieści,
Idą pielgrzymi w rozmaitym celu,
Tu mętna Wisła wodami szeleści,
Tu sterczą góry i baszty Wawelu. —

Wszystko młodnieje, wszystko k' sobie nęci
 Wiosna już czasy przyjemniejsze niesie—
 Aż trzęsie echem silny śpiew ptaszcęci,
 W wodzie, w powietrzu, na ziemi, i w lesie.—
 Lecz to nie dla mnie—ja smutny zostanę
 Gdy inni wiosną radują się świeżą,
 Ja leżę chory—roskosze wiosniane
 Do mnie jak gdyby wcale nienależą.—
 Mnie tylko dobrze kiedy przyjaciele
 Tęskność rozerwą swoją miłą władzą,
 Myśli osłodzą, przywróca wesele,
 Dobrą otuchę do serca podadzą.—
 Tyś o Wargawski mój druh nieomylny,
 Znasz że pochlebstwo moich ust nie splami,
 Wierz-że mi tedy, żem k' tobie przychylny
 Żem cię ukochał całemi piersiami.—
 Wolałbym z tobą żyć w ziemskiej posiadzie,
 Gdzie wszystkie ciernie zgromadziły losy,
 Niżli bez ciebie ulatać w niebiosy
 I uczestniczyć na bogów biesiadzie.—
 O! byłbym zdrowym, cierpliwym, wesołym,
 Silnie wytrwałym na pociski burzy,
 Gdybym mógł z tobą powędrować społem,
 Jak pierwszy tłumok potrzebny w podróży.—
 Ja bym obejrzał kędy twoja rola,
 Kędyś się zrodził, gdzie młodość twa płynie,

Ty moja wioskę obacz jeśli wola
 Boś niedaleki sąsiad mój dziedzinie.
 O słodkie miejsca! siódmy rok upływa
 Jako nie byłem w domowej ustroni—
 Choć tęskni za mną moja dobra niwa,
 A ja się modlę, by powrócić do niej.—
 O wróce, wróce, w zagrody domowe,
 Penaty moje! czujnemi oczyma—
 Matkę i brata chowajcie mi zdrowo,
 Dość mi boleści, że ojca już nima.
 Zmarł gdym na ziemię oddalał się włoską,
 Chciał mię doczekać—lecz utracił siły—
 Losy co modłów jego nie ziściły
 Ziście przynajmniej modlitwę synowską!
 Przyspieszcie chwilę:—niech wróce do domu
 I dam mu napis na trumienne wieko:
 «Tu leżę rolnik: nieznanym nikomu
 «Syn mię poeta rozstał daleko.»—
 Zważam twą drogę, wiem że cię unuży,
 Lecz przyjemnością opłaci obfitą—
 Zazdroszczę tobie Wargawski podróży,
 Ty przecię ujrzysz ziemię rodowitą.
 O niechże w drodze szczęśliwiec się dzieje!
 Ptak dobrej wieści niech przed tobą lata,
 Niech wiatr szczęśliwy słodko cię obwieje,
 I z nad twój głowy chmury rozkołata.—

Ty pomagajcie do twojego celu
 Będalowemi skrzydłami się rzucić,
 O słońcu mijsze przyjacielu
 I wróć mi prędko drogi przyjacielu
 Jeszcze przed czasem coś przyrzekł powrócić.

Choc' teściu karmić może dobra nieważnie
 A ja się modle, by powrócił do domu
 O wróć, wróć, wróć, wróć, wróć, wróć, wróć



Penaty moje! czujcie się
 Matki i brata chowajcie się
 Dość mi boleści było, dość mi
 Zmarł byłam na ziemi, oddał się

Chciał mi doznać — lecz nie mógł
 Losy co modlił, jego nie mógł
 Życie przynajmniej, modlił się
 Przypieczcie, chwyci — niechci wiesz, do domu

I dam mu napić — wina, wina
 Tu leżeć, tu leżeć, tu leżeć
 Gdyż nie potrafił, nie potrafił
 Zwałam two drogę, wiem, że nie mogę

Lecz przyjemność, opana, opana
 Zaraz, zaraz, zaraz, zaraz, zaraz
 Ty przyci, przyci, przyci, przyci, przyci
 O niechże, niechże, niechże, niechże, niechże

Pak, pak, pak, pak, pak, pak, pak, pak, pak, pak
 Niech wiat, niech wiat, niech wiat, niech wiat, niech wiat
 I z nad, i z nad, i z nad, i z nad, i z nad

Widziałem twoje dostojne oblicze. —

KSIEGA DRUGA.

Elegje rozmaite.



ELEGJA I.

Do jędrzeja Krzyckiego Arcyb. Gnieźnieńskiego, gdy go poraz pierwszy widział.

„Non adeo fuit ulla dies mihi clara, sub illo

„Tempore.....

Dni w mojem życiu szczęśliwszych nie liczę
 Nad dzień dzisiejszy, co błysł niespodzianie...

W którym raz pierwszy najwyższy kapłanie

Widziałem twoje dostojne oblicze. —

Widziałem z bliska — to szanowne czoło,
 Co blaskiem mitry promienieście słyńcie,
 Uczciłem męża wielbionego wkoło,
 Co zacnej Polskiej przodkuje krainie. —
 Bo czy uważasz dostojność nie małą,
 Rod znakomity, złączon znakomicie,
 Czy własne dzieła uwieńczone chwałą,
 Które mi piękne przyodzabia życie:
 Tu szczyt gdzie męża wynosi się głowa
 I w gronie ziomek promienieje świetnie,
 Tu mądrej myśli zacność umysłowa,
 Jednak skromnością przykryta szlachetnie,
 Nic tutaj losom — w szczęściu i boleści,
 Mądra się głowa nie ugnie, nie zetrze,
 Rzadko kto zniesie kiedy los go pięści
 Szwankuje okręt na zbyt wolnym wietrze.
 Gdy Alexander podbił ludy wschodnie,
 Synem Jowisza obwołał się razem,
 Własnego ojca wyparł się niegodnie,
 I w pierś Klitona ugodził żelazem. —
 Przymuszał wypraw swoich towarzysza,
 Kłekać przed sobą wola, czy nie wola,
 I Klearch szcześnie oślepiony doła,
 Przyswoił sobie synowstwo Jowisza. —
 Nie wspomnę Brenna, co chlubny wygrana
 Zagrażał bojem już Apollinowi,

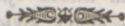
Nie wspomnę innych co za dobrą zmianą
 Karne swe żądze wyuzdać gotowi. —
 O zacny Krzycki! kusząca bogini
 Płochęj w twém sercu myśli nie wyległa,
 Ona co tylu niewolników czyni,
 Do twego jarzma sama się zaprzęga.
 Już się nie wyrwie — znam po twój naturze
 Jak święcie ważysz twoje powinności,
 Łacno to widzieć — i niepłonno wróże
 Że cnota twoja bez końca uroście. —
 Że lubo codziem dank odbierasz świeży,
 Nie zwolnisz jarzma szlachetności twojej;
 Że cię łaskawość twoja nieodbieży,
 Co wielkim duszom tak pięknie przystoi. —
 Że zawsze będziesz cierpliwym i względnym,
 Bardziej niż Jowisz w starodawnej bajce,
 Heż on razy w swym gniewie zapędnym
 Dał zaré płomieniom swoje winowajce. —
 Gniew za występki rodzi się w twój duszy,
 Ale się zaraz rozmiękczy widocznie —
 Jowisz nikogo nie wyrwie z katuszy,
 Niepozauluje gdy raz karać pocznie. —
 Karcisz występnych, ale w słuszną miarę,
 Bo prędko w serce zakoleta łaska,
 Ona przestrzeże, upomni ofiarę,
 Ale w nią nigdy piorunem nie trzaska. —

A luboć w gniewie złe myśli nadbiega,
 Jednak miłością zwyciężasz je skoro;
 Jest-to zwyciężać lwa Herkulowego,
 Jest-to panować nad dziką potworą,
 Jest-to gruchotać dzikiego bawoła,
 Jest-to ucinąć złym gadzinom głowy.
 Otwarta dobroć przemawia ci z czoła,
 Słynnyś pogodą twarzy i rozmowy.—

Jednak choć dobroć jest twoim nałogiem,
 Umiesz być srogi gdy potrzeby każą,
 Zawsześ pobożny, cnotliwy przed Bogiem,
 Wiare i miłość pod pilną masz strażą.—
 Małaż to praca walczyć z różnowierce,
 Bronić od wilka Chrystusa owczarnię?
 Małoż to trudu, dać krajowi serce,
 I plon ojczysty zbierać w piękнім ziarnię?
 Któż po Zygmuncie najwięcej dał pracy
 Kto w naszej łodzi siadywał przy sterze,
 Cieszcie się zatem waleczni Polacy
 W Krzyckim ojczyzna pierwszą chlubę bierze.—
 Bierzcie otuchę ludy téj krainy,
 Was najświetniejsze czekają nadzieje,
 Już wam nie zamrą wielkie ojców czyny
 Kiedy je Krzycki nadobnie opieje.—
 Jak niegdyś Grekom za sprawą Homera,
 Albo Rzymianom przez pieśni Marona,

Tak wam dziejowa rozjaśni się sfera,
 W pieśni Krzyckiego, co nigdy nie skona.—
 Bo pierwiej zginąć Herodota pracy,
 Trudom Padewca podlegnąć zagubie,
 Cieszcie się zatem waleczni Polacy,
 Otwarte wrota narodowej chlubie!
 Pierwszy dank służył—Auzońców imieniu,
 Albo gdzie Renu czyste wody płyną.....
 W polu cię bitwy sąsiady poznały,
 Dzisiaj muzami zasłynieś na świecie—
 Krzycki ci doda nowy rodzaj chwały.
 Za jego wzorem nasza młodź ojczysta,
 Pośpieszy muzom dać ofiary święte,
 O! młodź nietylko ze wzoru skorzysta
 Lecz ma od niego opiekę, zachętę.
 Tak za Krzyckiego staraniem ochoczem
 Polsko! potega i sława cię czeka,
 Niepłonna wróżba—bo jest widzieć poczem
 Co się snadź święci z takiego człowieka.—
 Skoro się wróżba na przeszłości wspiera
 Dobra to wróżba—spełni się niedługo—
 Łatwo wywróżyć było bohatera
 Gdy młody Herkul gniołł hydrę maczuga.
 On spełnił świetne swęj matki nadzieje,
 Ty Krzycki spełniesz nadzieje Polaków,—
 Bo lud co wróży z nieomylnych znaków

Im więcej widzi, więcej się spodzieje.—
 Wy zaś Sarmaci, drużyno krajowa,
 Szanujcie czoło które was uświetnia,
 Modlcie się Panu—niech go nam zachowa,
 Niech mu pomyślność świeci długoletnia.—
 Niechaj do niego wolnym krokiem idzie,
 Śmierci posepnej widziadło surowe,
 Niechaj się zrówna wiekiem Neleidzie,
 Niech żyje lata Laomedontowe.—
 A potem z niebios jak Anioł w ochronie
 Wyciągnie k' Polsce przyjacielskie dłonie.—



E L E G J A II.

Uroczystuje dzień urodzin Krzyckiego.

„Lux Cricii natalis adest gaudete Poloni
 „Et lacti festum concelebrate diem!”

Święto Krzyckiego! rocznica wesoła!
 Dzień ten Polacy uświęćcie dostojnie,
 Piękniemi wieńcy zakwiećcie swe czoła
 I w świetną odzież przybierzcie się strojnie.

Złote łańcuchy przez piersi przewieście,
 Ozdobcie ręce w bogate pierścienie,
 We wszystkie skarby ustrojcie się wreszcie,
 Co je indyjskie dawa przyrodzenie.—
 I wszystkie gniewy umorzcie w swém łonie,
 I wejdźcie wszyscy pod spokoju skrzydło,
 Zapalcie potem Arabijskie wonie,
 Rzućcie na ogień Sabejskie kadzidło.—
 Dzień to szczęśliwy, święćmyż uroczysto!
 W tym dniu troskliwy Bóg o naszej doli,
 Zrodził Krzyckiego na chlubę ojczystą
 Na korzysć kraju,—memu szczęściu gwoli,
 Na wzór pobożnym, na pochodnię w świecie,
 I na ozdobę pasterskiej tyarze,—
 Dzień to ważniejszy niż kiedy na Krecie,
 Zrodził się Jowisz w krzemiennej pieczarze.—
 Gdy bojaźń ojca na ziemię go spycha
 Gdzie ledwo dzika ukryła go skała.—
 Zrodził się Jowisz—z nim duma i pycha
 Nieszczęsną ziemię czarném złem zalała.—
 Zagrzały wojny, mordy, i łupieże,
 I świętokradztwo co nic się nieboi,
 I bóg Olimpu piorun w rękę bierze
 Godło srogosci, godło pomsty swojej.—
 Zrodził się Krzycki—aż oto z nim razem
 Stare nam czasy, stare szczęście idzie,

Mięczy się w złoto wiek kuty żelazem;
 Wraca się dawna powaga Temidzie. —
 Biegun niebieski oś swoją przekręca,
 I zmienia porę na cześć jego święta,
 Zima co srogo w tej porze się znęca,
 Dzisiaj łagodna jak nikt niepamięta. —
 A lubo w porę piszemy grudniową
 Jednak od zimna ręka nam nieskrzepła,
 Gwiazdy północne iskrzą się nad głową
 Jednakże śniegi nieziewają ciepła. —
 Liście różane z pod swych pączków rwie się,
 Murawa swojej świeżości niezmienna,
 W polu jak lato — a w cieniowym lesie,
 Drzewo się nowym liściem zazielenia. —
 I ruń zbożowa rzeźwym kielkiem tryska,
 Ledwo że kłosem nie wieńczy się trawa. —
 Pastérz swe kozy wiedzie na ścierniska,
 I letnią wodą w rzecę je napawa,
 Co przeszłej zimy zakuta przemocą
 Była posłuszna lodowym kajdanom. —
 Patrzenie Polacy! — wszak już niema po co
 Łagodnej pory zazdrościć Rzymianom!
 Zdawna tych cudów w Polsce niewidano,
 Zdumiewa starców rzadkie dziwowisko,
 Dobra to wróżba — dziś kiedy oddano
 Gnieźnieńską trzodę Krzyckiemu w pastwisko. —

Wielce snadź kocha wielki Bóg natury
 Komu żywioty powierzył w usługi,
 Gwiazdy, planety, i wiatry, i chmury
 Śniegi i lody, zimna i szarugi. —
 Więc tego męża co tak wzięty w niebie
 Co tak zacnemi uposażon dary,
 Kochajmy sercem i czesćmy u siebie,
 I wznosmy za nim błagalne ofiary. —
 O dniu dzisiejszy z którego się wróży
 Szczęśliwą przyszłość, jakby wiosnę młodą,
 Sprzyjaj mu zawsze dzisiejszą pogodą,
 Póki się pasmo dni jego przedłuży.



ELEGJA III.

Złorzeczy jesieni z powodu Krzyckiego febrzy.

„Numquid et heroas terrena aerumna fatigat?
 „Et tangunt ipsos nostra pericla deos.”

Czyż wielcy ludzie te ziemskie półbogi,
 Naszym cierpieniom podlegli w złej dobie?

Herkules cierpiąc gniew Junony srogi
 Nadał swe imię boleśnej chorobie,
 Juljus... lecz po co dalekie przykłady
 Gdy mamy blisko przykłady domowe?
 Oto nasz Krzycki schorzały, i blady,
 Leży... och żale tamują mi mowę!
 Oto nasz Krzycki co mu tyle życzę,
 Drży, zimnem febry rzucon na węzłowie—
 Wyszło mu, żółtkło, zbielało oblicze,
 Uciekł rumieniec gdy uciekło zdrowie.
 Piersz wycieńczona, bezsilna, i drżąca,
 Członki osłabłe, wyteżone płuca,
 Serce by lava zalada gorąca,
 Kipi gwałtownie i w piersiach się rzuca.—
 Precz wszelkie jadła, precz sztuko kucharzy,
 Krzycki w cierpieniach pokarmu nie wzywa,
 Boleść okrutna co czytasz na twarzy,
 Głodem mu zamrzeć dziko rozkazywa.—
 Zgorzkniał mu pokarm, wszystko się odechce,
 Wszystko mu zbrzydło czemu dusza rada;
 Wino jedynie w gorączce go lechce
 Spragnionym ustom do smaku przypada.—
 Skromny w napoju, dziś pełen pragnienia
 Cheiwemi usty ssie napój złowrogi,
 W zbolałem ciele wszystko się odmienia
 I wszystkie dawne wspak idą nałogi.—

Smutna jesieni! niech cię nikt niewieńczy,
 Boś czas złowrogi w przedwiecznych układach
 Obyś niemiała ofiary w twych sadach,
 Lub gdy z winogron tłoczą sok młodzięncy.
 Sroższas od zimy, przykrzejsza od lata,
 O! ileż cierpień idzie z tobą razem!—
 Przychodzisz do nas, a z tobą przylata
 Śmierć uzbrojona zabójczem żelazem.—
 Męcona biegiem Charonowej łodzi
 Styxowa woda w czarne fale plucha,
 Iluz zwierzętom i ptastwu przychodzi
 W jesień wyzionąc śmiertelnego ducha!—
 Za twojem przyjściem jad w siebie sączyimy,
 Bo ziemia zionie zatrute wapory,
 Tyś poprzedniczka lodowatej zimy,
 Choć sama sroższa od zimowej pory.—
 Ty wiatr północny zwiesz w naszą ojczyznę—
 Ty pierwsza rzekom w lód zakuwasz grzbiety.—
 Z gajow, nadobną strzeszasz zieleniznę,
 Drzewa przekształcasz w emętarne szkielety.—
 Zlorzczą tobie nimf gajowych grona,
 Którym ich wianki zerwało twe przyjście,
 Przeklina ciebie sadowa Pomona,
 Patrząc w ogrodach na drzewa bezliście.—
 Kędy ty idziesz—czas zamiera słodki,
 Smutne ptaszęta o! tęskno wam widzę

Nierychło dla was wiosniane pieśczotki
 Nie rychło gniazdo lepić na łądydże!
 Dzień co szedł dotąd długimi godziny
 Waży się skrócić ręka nie łaskawa,
 Jesieni! zmieniasz Jowiszowe czyny,
 I jego władzę bierzesz pod twe prawa.—
 Ciebie żywioty, powietrze się lęka;
 Ani się człowiek w sobie ubespieczają
 On drży przed tobą—bo silna twa ręka
 Kiedy masz prawo męczarni i miecza.—
 Gdybyż zaiste pod praw takich grotem,
 Tylko cierpień pospolici męża!
 Lecz srogie prawo—niedosyć mu potem,
 I bohaterzy swą mocą dosięże.
 Przez ciebie naród cieszyć się niemoże,
 Gdy Krzycki chory—smutno dla Polaka!
 Stąd i w Królewskim zasmuconym dworze
 Nie takie życie, i świetność nie taka.—
 Wesele nasze! gdzież to nam znikło?
 Gdzie zalecanki, puhar, krotofile,
 Ucho do luteń, do pieśni przywykło,
 A czemuż dzisiaj smutno jak w mogile?
 Gorzkie są zale stroskanego dziecka,
 Gdy drogi rodzic ciężko zaniemoże;—
 Ale smutniejsza začna młodź szlachecka
 Patrząc na swego dobroczyńcy łoża.—

O losy srogie! za cóż to dręczycie
 Męża po którym cała Polska woła,
 Mnie raczej losy nie folgujcie zgoła,
 Dam życie moje, za Krzyckiego życie.—
 Kiedy to mówię—na licach pasterza
 Znaczno gorączkę, członki mu się poca
 O niebezpiecznie choroba uderza
 Żegrowski! spieszaj z lekarską pomocą.—
 Spieszaj, gdy zyska albo straci życie
 I Polska życie odzyska lub straci!
 Ratusz lekarzu! a pewno officie
 Kraj ci lechitow wdzięcznością odpłaci!
 Wiekowa chwała spotka cię w tej ziemi,
 Ja pieśń ci złożę ze szczerego łoża,
 Wsławię cię w świecie pieśniami moimi
 Wyżej Melampa, wyżej Machaona.— 1).

1) Wiemy że właśnie Zegrovius, nietrafnym leczeniem, przyspieszył zgon Krzyckiego.

ELEGJA IV.

Opłakuje śmierć Stanisława Kmity Wojewody Bełzkiego.

„Sic ego nil istum nisi funera, flebo per annum,
„Nec nisi pullati carminis auctor ero?”

O! czyż w tym roku żalami zatruty
Mam tylko śpiewać pogrzebowe pieśnię?
Głosem przywykłym do weselszej nótę
Nad mogiłami zawodzić boleśnie!?
Dla czego los mój nieprzychylny ku mnie,
Temi przedmioty tak często obarcza.—
Jam się niespłakał na Krzyckiego trumnie,
Po którym płakać życie niewystarcza.—
Jeszcze dawniejsza gorycz niespożyta,
Krew niezastygła na dawniejszej ranie,
Znów boli serce—oto *młodszy* Kmita
Zmarł tak zawcześnie, tak niespodziewanie.—
Jeszcze mu włosów siwizna nie śnieży,
Jeszcze oblicze marszczkami niewiędnie,
A śmierć skwapliwa na świetne łupieżę,
Z naszych go oczu porywa bezwzględnie.—

Niezważa rodu, nieusłucha płaczu—
Nie patrzy bogactw, ni starca, ni dziecka,
Pilnując swego na ludziach haraczu,
Nic nie folguje jej ręka zbojocka.—
Gdy wiatr północny w jesiennym powiewie
Wszystko zawarza i niszczy na dworze,
Nie szędzi liści na dębówem drzewie
Ni na jasionie, ani na jaworze.—
Sam tylko modrzew i cyprys Styxowy
Krzewi się, rośnie, zielenieje codzień.—
O! czy raz widzim jak przewrotny zbrodzień,
Dożył siwizny dla występnej głowy?
A Kmita!—Kmita co był zacnym wszędzie
Tak prędko wezwan do wiecznego celu!
Kto nadeń lepszy, kto cnotliwszy będzie,
Albo kto świętszy wrzód bogactw tak wielu,
Blask dostojności niebował mu słodki,
On zwał go dymem rodzicielem sady,
A przymuszony brać świetne błyskotki
Bywał unużon ciężarem swęj władzy.—
Nie aby wątpił że siły za małe,
Lecz niechciał wiosła na krajowej łodzi—
Bo miał ojczyznę za bóstwo wspaniałe,
Któremu lekce służyć się niegodzi.—
I najszczęśliwszym nazywał człowieka
Co się w samotnym zachował żywocie,

Co nie rozpierzcha swych działań zdaleka,
 Lecz w sobie skupia gruntując na nocie.—
 Co nie sprawuje pospolitej rzeczy,
 Ani się trudy docześnie troska,
 Ale w spokoju pędzi wiek człowieczy,
 I idzie drogą kędy bojaźń Boska.—
 «W Bogu zbawienie a reszta ku zdradzie.»
 Te piękne słowa zwyczajnëm miał zdaniem,
 Zrzekł się wszystkiego, wierny swój zasadzie,
 Mieszkał w bezżeństwie syt Pańskim kochaniem.
 O! gdybyś nieszedł ścieżki tak świętemi
 Lżej-by nam płakać na twoim pogrzebie.—
 Kmito! nie wszystek poszedłbyś do ziemi—
 Twój syn w ojczyźnie zastąpiłby ciebie,
 Niezgasłby teraz dom szanowny Kimitow,
 Co godzinie wieki przetrwać okazale,
 Nad który niema na ziemi Lechitów
 Wyższego w cnotach i w męstwie, i w chwale:
 Weź się za dzieje: ujrzyś co Kmitowie?
 Jakimi czyny błyskała ich gwiazda?
 Czytaj nadgrobki: i kamień ci powie
 Jakie to męże wyszły z tego gniazda?
 O wielkie dusze! cześć waszych pamiątek
 Silniejszym pieriom głosić-by przystało,
 Oto już prawie ostatni wasz szczęzątek
 Składa do trumny skazitelne ciało!

A śmierć z radością toczy wóz trumienny,
 Kieruje konie oszyte w czamarze,
 Zażęga lampy, ciosa grób kamienny,
 I tłum żałobny szykuje po parze.—
 Rycerstwo jedzie ze spuszczoneym mieczem
 Druzgota włócznię i o ziemię ciska,
 Lud patrząc jęczy—smutnie to igrzyska!
 I tęskno od nich na sercu człowieczem.—
 Bracie zmarłego! dość oko twe płacze
 Jedyny orle Kmiecińskiego domu!
 Miarkuj twe zale, hamuj twe rozpacze,
 Bo one życia niewrócą nikomu.
 Gdy on umierał... znam żal twój po bracie,
 Nigdy tych nocnych niezapomnę godzin—
 Bachowska wioska chlubna: z twych urodzin
 Płakała z tobą po bolesnej stracie!
 Tłum domowników błakając się zdala
 Stroi zmarłemu trumnę do mogiły,
 Przyrządza obrzęd, pochodnie zapala—
 Czując nieszczęście wierne psy zawyły.—
 O pomnę noc tę—z gwiazdy iskrzącemi,
 Xiężyc zawisnął nad domem boleści,
 Wiatr lodowaty szybował po ziemi,
 Warkotał w wodzie, i liśćmi szeleści.—
 Zawyły burze z wichrem i szaruga,
 Lunęły grady i śmiegi i deszcze,

A co dziwniejsza—że wstrzymana długo
 Zima aż teraz zawitała jeszcze.
 Zdrętwiała woda na przyległym Sanie,
 Co tak niedawno wylewał z łożyska
 I kry stały na nim niespodzianie.—
 Ledwo się łódka wśród lodów przeciska,
 Łódź trze o skały, huk daleko płynie,
 A tam z głębini pod lodem, pod falą,
 Słyszę jęczące podwodne boginie,—
 Wyrwane z łożysk ponuro się żalą.—
 Cała natura w tej okropnej nocy,
 Jak dom Kmiecicki stękała w żalobie,
 O dobry Kmito!—pamięć jęć sierocy
 Co wtedy z piersi wydierał się tobie.—
 Padłszy na ziemię—jak gdyby przykuty,
 Łkając z pod serca leżałeś do rana,
 Lecz żadną skargą, żadnymi wyrzuty,
 Siebieś niezhaubił, nieobraził Pana.—
 Cierpliwieś znosił co ci los nadarza,
 Jak dusza w Bogu prawdziwie pobożna,
 I teraz nawet... na widok emętacza
 Kiedy łez nowych powstrzymać niemożna,
 I teraz nawet hamuj się z cierpieniem;
 Bo cóż kołatać w niedostępne wrota
 Niemógł Orfeusz ni płaczem, ni pieniemy,
 Lubiej małżonki wskrziesić do żywota...

Lecz co cię bardziej dolega w tej stracie
 Że zginą domu twojego zaszczyty,
 Ni ty, ni brat twój potomka niemacie,
 A więc się troskasz o szczepek rodowity.—
 O! rozpedź chmury z twój dostojnej twarzy,
 Zaufaj Panu, on spełni twe chuci,
 Bóg zamiast brata synem cię obdarzy,
 Bóg gdy co wezmie to z lichwą powróci.—
 Zima po wiosnie, po burzy pogoda
 I tobie kmito czas lepszy się poda.

—•••••—
 E L E G J A V.

Poleca swój Muzie aby mu zjednała Stani-
 sława Hozyusza.

„Ergone semper eris turpi taciturna timore
 „Musa?...”

Czemuś o muzo milcząca i trwożna?
 Niech się wieśniacza bojaźń przezwycięża,
 Nabierz odwagi—tu śmiała być można,
 Staniesz przed okiem uczonego męża.—

Wejź doń i powiedz, z winnem pozdrowieniem:

«O mężu w świetne ozdobion zaszczyty,
 Znany zacnością nauką, imieniem,
 Gwiazdo i chlubo ziemi rodowitej!
 Niemięj za płochość że tutaj przychodzę,
 Lubo nieznana—między świetne duchy,
 Jaby nieśmiała, ale w mojej drodze
 Przyszła mi w serce myśl dobrej otuchy.—
 Orlik co ledwo z łusek się wydziobie,
 Nieśmie w słonecznym patrząc się przezroczu,
 I ja nieśmiałam nieufając sobie,
 Ku twój jasności skierować mych oczu.—
 Ale poeta niecierpliwy zwłoki,
 Rzekł do mnie słowo sprzyjającej wróżby,
 I kazał tutaj skierować me kroki,—
 Możem zaweznać przysła na twe służby?
 Oto pół roka upływa bez mała,
 Jak w pięknym grodzie Krakusowym goszczę,
 Dość Janickiemum przyjaciół zjednała,
 Jednego dzisiaj pragnę, i zazdroścuję.—
 Hozyusz tylko brakował mi zacny,
 Którego naprzód skarbić należało.—
 Mówiono o nim że przystęp doń łączny,
 Że próżen dumy, i z duszą wspaniałą;
 Im kto naukę zamiłował szczerzej,
 Tém serce jego skłonniejsze do łaski,

Wielki mąż własnym zaletom nie wierzy,
 Choć słyszy w koło pochlebne oklaski.—
 Względny dla wszystkich, na siebie się sroży,
 Każdego z sobą porównać ochoczy
 Dobra otucha! on nam drzwi otworzy
 On skrzydłem swojej opieki otoczy.—
 Gdy drzwi otworzył i gdy nas ośmiela,
 W niewielu słowach cała prośba nasza;
 Weź Janickiego za twego czciciela;
 Dawno się oto u niebios doprasza.
 Weź Janickiego i daj mu łaskawie,
 Częstkę w twém sercu i przyjaźne słowo,
 Wielkać to prośba, lecz śmiało ją stawię,
 Boś niezwykły smucić przeczącą odmową.—
 Im się kto większym dłużnikiem nazowie
 Tém o wdzięczności przemyśliwa ściślej—
 Młody on jeszcze—lecz w młodzieńczej głowie
 Niema już lekkich i przelotnych myśli,—
 Jak stary wiekiem na łaski pamięta,
 I umie cenić prawie pomocną,
 Rószczka niedawno z gałęzi odcięta
 Jednak do gruntu wkorzenia się mocno.—
 Gdy młode ziarno posiejesz na roli,
 Nie zwiedzie pewno nadziei zniwarzy,
 Lecz cóż ci mówić? już czytam na twarzą,
 Pomyślną prośbę dla mej przyszłej doli.—

Więc co cię nadto uwielbić nie może,
Kochaj młodzieńca, i zegnaj cię Boże—

ELEGJA VI.

Prosi Piotra Kmity, aby mu pomógł wsparciem i wysłał na nauki do Włoch.

„Luna quater celere[m] renovavit, in aethere, currum.”

Czterykroć księżyc zmienił się na niebie,
Czterykroć błysnął od tej smutnej chwili,
Kiedy Krzyckiego do grobu włożyli—
A ja stroskany przystałem do ciebie.—
Lecz do tej pory nie śpiewałem kmicie,
Nieśmiała muza nowych pieśni klecić,
Choć należała dziękując obficie,
Zaświadczyć wierność i służby zalecić.—
Kilkakroć chciałem lecz zawsze przeszkoda,
Zawsze na sercu ponurość i jesień.
Z żalu po Krzyckim moja dusza młoda,
Zniedołężniała na wysnucie pieśni.—

Ptaszki co w cieniu echo głosem trzęśli,
Znikną gdy burza zawyje szalona,
I ja po stracie pierwszego patrona—
Zerwałem stróny na dawniejszej gęśli.—
Zakamieniałem po ciężkiej fatydze,—
Nie takim byłem dni temu niewiele,
Dziś w samym sobie ledwo cień mój widzę.—
Cóż gdy choroby i ciężkie strapienia
Grzmotnęły w głowę co słaba i krucha,
Jakże choremu zdobyć się na pienia—
Na pienia godne Kmiecińskiego ucha?—
Bałem się rzucać na nowe koleje,
Kiedym nie dufał czy mię muza wspiera,
Błahy dziejopis skaził tylko dzieje
Macedońskiego niegdyś bohatera.—
Gdyby sam Homer z pieśnią znakomita,
Błakał się teraz po Sarmackiej ziemi,
Jego by pieśnią o dostojny Kmito,
Godnie zabrzmiała pochwały twojami.—
Obok Achylla obok Lercyady,
Miałbyś twe miejsce i twój dank zaszczytny.—
Urzędy, enota, sposobność do rady,
Wziętość, bogactwa i dom starożytny! —
Jak księżyc świetny przy gwiazdki iskierce
Tak ty uświetniasz mały gmin człowieczy,
Że już niepowiem jakie silne serce,

Niesiesz na służby pospolitej rzeczy: —
 Tyś mur ojczysty, tyż pawęż jedyna,
 Jak to widziano w tém dziele krajowém,
 Gdy cała niemal Lechijka kraina,
 Zbrojno pod starym zebrała się Lwowem 1). —
 Cóż więcej rzeknę, o twarzy powadze?
 Coby przystała Jowiszowej głowie,
 Lecz cóż pochwały? daremnie się sadzę —
 Jam niedołężny, ja ich niewysłowie,
 Pływam u brzegów bo na morzu flaga,
 Boję się pływać bo utonę nagle,
 Ale że śmiałym fortuna pomaga,
 A więc rozwinę moje drżące żagle. —
 I bohaterzy Wisnickie opieję,
 I będę głosić twoje Kmito przodki,
 Choć mi Helikon w pomoc niepospieje,
 Dopełnię jednak obowiązek słodki. —
 Strumień herbowny na kmicieńskiej tarczy,
 Ozdobion w godło krzyżowe, zwycięzkie,
 Wieszczęj mi wody obficie dostarczy
 On mi zastąpi źródła Hypokreńskie. —
 Lecz dłoń niewprawna do słodkiego dźwięku,
 Niezręcznie jeszcze w lirne stróny brzęczy,
 O dobry Kmito! wszak to w twoim ręku

1) Patrz notę pod literą C.

Nadać mi wprawę i zapach młodzieńczy!
 Ty mię ukształcisz po niedługiem lecie,
 Z chrapliwej gęsi uczynisz łabędziem,
 Jam wosk mięciuchny giętki pod narzędziem
 Z którego kunsztmistrz co zechce wygniecie. —
 Ach żebyś zechciał pojąć jak należy,
 O co cię błaga moja pieśń nieśmiała, —
 W twojem skinieniu moja przyszłość leży —
 Oby ci litość w piers zakolała. —
 Nabędziesz chluby żeś ojciec tułaczy,
 Potomność wsławi dobroczynne ręce,
 I moja piosnka jeżeli co znaczy,
 Wiecznie w mych xiegach twe imię uswieci. —
 Spełni zacny Hrabio co błagam tak rzewnie,
 To fraszka dla cię a ja los zapewnię. —

E L E G J A VII.

Wraz po przybyciu do Padwy opisuje Stanisławowi ze Sprowy Sprowskiemu przyjemności Włoch 1).

„Quam leges Euganea tibi littera venit urbe
„Nomine Janitii scripta, manuque, tui.”

List który czytasz — na Eugauńskiej niwie
Wierny Janicki z przyjemnością kryśli,
Zasyła służby, pozdrawia życzliwie,
I prosi Boga, by ci szło po myśli. —
Wierzaj mi stałe, że do władcy świata
Codzien ta prosba odemnie zalata. —

Chcesz może nowin z łacińskiej ziemiicy,
Twoje żądanie spełnię uroczyście —
I mnóstwo rzeczy bez żadnej różnicy,
Chciałoby w jednym pomieścić się liście. —
Cóż tu nowości?! — mnie tu wszystko nowe! —
Świadomeć pewno wypadki ciekawe:
Że Cesarz z Gallem swe zatargi krwawe
Skonczył przez zacne zabiegi Pawłowe 2).

1) Patrz notę pod literą D.

2) Patrz tamże.

Że Turek zrażon burzliwemi wiry,
Gnuśniał przy Rodos z kotwicy niezdyty,
Że Wenetowie ze swemi okręty —
Straż jego zwiedli u portu Korcyrri. —
Że piesze wojsko z nad Adryatyku,
Zajęło Broak w Weneckie władanie,
Oto nowiny: — tych nowin bez liku
Wszystkie opisać i siły niestanie.

Ja wzrok i słuch mój upajam zachwytem,
Na tej łacińskiej starożytnej stronie,
Patrzę na niebo — o! pod tym błękitem
Powietrze czasów Saturnowych wionie!
Niebo pod jasnym lazuru ubraniem,
A żadna chmurka niebłąka się na niem,
Żaden mróz tęgi, ani wiatr wydeły,
Ni żadne grady, ni żadne zamiecie,
Nie wiedzą ludzie o zimowej porze —
Kąpie ci oczy jakiś wietrzyk święty,
W koło zieloność i nadobne kwiecie,
Cały rok pytasz: «wiosnaż to na dworze?»

Za winogradem nieznaczone i liście,
I pomarańcza aż upada z drzewa,
A chlebne kłosa zwisają rześiście,
Lubo ich rolnik potem niepolewa,

Ciągle tu ptastwo po gajach świegocze,
 Ciągle się gnieździ, bo w tej cudnej ziemi,—
 Ciągle dni rzeźwe, pogodne, ochocze,
 I słusnie trzeba nazwać je złotemi.—
 Świeżo w Auzońską krainę przybyły,
 Wszystko co widzę, snem mi się wydaje.—
 Patrzą na ludzi — co za widok miły!
 Trudno o słodsze w ludziach obyczaje.—
 Tu butna próżność przewagi niebierze,
 Niestychać górnej świegotliwej mowy,
 Uprzejmą przyjaźń niewiem czyli szczerze,
 Każdy ci tutaj okazać gotowy.—
 Wszędzie ci słodycz powita wesoła,
 W miłą powagę statecznie ozdobna,
 Znajdziesz uprzejmość, ale zbytku zgoła—
 Przez który nędzy zbyć się niepodobna.—

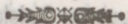
Miernym użytkiem u nich dusza rada,
 Zbytek się w strojach, w pokarmach niezdarda,
 Pijanica wzgardzon jak ten co wykrada,
 Święta ofiarę z Pańskiego ohtarza.—
 Ztąd hołdujący Bachusowej sprawie,
 Nie są lubieni Germańscy młodzieńce.—
 A jeśli kogo obrazisz nieprawie,
 Nie ujdiesz zemstą pałającej rzece.—

Mają za hańbę tutejsze narody
 Gdy wróg uniknie od mściwego miecza,
 Tu zawsze zgoda albo pozor zgody,
 Bo nosić oręż ustawa zaprzecza.—
 Żaden pałasza do boku niebierze,
 Chyba gdzie w drodze za ojczystym krajem.
 Ztąd wnosić trzeba o ich dobrej wierze,
 Jak są bezpieczni swoim obyczajem.

Nigdy tam koncerz, ni włócznia nie błyska,
 Gdzie lud się schadza, gdzie obradna wieca,—
 Muza szczęśliwa z takiego siedliska,
 Bezpiecznie czoło wawrzynem zakwieca.—
 Nie dziw że Maro... że w Italskim świecie,
 Mogli się wielcy śpiewacy znachodzić,
 Gdzie mieszka spokój—błogo tam poecie—
 Bogdajby przyszło tu mi się urodzić!
 Nie iżbym bolał zem Sarmackie dziecię
 Owszem ja rodem Sarmackim się szczycę,
 Świat ten szeroki, i pięknie na świecie
 Lecz niema ziemi nad moją ziemię.—

Dziwię się Włochom, Polskę wielbię szczerze,
 Tutaj podziwem, tam miłością stoje,
 Do mojej Polski prawnie przynależę.—
 Tu mam gościnę, a tam bogi moje.—

Ach oby prędzej! jakże sobie życzę
 Wrócić na łono ojczyzny kochane,
 Oglądać twoje i Kmity oblicze.
 Lecz gdy was widzieć godnym już zostanę,—
 Tymczasem dójrzec niemogąc cię okiem,
 Twoje oblicze mam w sercu przytomne,
 I niewymównym poję się urokiem—
 Kiedy twą przyjaźń życzliwą przypomnę.—
 Zawsze twa łaska była jednakowa,
 Niechże i nadal trzymam te zaszczyty,
 A Bóg, dla dobra rzeczy-pospolitej
 Niechaj twe życie długo nam zachowa.—



E L E G J A VIII.

**Do Łazarza Bonamika wraz po swém przy-
 byciu do Padwy.**

„Jam semel emeritas duxit per signa invencas
 „Venit ad primam Luna reversa viam.”

Odwiodłszy młodzi orszak ukształcony,
 Kieżyc powracał do dawnego krańca,

Ja za nim idąc przybyłem w te strony—
 W Eugauńskie miasto starego Trojańca.
 Ale w te strony nie grób Antenorów
 Nęcił wygnańca że ślad jego spotka,
 Choć jestem z cześcią dla wszystkich pozorów
 Dla wszystkich śladów Italskiego przodka
 O Bonamiku! dla ciebie jedynie
 Przebyłem twardy szczyt Alpów łańcucha,
 I o to wkrótce dni trzydzieści minie,
 Jako się miło twoich nauk słuca.—
 Drżałem o moją łacińską wymowę,
 Dobrze to znając żem mało w niej sprostał—
 Bojaźń wioskowa zajęła mą głowę,
 Już żałowałem żem doma nie został
 Albo żem z drogi niewrócił zdaleka,
 Tak sam o sobie nietuszyłem wcale,
 Próżna bojaźni— tu młodego człeka,
 Przyjęto względnie i wyrozumiale.—
 Grzeczność bez pychy, bez rachuby celu,
 Świetnie króluję pod słońcem tutejszym,
 Ty nią Łazarzu królujesz przed wielu
 W tobie promieniem świeci najjaśniejszym.—
 Twoja uprzejmość, głośna tylu dzieli,
 Sama mi jeno dobrą przyszłość wróży—
 Bo snadź bez tego smutnieby zginęły,
 Moje nadzieje i cel mój podróży.—

Bo czémże, pytam, zdołałbym przyjemnie
 Zaskarbić sobie wzgląd Bonamikowy?
 Czy dowcip z szorstkiej niewyciosan głowy?
 Czy sława nauk których niemasz we mnie?
 I w wierszach moich jak snadno widzicie,
 Chłodem północnej wieje wyobraźni —
 Tylko me serce i całe me życie,
 Oddane tobie, więc godne przyjaźni. —
 Jeszcze był w Polsce, a już moja dusza,
 Pałała k'tobie prawdziwym zapałem,
 Spytał Łazarzu twego Hozyusa,
 Ile cię razy z cześcią wspominałem?
 Dzień ten liczyłem za szczęsny, za święty,
 Gdy los mię twoim widokiem uraczy,
 Stało się zadość: zostałem przyjęty —
 Mogę uczęszczać w grono twych słuchaczy. —
 Hołd ci oddałem nieśmiejąc miłości,
 Bym nieuchylił części należytej,
 O! gdyby mogły z mogiły zakrytj,
 Wskresnąć struchlałe starożytne kości!
 O Antenorze! ty w dzisiejszej dobie,
 Jakbys się cieszył z twj wygnańskij ziemi,
 Bo miasto twoje — tak małe przy tobie —
 Dzisiaj góruje nad miastą włoskiemi. —
 Chlubne nauką słusznie się wynasza,
 Znakomitego dziś wydało syna,

Nawet Sarmata sąsiad Boreasza
 Zna twoje miasto i ze czią wspomina. —
 Sława dmie w trąbę z rozjaśnioném czołem,
 Silne jej dźwięki niegina przez drogę. —
 Ty Bonamiku którego pragnałem,
 W miarę twych zasług uwielbić jak mogę —
 Przebacz, że z mojm nieudolnym pieniem,
 Śmiały, i trwożny stoję ci na drodze:
 Śmiały — bom k' tobie przyszedł z pozdrowieniem,
 Trwożliwy jestem — bo próżno przychodzę.
 Już ci pochwała nic niedoda wcale,
 Zawiść piekielna nie ci nieodejmie,
 Wielki człowieku! niosąc hołd uprzejmie,
 Możem przewinił, że jeszcze cię chwale. —
 Chęć to pobożna — niebo najłaskawsze
 Takim się chęciom nigdy niesprzeciwia,
 Takie ci chęci ślubuję na zawsze,
 Dopóki czucie moją pierś ożywia.

E L E G J A IX.

Do Piotra Bemba Kardynała.

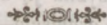
„Ut sumus in Latio, totum percensuit orbem
 „Signaque in obliquis annua Phoebus equis.

Odtąd jak goszczę na łacińskiej stronie,
 Słońce już zakres całoroczny minie;
 A lubo tęsknię po ojczystym łonie,
 Zda się, że jestem w dwódniowej gościnie.—
 Lot mego czasu tak miły, tak żywy,
 Że go i wozem nie prześcignąć w kroku,
 Nie dognać strzałą z najteńszej cięciwy,
 Ani bystremi wodami potoku.—
 Rok ten skrzydlaty i płochszy od dziecka,
 Tak mi się wykradł, żem nie postrzegł zgoła—
 Pytasz dla czego? o chlubno wenecka!
 O Bembo, ojcie Rzymskiego Kościoła!
 Azaliż nie wiesz—że długi na nędze,
 Czas szybko leci przy pogodnych losach?
 A ja, godziny co tu w Padwie pędzę,
 Liczę, jakobym przepędził w niebiosach.—
 Błogo mi tutaj, święta dobroć Pańska
 Że mię skazała na tutejsze życie,

Niebo urocze, i ziemio Eugaińska,
 O jakże sercu mojemu płużyście!—
 Mury kunsztowne jakie sam Apolin
 Wznosiłyby pewno, odnawiając Troje,
 Zdała roj lasów, i winnic i dolin,
 Z pomiędzy wiosek błękitnieja zdroje.—
 Płastwo obsiadłszy drzewa ogrodowe,
 Pełnemi pierśmi treluje swój głoszek,
 Tu w pośród miasta rokosze wioskowe,
 A cóż być musi gdy wejdiesz do wiosek!
 Tutaj i muzie raduje się serce—
 Tutaj bezpiecznie swój przybytek składa,
 Ona trwożliwa przy krwawej rosterce,
 Gdzie mieszka spokoj, tam przebywa rada.—
 Cóż obyczaje? wszak Włochom dokoła
 Pierwsze w tym względzie miejsce przynależy?
 Chyba syn ciemny Scytyjskiej macierzy,
 Lub dziki wyspiarz zaprzeczyć to zdoła.—
 Któż takim ludziom swe serce odejmie,
 Co tchną rozumem, grzecznością, słodyczą;
 Co cudzoziemca powitać uprzejmie,
 Za najważniejszy obowiązek liczą?—
 Ja, wychowaniec Sarmackiej krainy,
 Powiem przed światem, przed ziomki mojemu,
 Jak są przyjemne, jak świetne Latyny,
 I jaki przykład dał Bembo tój ziemi.—

Tys uszczęśliwił, boś przyzwał młodzieńca,
 Co nie śmiał stanąć przed twemi oczyma—
 Bom widząc w tobie losow ulubięca,
 Mniemał, że szczęście twe serce nadyma.—
 Bo niedostępne przysionki bogaczy,
 Twarze nadęte, i mowa chępliwa,
 Lecz komu muza w piersi wstąpić raczy,
 Nic już tych piersi cnot nie powyrywa!—
 Cóż więc dziwnego, że twe serce mocne?
 Że głupia pycha nie pisze mu prawa?
 Znamy twe imię my ludy północne.—
 Dunaj, co konie Węgierskie napawa—
 Gdzie wody Renu, gdzie Araru biega,
 Gdzie na zachodzie Iberyjskie włości,
 Znane jest imię Bemba Auzońskiego,
 I otoczone promieniami jasności.—
 I wielki Paweł ocenia i słyszy,
 I wezwał ciebie na świętą posadę,
 Choć skromne serce w domowej zaciszcy,
 Jeno by z Febem zabawiać się rade.—
 Lecz nie skryć cnoty—nie skryjesz kagańca,
 Gdy rzuca w nocy światło płomieniste,
 Kwintius wezwan na rządy ojczyste,
 Choć w grubiej szacie wiejskiego mieszkańca.—
 Tego czczył ziomek i sąsiednie wioski,
 Bembę sam pasterz najwyższy przyzywa—

O niech go wieńczy z Opatrzności Boskiej,
 Chwila żywota długa i szczęśliwa!
 Nie wiem jak ziomki,—ale z ust przychodnia,
 Z ust moich—płynie ta modlitwa co dnia.—



E L E G J A X.

**Do Stanisława Sprowskiego Wojew. Po-
 dolskiego z pozdrowieniem.**

„Si mihi continis Sprovi hac ex urbe, diebus
 „Detur in Arcetoum, qui sit iturus, iter...”

Gdy z tego miasta kto wychodzi w drogę,
 By w kraj północny wędrować dalece,
 Wierzaj mi Sprowski—puścić go nie mogę,
 Nim ci wierszykiem mych służb nie polece.—
 Bez tego tęskno i smutno mi dożyć,
 Takem do ciebie przywiązał się szczerze,
 Lecz jako nigdy niepodobna złożyć
 Z pustego pola ofiary Cererze,
 Tak moja piosnka błaha, niebogata,—
 Jakże ci zatem me serce wyłonię?

Dzieli mię z tobą taki przestwor świata,
 Jam tu przy Brenacie—ty w Sarmackiej stronie.—
 Snadniejby przyszło wypowiedzieć może
 To, co nie snadno wypowiedzieć w liście,
 Czekam tój pory, o przybliż ją Boże,
 Gdy me uczucie złożę osobiście—
 Och ciężko czekać! lecz jedyna rada—
 Póki się niebo do prośb nie przychyli,
 Lecz przebóg! pono nic nie zapowiada
 Tój upragnionój widzenia się chwili.
 Szalony! ginę budując nadzieje,
 Po jednéj drodze tu i ówdzie krąże.
 Czego się życzy tego się spodzieje,
 A okoliczność niesnadno się wiąże.—
 Mógłbym zaiste! ale w takim razie
 Twoje mi względy byłyby stracone,
 Bo znam cię, mężu nieuległy skazie;
 Znam twoje przodki w kraju zasłużone—
 Zamilczę o nich — cześć im starożytna!
 Nad temi czasy zatrzymam się trocha,
 Kiedy krew Sprowskich szlachetna i bitna,
 Złamała jarzmo srogiego Wołocha.—
 Musiał się panu Polskiemu pokorzyć,
 I przyjąć prawo Sarmackiego państwa;
 Musiał znękany pokornie położyć
 U nog królewskich swój haracz poddaństwa.—

Przebóg! potargał hartowne wędzidło,
 Zniszczył Pokucie i zpopielił razem,
 W minionym roku rozwinął swe skrzydło—
 Mszcząc się kłesk dawnych ogniem i żelazem.—
 Lecz jak mam wieści—teraźniejszém latem
 W nowém przymierzu mają się pogodzić.—
 Słuszniej byłoby jarzmem niż traktatem
 Za tyle kłeski wroga wynagrodzić.—
 O gdyby prochy poożywiać w trumnie,
 Cóżby wyrzekli dziś twoi przodkowie?!
 Mileczę—któs gniewem zapali się ku mnie,
 I burzycielem pokoju nazowie.—
 Ale czas przyjdzie — jeśli niebo ziści,
 Sam na sam z tobą w me stróny uderzę
 Wolny bojaźni, śmiały od zawiści,
 Wyśpiwam prawdę odważnie a szczerze.—
 Dzisiaj łódź moja od wiatrów ruchoma,
 Jeszcze ją snadno złe wichry pochwyć,
 Wnijdę do portu—o! wtędym już doma!
 Pogardzę wichrem, szturmem, nawałnicą,
 W tobie ma ufność! o przyspiesz mą radość—
 Niech prędzej ujrzę moją zbawczą tęczę!
 Wtedy mim żądom stanie się już zadość,
 I jakożkolwiek tobie się wywdzięczę.—
 A jeśli ujrzysz że mimo staranie,
 Szczupły dar dla cię przyniosłem w ofierze,

Niech ci Bóg wielki na pamięci stanie,
Co kubek wody za dar wdzięczny bierze.

— ❦ ❦ ❦ —
E L E G J A XI.

**Odpowiada pewnemu Franciszkanowi, który
go prosił o napisanie czegoś w materji
słozofoznej Szkota.**

„Quid de Scotiacis me Franciscane tenebris!

„Scribere me, qui sum nullus ad ista, iubes?”

Chcesz, bym co pisał w zawiłościach Scota—
Spełniłbym chęci, wierzaj mi niemogę.
Ciemny mój umysł—a mego żywota
Natura inną pokazała drogę.—
Bym dnia i światła szukał całe życie,
We dnie wyszedłem z matczynej łona;
Choć w Listopadzie jestem urodzony,
Słońce mi zaraz błysło na powicie—
Losy zmusiły malutką dziecinę
Ze ślepem ciemnem wziąć rozbrat zupełnie,
Nie dziw się przeto, i niebierz za wine,
Że twoich zadań wcale niedopełnię.—

Daj myśl co młodym siłom odpowiednia,
A z niej ochoczą pieśń tobie ułożyć—
Lecz dać niezdolasz—miłość tylko jedna
Natchnąć mię pieśnią przyzwolita może.—
Gdy ta mi piękną ukaże dziewicę,
Obaczysz wtedy jak zanocę czule,
Obaczysz wtedy jak wszystkich zachwycę,
Prześcignę w pieśniach Umbry i Tybule,
Potrafię wtedy wysławiać jej łono,
Warkocze, usta stulone przyjemnie,
Potrafię jęczeć, że mną pogardzono,
Albo że inny szczęśliwszy nademnie.—
Będę się gniewać, gdy pusto w kalecie,
A ona serca nieodda mi darem,—
Przeklnę tych ludzi, co pierwsi na świecie
Zdziałali miłość przedałym towarem.—
Wśród cichéj nocy, gdy będziemy sami,
Kochance pieśni zapieję młodzieńcze—
Jakże te nocy porównać z nocami,
Które nad Szkota księgami przesłęcę.—
Mnie takie księgi zatrują słodczye,
Starość przyspieszą w zawcześnej godzinie
Ja się ich boję, może nawet życzę,—
Ale już wtedy gdy młodość przeminie.—
Idźmy za losem—moje miękkie życie
Wszelką nudotę odpędza na stronę,

Ty, twój labirynt badaj pracowicie,
 I wątpliwości rozwiąż uczone.
 Niechaj bogowie skrzydeł ci użyczą,
 Byś lotniej mądrym wydołał przykładom,
 Albo Kupidu z władzą tajemniczą—
 Jeżeli tylko drog miłosnych świadom,
 O! wie on drogę do waszj świętyni
 I nie raz mędra dziecięciem uczyni.—

DYALOG.

O niestałej różnitości odzieży u Polaków.

WŁADYSŁAW JAGIELLO KRÓL POLSKI, STAN. MOROSOPHUS.

K R Ó L.

Już Wołoszę i Węgry zły Turczyn zwycięża
 Już do mego królestwa zbliża się pożoga,
 Wstaje z grobu—niech moi przypaszą oręzą,
 Wspomogę ich choć radą przeciw siłom wroga.—

MOROSOPHUS.

Ha! to Król... dziad królewski, przechwala się srodze;
 A sam broni nie nosi... cała Polska taka—
 Chodzi w owczym kozuchu nie w królewskiej todze,
 O! trudniej podbić Turka niżeli Prusaka!
 Znam... to stary Jagiełło... ten głos, i ta mina...
 Przystąpię: dokąd Królu, i skąd jeśli wola?

K R Ó L.

Do was, z grobu.

MOROSOPHUS.

A po co?

K R Ó L.

Zwyciężyć Turczyzna.

MOROSOPHUS.

Ha! to sroga bestyja, niedotrzymasz pola!

K R Ó L.

Lecz bywa zwyciężoną,

MOROSOPHUS.

Ej nierówne siły!

K R Ó L.

Bóg za tym kto na siłę nierówną uderza

MOROSOPHUS.

Dzisiaj pokój trzymamy.

K R Ó L.

Nietrwoż się mój miły,
 Niema u mnie z Turkami świętego przymierza.—

MOROSOPHUS.

Niema? kogoż uzbroisz?

K R Ó L.

Wnuków Polaków

Przez których w moje czasy Krzyżak był odparty.

MOROSOPHUS.

Chcesz ich widzieć?

K R Ó L.

Potrzeba.

MOROSOPHUS.

Patrz na tych wojaków!

K R Ó L.

To jakieś cudzoziemcy, zaniechaj te żarty!
 Pokaż mi mych Sarmatów, moje wierne straż.—

MOROSOPHUS.

Kiedy? jak się odrodzą?

K R Ó L.

Nie! zaraz, w tej chwili!

MOROSOPHUS.

Oto stoją! patrz na nich, jacy są, pokażę.

K R Ó L.

Szanuj mię, i zaniechaj głupich krotchwili!

MOROSOPHUS.

Tys sam głupiec, że niewiesz iż czas wszystko zmienia.

K R Ó L.

Ale wszystko odmienia w kształty jednakowe,
 A tutaj tysiąc kształtów, postaci, odzienia,
 Nie!.... ja tych ludzi nigdy memi nienazwę!
 Za mną: była ozdoba i odzież jednaka,
 I serca jednostajne w miłości i zgodzie,
 Po piórach zwykle ptaka odróżniasz od ptaka;
 Po piórach zwykle sądzisz o wewnętrznej przyrodzie;
 Tak chce Bóg i natura, o! zwątpilem znacznie,
 Już mię zwyciężyć Turka nadzieja niegłaszcze.
 Jak tu bić się—z żołnierzem strojnym tak dziwacznie?
 Lecz co widzę? tureckie przyjęliście płaszcze!?
 Widać że Turczynowi sprzyjają te duchy!
 Zły znak!...

MOROSOPHUS.

Owszem najlepszy bo to nasza młodzież,
 Nosi łupy tureckie—znak dobrej otuchy,
 Gdy łup nieprzyjacielski wystarcza na odzież.—

K R Ó L.

Daj Panie! lecz cóż znaczy ten płat jakiś duży
 Od szyi aż do głowy? to jakieś dwóroże?

MOROSOPHUS.

Jeśli trzeba uciekać, a wiatr k' temu służy
 Ten ubior bieg przyspieszy i uciec pomoże;
 Lecz uciekać nieposob bo się bót niepoda
 Dychtowany żelazem dłuższy od kolana,
 Nie pobieżyś w tych sztylpach, lecz inna wygoda
 Można brodzić po wodzie lepij od bociana.—

K R Ó L.

Żałuję ja tych ludzi—dobrowolnie nogi
 Krepują kajdanami...

MOROSOPHUS.

Już uzwyczajeni—

K R Ó L.

A toż pewno dla brzęku sążniste ostrogi?

MOROSOPHUS.

Brzęczą gdy w polu bitwy wiele jest kamieni,
Przyspieszają bieg koni, a ich brzękotanie
Straszy nieprzyjaciela, jako rolnik ptaki.—

K R Ó L.

Patrz na tych długonogich co w krótkim kaftanie?

MOROSOPHUS.

Nazywa się żołnierskim każdy kaftan taki,
Straticica po grecku, to odzież jedyna,
Wszystkim dobrym żołnierzom najlepiej przypadnie,
Bo nieobciąża ramion, ku ziemi niezgina,
A rzekę w niej przebywać wygodnie i składnie.—

K R Ó L.

Niemcy! Włochy! Francuzy!

MOROSOPHUS.

Nosim strój ich z młodu
Bo rzemiosło wojenne kwitnące w tych krajach—

K R Ó L.

Lecz z téj tłuszczy niełożysz żadnego narodu,
Nie wniesiesz o ich rodzaje, sercu, obyczajach.

MOROSOPHUS.

Prawda! gdyż Bogu dzięki lud Sarmacki stary
Rozrodził się w narody—garstka ich nie marna—
Rozrodził się—rozumiesz?—bez końca, bez miary,
Ot! jak z jednej makówki niezliczone ziarna.—

K R Ó L.

Lecz ziarna zawsze mają swój kształt macierzysty
A tu jak poznać ojców po tym stroju sroczym?

MOROSOPHUS.

Zmienna odzież—nie serce—patrz! senat ojczysty!
Czy widzisz tam na lewo? ty płaczesz? a po czem?

K R Ó L.

I ci się przekształcili, pozmieniali skóry
Jak naród, jak rycerstwo,—opłakana strona!
Noszą senat wenecki jednakie purpury,
I rzecz tam pospolita stoi niewzruszona.—
A toż ojciec ojczyzny! ten w bótach, ten w zbroi
Temu świetne sandały złotem się migocą,
Ów nosi lekkie pancerz, ów w żupanie stoi!—

MOROSOPHUS.

Zrzedzisz tylko, a łajasz sam niewiedząc o co!
Potępiasz czego nieznasz—ten strój to obowie,
Przywdzieli aby błysnąć powagą i władzą,

Ludowi trzeba blasku—ale ci mężowie
Dla Rzeczy-pospolitój i gardła podadzą.
I dadzą się rozszarpać, choćby od siepaczy
Za ojczyznę, za wiarę, za Króla, za cnotę.—

K R Ó L.

O powracasz mi spokój! — ale cóż to znaczy?
Na co im te sygnety, te łańcuchy złote?

MOROSOPHUS.

Straszny jesteś gawęda, gdęrasz nieprzyjemnie
Nie mam czasu napróżno, aby gwarzyć szerzej.—

K R Ó L.

Słowo jeszcze!

MOROSOPHUS.

Daj pokój, wojuj i bezemnie,
Lecz sprowadź nieboszczyków sobie za żołnierzy!

K R Ó L.

Powiedz kto jesteś?

MOROSOPHUS.

Żołnierz!

K R Ó L.

Znaczno po zakroju

Bo dobrze o żołnierce rozprawiasz mój zuch,
Jak ci na imię?

MOROSOPHUS.

Żołnierz!

K R Ó L.

Niezgadłbym po stroju!

MOROSOPHUS.

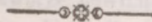
Jak w tobie nieznać Króla, po owczym kozuchu!

K R Ó L.

Czyż królowi niewolno mieć skromnej odzieży?
Czyż koniecznie potrzebny okazały zbytek?
Ale cóż to za zbroja pod suknią ci leży?
Worek wełny czy siana? jaki stąd użytek?

MOROSOPHUS.

To mój grzbietowy puklerz—dobrze z tym puklerzem,
Bo my kijmi częstokroć swe nagrody bierzem.



EPIGRAMATÓW KSIĘGA JEDNA.

1. Do swięj Księgi.

Książko moja! pomimo twojej nieogłady,
 Tuszę że cię na dworze powitają szczerze—
 Tam lubią długie czarki, i długie biesiady,
 Ale krótkie wierszyki i krótkie odzieże.

2. Do pewnego.

Nie skończywszy żywota, chcesz nagrobku słysze—
 Kwap że mi się do śmierci, toć prędzej napisze.

3. Do dzieci igrających kółkiem.

Jak to kółko co leci tak wartko i składnie,
Tak koci się twe życie o luba młodzieży!
Lecz kółko—gdy raz stanie, podpedzisz go snadnie—
Życie—gdy raz się wstrzyma, więcęj niepobieży.—

4. Do Rafała Wargawskiego.

Cierpisz na duszy—w głowie ból lichy,
A jeszcze k' temu chorą masz kieszeń,
Daj głowę lekom, duszę na mnichy,
A będziesz syty ulg i pocieszeń,—
Lecz z bolem taszki, trudne wykryły,
Ten ból ci dłużej pono przenosić;
Daj grosz lekarzóm, daj na konwenty,
Cóż rzeczesz?—szkoda—tego nie dosyć.—

5. Na grobie Tomasza Rosnowskiego.

Nie pokładaj otuchy w marnych trzosach złota—
Bo złotem nieodpedzisz gdy troski się zbiega,
Oddaj co masz ubóstwu za twego żywota,
A tak—w straszny dzień sądu przekupisz sędziego.

6. Na obraz Chrystusa siedzącego na kamieniu.

—Cóż dumasz głowo Pańska powisała z ramienia
I wsparta na prawicy nad krzemieném łożem?

Pewnie o jarzmie śmierci, o dziele zbawienia,
O złamaniu wrót piekieł i królestwie Bożem,
O! wesprzyj moją głowę, ubezpiecz ją ściśle
Niech téż i ja o niebie, i piekle pomyślę.—

7. O wieńcu różanym przysłanym sobie.

Wśród zimy mi przysłano wieniec róży świeży,
Nigdy się człek takiego cudu niespodziewa,
Bo nasz Krakow pod zimnym horyzontem leży
I nie raz w środku lata chłodem zeń powiewa.
Powiedz mi skąd pochodzisz o kwiecino mała?
W Pestańskiej chyba ziemi teraz kwiecie rośnie;
—Niedziw się—bo mi Halszka wyrosnąć kazała
A ona co jest wiosną—rozkazywa wiosnie,
Rozkazywa powietrzu i gwiazdom, i doli,
I zima nawet ostra dla niej się przywdzięcza,
Cóż za dziw że posłuszny, jej żądaniu kwoli—
Ja kwiatek mimo chłodu wyskoczyłem z pęca.—

8. O Wieńcu Sosnowym.

Po wieńcu róży—czyż przeszło lato?
Że mi przysyłasz sosnowe igły,
Czyż twoje myśli ku mnie ostygły?
Że chcesz mię przegnać wiechą kolezată—
Czy dajesz znaki by duch mój dla cie
Latem i zimą kwitł zieleniuchno,

O! ja miłości nie podam stracie
 Żadne jój burze z serca niezdmuchną?
 Czy to, czy owo, miałas w uwadze
 Ja twe życzenia wykonam pilno,
 Wieczną zieloność w piersiach zasadzę.—
 Póki mi tylko będziesz przychylną.

9. **Na śmierć Jerzego, Królewskiego lutnisty.**

Gdy Orfėj zagrał—duchów czereda
 Nazad mu wracać kazała z piekła,
 Jerzy! gdy ciebie ziemia powlekła
 Już cię Królowi polskiemu nieda.—
 Lepszą masz lutnię,—czy raz bywało
 Smutnemu Panu troski odgania!
 Przebóg lutnisto! już cię niestało!
 Już nam niesłyszeć twójego grania!
 Lecz wkrótce, wkrótce, pójdziem za Jerzym—
 I gdzieś w Elizie, w takt mu uderzym.

10. **Do Lichwiarza.**

Nie lubisz mię!—któż wszystkim spodobać się może?
 Ciebie tylko kochają wszyscy bez różnicy,
 I życzą ci uprzejmie (zrządź to Panie Boże!)
 Byś co prędzej wysokiej doszedł szubienicy.—

11. **Na Herb Rawitów.**

Na kudłatym i strasznym niedźwiedziowym grzbiecie,
 Jadę młoda dziewica odważnie i chętno—
 Chociaż mruczy i grozi nielekam się przecię—
 Bom herb zacnego domu, i odwagi piętno.
 Jacyż to z tego gniazda mężowie być muszą?
 Kiedy dziewczę młodziutkie z tak hartowną duszą.—

12. **Do Jana Antonina lekarza.**

Wróciłeś mię Febowi w boleści godzinie—
 O wiele mi uczynił! wielkie moje długi;
 Ja nie mam czém nagrodzić—przyjmij Antoninie
 Całego Janickiego na twoje usługi.
 Niech ci służy jak umie, niechaj ci przegrywa,
 Skoro da się nastroić jego gęśl chrapliwa.

13. **Na obraz dobrego łotra Dyzmy.**

Zwołałem i zbawił mimo win mych kroci,
 Któż tu jeszcze powątpi o Pańskiej dobroci?

14. **Na obraz Zacheusza.**

Przyjmcie grzeszni Chrystusa na waszej gospodzie!
 On idzie szukać owiec zagubionych w trzodzie.

15. Na obraz Mateusza Ewangelisty.

Pan mię wezwał—rzuciłem pobierane myto.
Bom przeczuwał od Pana nagrodę obfitą.

16. Na obraz Piotra Apostoła.

Jestem klucznikiem tego, com przeczył złą mową,
Łza pokutna wygryzła mą plamę grzechowa.

17. Na obraz Ś. Pawła.

Gdy pragnę zgasić światło, ono błyska we mnie—
I zaniósłem je ludom błędzącym po ciemnie.

18. Na obraz Marji Magdaleny.

Na otwartém grzeszeniu żyłam czas niematy;
Miłość, żal, i modlitwa święta mię działy.

19. Na obraz Longina Żołnierza.

Przebiłem serce Pańskie, a On się mną troska—
Dał mi wzrok, dał mi wiarę, oto zemsta Boska!

20. O niewinności.

Często się potwarz na bezwinnych miota,
I ostrzy miecza na cnotliwą szyć,
Lecz wkrótce potwarz samą się zgruchota,
Gdy Bóg niewinność pomści i wykryje.—

Świadkiem jest Daniel w lwiej osadzon norze,
Świadkiem Zuzanna w niecnym sądziów gronie,
Cnotliwy żeglarz wpływawszy na morze,
Będzie rozlitkiem lecz nigdy nie tonie.—

21. Na przepiórki posłane kochance.

Nam szczęśnej doli uśmiecha się łaska
Tak pięknej pani gdy dostać się zdarzy—
Może nas rączką bieluchną pogłaska,
I pieśzotami Elzusia obdarzy;
Może nam błysnie jej źrzenica słodka
Co Janickiemu jest szczęściem jedynie.—
Więc zaczem tyłu i wzdycha i ginie,
Pobite ptaszki to szczęście napotka;—
Choć nam odjęte życie i swoboda,
Za takie szczęście, i życia mieszkoda.

22. Na obraz Penclopy.

Dziesięć lat sama wdowi żywot wiezie—
Jednak unikła przed pokuszeń władzą,
I nasze żony kiedy mąż odjedzie,
Bardzo nabożnie doma się prowadzi—
Nawet i szatan skusić ich nie może—
Bo exorcystów chowają w komorze.—

23. Na lichwiarza.

Że ci dzisiaj bogactwo leje góry złote,
Siebie tylko za wszystko, a wszystkich masz za nic.—
Uragasz się z pocziwych, ciemniejszy biedotę,
Mysząc że i niedola, i szczęście bez granic.—
A wartoby podumać: co to będzie proszę—
Jeśli ty zubożesz, a ja się zpanoszę?

24. Do Jędrzeja Krzyckiego.

Czém Poljon dla Maronow, Mecenaz dla Flakkow,
Tem Krzycki stał się dla mnie—błogosław mu Boże!
Lecz on tyle zacniejszy nad Rzymskie wielmoże,
Ilem ja pośledniejszy od Rzymskich śpiewaków.—

25. Na przybycie Krzyckiego do Krakowa.

Gdy Krzycki w miasto przyjeżdżał nasze,
Zima dlań nawet zelała mrezem,
Kozy rzuciwszy wrzosisią paszę,
Brodatem stadem szły za powozem.
Przesądni kmiecie biejąc gromadą
Nieśmieli nazad swój trzodek ruszyć,
Bo jakże dobrej wróżby nietuszyć
Gdy komu sprzyja niebo, i stado.

26. O śmierci Krzyckiego.

Kochanek spokoju gdy wojnę posłyszysz,
Wszedł Krzycki do grobu, pewniejszy tam ciszy.—

27. O sobie po śmierci Krzyckiego.

Zorana rola, gdzie Krzycki w opiece
Dawał nam kłosa pobierać na niwie—
Idźmy gdzie indziej—bogdajby szczęśliwie
Płyn łódka moja po Rmicińskiej rzece—
Może i tutaj kiedy Pan pozwoli,
Znajdę to w wodzie, co niegdys na roli.—

28. Na herb Kmity. 1).

Woda zawsze płynąca, zawsze jednakowa,
Ni jej upał niezniejsza, ni lód niezakowa.—

29. A. Kromer K. Janickiemu. 2).

Byłeś rolnik dziś rybak—pozdrawiam cię szczerze,
Powiedz mi czy z tej zmiany zarobek, czy szkoda,
Co ci mędrzem się zdaje? czy sierp czy wicierze?
Co ci bardziej do smaku? czy pasza, czy woda?—
Lecz może ci nie płuży ni rola, ni źródło,

1) Patrz notę pod literą E.

2) Patrz tamże.

Pasza była niestrawna, woda nieposilna,
Lecz wiem że ci na roli niezgorzdej się wiodło.—
A teraz czy znalazłeś coś szukał tak pilno?
O! niechże dobra gwiazda nad tobą zaświeci.
Niech cię w twoich zamiarach los niespotka sprzeczny.—
I (że tak się wysłowię) niechaj w twoje sieci,
Spędzą wodne Najady połow dostateczny.—

30. Janicki Kromerowi. 1).

Czyli mi bardziej służy pastwisko czy zdroje
Pytasz mię:—czy rybactwem bawię się szczęśliwie?
Jednostajnie Kromerze służą mi oboje—
I w wodzie i na polu jednako się żywię—
Tu przy brzegu mój pegaz ma murawkę cudną,
Tam na polu szkarłatnym karmił się obrokiem,
Bywało nam obódwom o napoj przytrudno,
A tu na pełne piersi złopaj nad potokiem.—
Kirzyż wznosił się na polu, i tu ma się wznosić—
Wszakże zarówno święte obadwa są krzyże.—
Tam bywało mam chleba i zwierzyny dosyć,
A w rzece złoty piasek koci się po żwirze—
Niechaj tylko nimf wodnych dłoń pilnuje ciepła
Aby mi woda rzeczna lodem niezaskrzepła.—

1) Patrz notę pod literą E.

31. Na lirę pewnego przyjaciela.

Wyrąbano mię w lesie, kędy gęste knieje,
Milczałam całe życie—a po śmierci pieje.

32. Do Stanisława Łaskiego przechwalającego zmarłego Bubona żołnierza.

Czem się wślawił ów Bubo co mi uszy wierci?
Którego panegiryk słyszę cało-dzienny?
Chyba tem że zostawił naukę po śmierci;
Że kto nieoceniony, może być niecenny.

33. Do Kromera.

Wdzięcznym sercem przyjąłem twe pismo Kromerze—
Lecz się nadto uniosłeś w pochwały zapędzie;
Powiadasz: że me pieśni słowicze, łabędzie,—
Cóż mi to za pochwała: stroić człeka w pierze?

34. Na Smola.

Oto Smolus jak mara—znać po trupiej minie
Zdala odeń już bagnem Flegetońskim śwednie,
A więcej ma węgierskich, niż włosów w czuprynie—
I niedziw że bogaty—bo zbierał oszczędnie—
Nic nie zjadł, nic nie kupił, nic nie dał nikomu,
Pachołkowi nie wierzył, na wszystko się skrzywił,

Ani psa ani kota nie chował w swym domu,
Ani mucha, ni szczurek przy nim się nieżywił,
Kochanka ani grosza odeń nieobaczy
Nie dawał kozom paszy, ni karmu dla klaczy.

35. Na krzyż który niegdyś wzniosł na grobie ojca.

Ojcie! to syn stroskany żałując twój głowę,
Wzniosł nad tobą ten pomnik by uczcić twe imię.—
Pomnik nie dęty z miedzi ani marmurowy,
Ni zbudowan z kamienia w rozmiary olbrzymie—
Ale drewno krzyżowe, rękojmię żywota,
W której Chrystus zespolił treść swoich tajemnic—
Którą mocne piekielne rozkołatał wrota—
I dusze patryarsze wybawił z ich ciemnic.—
Przechodniu! patrz jak drogo twą duszę stanowi,
Nie sprzedawaj jej lekce piekłu i grzechowi.—

36. Skarga koźlicy—z Greckiego, na niewdzięcznych.

O głupi pasterz! na co mię zmusza!
Chce bym karmiła wileczyę szczenię,
Ono gdy wzrośnie nas powyduśza—
Nie zna wdzięczności złe przyrodzenie.

37. Do pewnego przyjaciela.

U ciebie wszystko żartem, rzezono, pisano,
Stawisz na stół potrawę jakąś krotofilną,
Godzienes—by ci żartem jaki urząd dano—
Czego Walencyensie życzę tobie pilno.—

38. Pod imieniem Alb. St. przyjaciela.

Szczesny kto w jednej kocha się stale,
Póki mu gwiazda żywota świeci—
Mnie miłość dręczy zapamiętale—
Wleci do serca, to znów odleci.—
Oto całego roku nieminnie
A ja z miłością trzykroć się wiercę.—
Naprzód w podróży w cudzej krainie,
Długom i ciężko bolał na serce—
Zbyłem się przecie, lecz znowu jęczę,
Pod Kupidowej strzały żelazem,
Bo w kochające serce młodzieńcze,
Silniej uderzył za drugim razem.—
Potem... po krótkim tylko rozejmie
Och!—trzecia miłość figle mi płata,
I krew wysysa, i pierś kołata
I daje życie i znów odejmie.—
O Kupidynie! swawolne dziecko!
Ciebie jak wroga wszędzie znajduję.—

Pocós z ojezyny przybył zdradziecko,
 Po niebezpiecznej i trudnej drodze.—
 Przebyłeś Alpy,—gdzie na krawędzi
 Nie raz i silny rumak się złamie.—
 O wiem już teraz—skrzydlate ramie
 I chyża stopa wiatrem cię pędzi.—
 Zostań! niech męki moje się skończą
 Niech pani serca do mnie się zbliży
 Wtedy uciekaj, uciekaj ręco!
 I mnie daj skrzydła—bym umknął chyżej.—

39. O mieście Wenetów.

Co tu widzę w tém mieście? zalotnic bez liku!
 Widać i Wenus wyszła z wód Adryatyku.—

40. Do Wojciecha Boguckiego.

W herbie nosisz niedźwiedzia, stroisz się w wilczurze,
 Przecię jesteś łagodnym wszystko cię poruszy,
 Chcesz widzę zadać kłamstwo właściwej naturze
 I być srogim odzieją gdy nie jesteś w duszy,
 Baranka-by przystało na tarczy ci nosić,
 Jednak nie rzezanego—bo siły masz dosyć.

41. Na pogrzebie Górkówny małżonki P. Kmity.

O cienie Kmitów baczne na plemię!
 Z jakim boleśnem patrzacie czołem

Kiedy Gorczanka przyszła pod ziemię,
 Zmieszać swój popioł z waszym popiołem?!
 O! wyście pewno nie tak wróżyli
 Patrząc z nieba na miłe związki,
 Wyście wróżyli że z niej po chwili
 Nowe zakwitną rodu gałązki.—
 Dzielną niewiastą dostojną cześci,
 We wszystkie dary natury strojna,
 Wszystkie cierpienia, wszystkie boleści,
 Jak mąż rycerski zniosła spokojna.—
 Trudno znieść nędzę będąc bogaczem,
 Ona znosiła wyroki Boże.
 Na ostrych cierpień rzucona łożo,
 Nigdy nie jękała skargą ni płaczem.—
 Z piękną powagą uśmiech kojarzy,
 W niewieściach piersiach dusza hartowna,
 Kształtna, powabna, mądra, wymowna,
 Ze skromną kraską na hożej twarzy.—
 Śmierć co do lepszych łupów skwapliwa
 Przebóg jak wcześniej wzór nam porywa.—

42. Nagrobek tejże.

Żyłam w cnocie, małżonka szanując uprzejmie,
 Któżaż więcej nademnie uczyni kobieta?
 Chyba ta, której niebo pomysłniej zaświta
 I tak prędko żywota jak mnie nieodejmie.

**43. Nagrobek Jędrzejowi Falczewskiemu—
w Padwie.**

Rumak skroń mi roztrzaskał w igrzyskach młodzieży,
Umarłem—a mój popiół pod tym grobem leży.
Strzeż was Bóg towarzysze od podobnej doli—
Niech wam niebo powrócić do kraju pozwoli.

44. Laur mówi do Janickiego.

Na świętej Piotra wyrosły skale,
Z rzeki dziś wilgoć w me liście sączę;
Wiem że niezeschnę w żadnym upale,
Póki mam dla się wody ochroncze.—
Służ tylko wiernie skale i rzecze 1).
A ja cię w nowe liście zakwieczę.—

45. Do Piotra Kmity.

W padewskim mieście, w Bembowych sadach
Siła widziałem cudnych przedmiotów,
Alem najbardziej uwielbiać gotów
Laury zielone w pięknych gromadach—
W równych odstępach, z wierzchy równemi,
Pod jednostajną żyjące kora,

1) Skale i rzecze t. j. Stolicy Apostolskiej i Kmicie—
o herbie Kmity patrz na końcu notę F.

Bembo rozkazał przed zimną porą,
Mchem je otulić z wierzchu do ziemi.
Ani więc mokre szkodziły deszcze,
Ani nasz rodak wiatr od północy,
Choć nad krzewami dął z całej mocy,
I wyśpiewywał groźby złowieszcze.—
I ja przywoźłem gałąź laurową,
Lecz w naszym zimnie niewytrwa dłużej,
Biedna gałązka z powisłą głową,
Słaba, bez liści, starta w podróży,—
Mróz ją zawarzył, deszcz ją przyplaska,
Kmito! uzał się nad moją stratą—
Niedaj jej zginąć—wszak twoja łaska
Zdolna i w zimie wrócić mi lato.—

46. Nagrobek małżonce Mikołaja Zitta.

Nie śmierci płaczę lecz to mi boleśnie
Żem tobie mężu zażawiała oczy.—
Lecz poco jęczysz? pono już niewskrześnie
Kogo raz ciemno grobowe otoczy.—
Ja dziesięć sierot zostawiłam tobie;
Dziesięć gałązek—wiedz w dobrą je drogę,
Bądź mi i w ojca i w matki osobie,
Czuwaj nad niemi, kiedy ja niemoge.—
Moim ich słowem w łagodnej przestrodze
Upomnij czasem, niech się wiodą skromnie—

Tak gwoli ciobie w dziatwie się odrodzę
I będę z tobą nim zawitasz do mnie.—

47. Nagrobek Krzysztofowi Biskupskiemu.

Pjany mię szablą zabił swawolną—
Za to żem niechciał spełnić kielicha:
Zle w naszym kraju!— hejże do licha
Pono już trzeźwym zostać niewolno!
Pjaństwo ci sławę, wziętość zakupi,
Da ci przyjaciół pij gdyż nie głupi!

48. Na okręt herbowny Łukasza Górki, Biskupa z Wojewody.

Choć szturm potężnie bije w wybrzeże,
Okręt pod wiosłem bezpiecznie płynie,
Bo baczny sternik co rudla strzeże,
Burzy uniknie, skały wyminie.—

49. Do Piotra Kmity.

Wisnicka rzeka szumno, pieniście
W Krakowskie miasto z warkotem płynie.—
Chciałem ją spotkać, witać jej przyjście,
Lecz woda szkodzi w mojej puchlinie,
Wie to choroba—i złamie szyję
Gdy mię Kmiciński strumień omyje.—

50. Nagrobek Alexandrowi Orzechowskiemu. 1).

Jeśli zwiedzając kraje można wślawić imię,
Chlubię się żem zwędrował tak dalekie krańce,
Zrodzony w Europie—me kroki pielgrzymie
Niosłem wśród Azyatów, między Afrykańce.
Z młodu do dróg przywykły, na stare już lata
Pójdę znowu wędrowką dobijać się cześci,
I rychlęj niepowrócę, aż o końcu świata
Gdy trąba Archanioła dzień sądny obwieści.—

51. Nagrobek Katarzynie Wedelickiej.

Od hałasów, od zwady, od kłótni zapędu,
Ledwie chyba uciekać do mogiły zdążę.—
Śmierć—ta stara znajoma bez żadnego względu
Żem jej ciszę budziła usta moje wiąże.—
Znoś mężu swoją dolę, znoś swój żywot wdowi
Cierpliwie—jak ja niegdys znosiłam pożycie,
Niechaj ci nowa żona mą pamięć odnowi,
I niech cię moim wzorem kocha należycie.—

1) Ten Alexander Orzechowski był Kolegą Janickiego jeszcze w Padwie. Innemi towarzyszami jego z polaków, byli młodzieńcy, co później imionami swojemi dodali tyle cześci krajowi: Andrzej, Piotr i Alexander Myszkowscy, Filip Padniewski, Jan Przerębski, Stanisław ze Sprowy i inni.

52. **Na herb Rolitów.**

Pochodzę od rolnika co wzniosł się nad gminem
I cnotą jak różami—zakwitł Karmazynem.—

53. **Do Piotra Kmity.**

Wszyscy cię mają, ja nieznachodzę,
Niemam od ciebie zwykłej pociechy,
Boś na mnie słyseż urażon srodze,
Wcale niezgadną za jakie grzechy.—
Któs mię oczernił—daj się przeprosić,
Przebac—bo nadto cierpię w mym stanie,
A niemam siły razem przenosić,
Ciernia na cierniu, rany na ranie:
Że Bóg, od zemsty sercem dalekiem
Przebacza winy—wielkim jest Bogiem,
Uczyn więc litość twoim nałogiem
Kmito! wszak jesteś wielkim człowiekiem!

54. **Do Jana Antonina lekarza.**

Kiedy piękne tve życie najfortunniej bieży,
Pamiętasz Antoninie o ostatniej dobie—
Chcesz odemnie nagrobku: posyłam go tobie
Lecz niech bezużytecznie długo jeszcze leży.—

55. **Nagrobek temuż.**

Siła służyłem ludziom, czas myśleć o sobie,
Bóg was żegnaj me prace—pójdę spocząć w grobie.

56. **Nagrobek Jerzemu Samsel Węgrowi.**

Zrodziłem się na Węgrzech—lecz w pilnej potrzebie
Polska ziemia mogiłę dała mi w swém łonie,
Kraju mój! niedożyłem gdy szarpano ciebie—
Gdy Turek krwią mych ziomek napawał swe konie;
Szczęśliwa moja dola! nieplączcie mię bliźnie—
Jest poczm i bezemnie płakać w Węgierszczyźnie.

57. **Nagrobek rodzicom Stanisława Akwili.**

Rodzice! dla was ten grób rzewliwie
Moje synowskie stawiły ręce,
Jeśli was życiem mojem ożywie,
Chętnie i życie dla was poświęcę.—
Nie liczę zasług w takiej ofiarze,
Bo życie moje—od was mam w darze.

58. **Na Kazanie S. Jana Chryzostoma o bogactwie, i ubóstwie.**

Próżno chwalisz ubóstwo święty Chryzostomie!
Dziś samemu bogactwu biją hołdy w tłumie,

Zwiesz głupcem, niedołęznym, który żyjąc w domie,
 Jednym się pacholikiem obywać nieumie.—
 I trzyma dwoje służby—cóż rzekłbyś ze zgrozy
 Na nasze konie, rzędy, i dworskie obozy?!

59. Na pewnej Aptece.

Tu arsenał leczebny zgromadził się wszystkie,
 Omijaj czarna śmierci zdala ten przybytek—
 Lecz co mówię—ty własną kiedy migniesz bronia
 Kule nas niewybawia, tarcze nieosłonia.—

60. Na obraz Jędrzeja Zitta Naramończyka.

Gdyby zmalować duszę tak wiernym kolorem,
 Jak twe lice na płótno malarz przeprowadził,
 W środku miasta ten obraz umieścić bym radził—
 Abyś służył dla ludu poczciwości wzorem.—

61. Na sen poobiedni, z powodu śmierci Brata.

Sen poobiedni zawsze mi szkodzi,
 Zawszem go musiał płacić boleścią,
 O Boże! Boże! z dzisiejszą wieścią
 Jakież mię smutek z Polski dochodzi!
 Brat mój w południe po wziętej strawie,
 We śnie zabity w cieniu swój chaty

Zabójca jeszcze pastwiąc się krwawie,
 Rozsiekał trupa na cztery szmaty.
 O nie masz końca mojej zgryzocie!
 Brat mój ostatni oplakany łzami,
 O Polsko moja! cóż wracać do cię?
 Do kogo śpieszyć tam za Alpami;
 Matki już tylko bije mi łono!
 A we mnie losy piorunem grzmocą,
 Umrę niebawem—a nikt już pono
 Nie spuści łezki w trumnę sierocą.—

**62. Do Hieronima Spieczyńskiego Radcy
 Krakowskiego. 1).**

Prosisz mię na wieś—podróż niedługa;
 Z jednym warunkiem pojechać mogę,
 Dwie tylko muzy wezmieni na drogę,
 Dla ciebie jedna, a dla mnie druga;
 Bo wszystkie dziewięć parnaskich osób
 Choremu człeku bawić niesposób.—

1) Ten Hieronim Spieczyński słynny jako biegły lekarz
 jest autorem ważnego zielnika p. t. *O ziołach tu-
 tecznych 1542.*

63. Nagrobek Floryanowi Unglerowi.

Tu leży Ungler nauką Aldową 1).
 Ziemię-znawca, Astrolog, jakich pewno mało;
 Bo na nic zdalny drukarz z nieuczoną głową,
 Tylko kunszt sponiewiera swą pracą niedbałą,
 Tylko pędzi za zyskiem—kiedy żądza chciwa
 Przy wyzwolonym kunszcie, hańbą się okrywa.

64. Nagrobek sobie. 2).

Obcy nadziei, strachom, zgryzocie,
 Tu pod trumiennym leżę przykryciem,
 Tu jeno żyję prawdziwem życiem
 I Bóg cię żegnaj ziemski żywocie.

-
- 1) *Aldina ars* kunszt drukarski obacz notę pod literą F.
 2) W oryginale jest epigramm 76, lecz niektóre musieliśmy opuścić—jedne bowiem są właściwe językowi tylko łacińskiemu, drugie za śmiałe jak np. „*Sacerdotis Poloni cuiusdam dictum*” w innych na koniec niedopatrzyliliśmy koniecznego w epigrammatach *akuminu*.

Flómacz.

EPITALAMION 1).

NAJJAŚNIEJSZEMU KRÓLOWI POLSKIEMU
 ZYGMUNTOWI AUGUSTOWI.

(NA ZAŚLUBINY TEGO KRÓLA Z ELŻBIETĄ AUSTRYJACKĄ)
 W R. 1543.

Czterowiersz na orła godło Królewskie.

Ptak-li to Jowiszowy ulata nad męże?
 Rozbija nieprzyjaciół w wojsku nieprzebranem,

-
- 1) Na miejscu greckiego *Epitalamion* mogliśmy użyć wyrazu szczeropolskiego *Godyniec*, który w stosow-

Broni swoich—piers jego staje za pawężę—
Bespiecznoż ci żołnierzu pod takim hetmanem!

Do Zygmunta I. Króla Polskiego.

Boski starcze! najlepszy pomiędzy wszystkimi
Jacy dzisiaj królują na przestwornej ziemi,
Spotkała cię w starości radość znakomita,
Niechże w Pańskim twém sercu pogoda zaświta!
Spełniło się coś zyczył—oto chwile biega
Wymodlone modłami narodu twojego,
Wesele Augustowe.—Już bóstwo miłości
Weszło na Polską ziemię i słodko w nią gości;
O ciesz się dobry Królu! jest cieszyć się czemu
Jest za co błogosławić Panu Najwyższemu!
Na tobie odpoczęły wszystkie łaski Boże
Mało kto już cię dzisiaj przewyciężyć może,
Mało kto tyle doznał od Niego opieki,
Od najdawniejszych czasow po dzisiejsze wieki.—
Kiedy więc dzisiaj radość wzięła nas pod władzę,
I ja z pośrodku tłumu pieśń ci zaprowadzę—
W pokorze wzniosłszy ducha, skłoniwszy oblicze,
Dary Pańskie dla ciebie o Królu wyliczę,

ném znaczeniu napotkaliśmy niedawno w pismach
W. A. Maciejowskiego—lecz widzi nam się ten wy-
raz niekoniecznie gładkim, i niezrozumiałym, jako
nicupoważniony użyciem. *Tłómacz.*

Nie przeto bym się pragnął wdzięczyc pochlebstwami,
Bo nigdy taka wina mej pieśni niesplami,
Ale że łaska Pańska co na Króla płynie
Od Króla się po całej rozlewa krainie.—

Mądrość ciebie wzbogaca! o Bóg to zaiste
Przystroił twoje czoło w promienie rżesiste!—
Gdybyć więcej nie dano już i tak na ziemi
Pięknie można zaświetnieć promieniami takimi,—
Ażeby wszystkie enoty przyszły rojem hożym
Dosyć jeno mądrości pomazańcom Bożym—
Salomon tak rozumiał—gdy z wyroku Pana
Była mu łask skarbnica na wybor oddana
«Mądrość—rzekł—niechaj zawsze przy sobie znachodzę,
«Bym pełniąc sprawiedliwość niezblądził w mej drodze.»
Otrzymał czego wzywa, i więcej niż wzywa,
Bo siła Bożych darów z mądrości wypływa
Był bogaty w swych skarbcach, straszny złym sąsiadom,
Aż po krańce południa szeroko był świadom.—
Miast, ludów, i sąsiadów przychylnie miał łono,
Mądrym się jego sprawom jak bóstwu dziwiono.—
Oto co święta mądrość w panującym znaczy!
I z tobą się o Królu spełnia nieinaczej—
Zwycięzasz twoje wrogi, co świadczą bez miary
Rozwieszzone w kościołach, zdobyte sztandary,

I łupieżca Tatarzyn po nie jednej kłesce
 Pełen strachu zaświadczy swojego zwyciężę.—
 Zaświadczą to ich kości, i ich krew zdradziecka,
 Przelana u Wiśniowca, Łopuszna, i Klecka—
 Zaświadczy i Wołosza moc Polskiego Pana,
 I jój krew z Dniestrowemi falami zmieszana,
 I pole Obertyńskie gdzie posoka ciepła,
 Dotąd jeszcze na mokrym piasku niezaskrzepła.—
 Tarnowski ci okupił zwycięstwa zaszczyty,
 On i togę, i pancerz wsławił rodowity,
 On na silne falangi odważnie się zmierza,
 Ufny tylko w swój dłoni i w garstce żołnierza.—
 Zwyciężył—i dał dowod przed dziećmi Gradywa,
 Że nie liczba, lecz cnota zwycięstwa zjednywa.—
 I ty sam wielki Królu jako się niemylim
 Dałeś dowod tój prawdzie w zapasach z Bazylim,
 Który (niechaj potomność stanie się mym świadkiem
 Jeśli do niej ta karta zawita przypadkiem)
 Który w mnogich zastępach swe nadzieje kładnie,
 I wielki kraj Moskiewski sprawnie samowładnie.—
 On litewską krainę żadnem okiem pasie,
 Grody nasze, i ludy chcąc zagarnąć dla się.—
 Wygnaniec, nienawistnik macierzystej ziemi
 Książ Michał go utwierdzał namowy swojemi,
 Więc kazano się zbroić—bez końca, bez miary,
 Murem stanęło wojsko pod wodzą sztandary—

Poprowadził ku Polsce—ku powszechnej trwodze,
 Zamek jakiś litewski obleżył na drodze,
 I rozbił swe namioty u Dniepru krawędzi,
 Gdy ujrzął że ku niemu wojsko nasze pędzi.—
 Trzeba naszym Dniepr przebyć—lecz rzeka niesforna,
 Przejście nieoznaczone, a pora wieczorna.—
 Noc przyszła—sen zawitał—póki ranek wstanie
 Po wioskowych zaciszach śpią twardo sielanie,
 Lecz nie śpią nasi jezdni—bo w Pańskiej opiece
 W pław idą po kipiącej a skalistej rzece,
 Toż czyni i piechota—a gdzie prąd niełatwy
 Kołata sobie czołna, i związuje tratwy.—
 Wiedziała o tém Moskwa,—lecz niestawi straży,
 Bo małą naszą garstkę za nic sobie waży,
 I wróży, że gdy ranek zaświta na pole
 Biczmi naszą gromadkę zapędzi w niewolę,
 Jako pasterz nad trzodą któremu bez sprzeczeki
 Dają się gnać gdzie zechce pierzchliwe owieczki.—
 Nie tak się Bogu zdało—on pisze w swój xiędze
 By zetrzeć butne rogi zuchwałej potędze
 I zabłysnął dzień świetny złamania ich szyi
 (A był to dzień Narodzin Dziewicy Maryi)
 Zaszczękotały włócznie, zagrzmiało jak w chmurze,
 Uciekł wróg—zostawiwszy posoki kałuże.—
 Cóżbym się dalej szerzył? — wcale nieprzywodzę
 Jakie wzięto proporce, xiążęta i wodze,

Sława Królu stanęła za twojego posła,
 I po wielkiej Europie zwycięstwo rozniosła!
 W Rzymie wtedy był Leon dziesiąty na czele—
 On złożył Panu modły dziękczynne w Kościele,
 A w mieście obchodziły radośne orszaki
 Na wszystkich siedmiu wzgórzach tryumf siedmioraki—
 Toż i inni królowie—każdy się rozczuła,
 Każdy imię wysławia Sarmackiego Króla.

Próżno lud zwyciężony nowe prace łoży,
 On ci tylko zwycięstwo i tryumf przysporzy—
 Patrz! oto w siedmioletni twoje miecze lśniące,
 Zgruchotały, wycięły zastępów tysiące.—
 Niepodobny do wiary cud twego bułatu,
 Bitwa Starodubowska wykazała światu.—
 Pomijam twoje dzieła po nad Pruskim szlakiem,
 Pomijam twe zwycięstwa nad pysznym Krzyżakiem,
 Gwoli tobie Albercie! moje bowiem pieśnie
 Mogłyby twoje ucho obrażać boleśnie
 Jeno ci powinszuję że brat twój macierzy
 Został twoim zwycięzcą, i twą ziemię dzierży.—

Zmilkła Moskwa, Wołoszyn, i Islamscy ludzie,
 Czas ci spocząć Polaku po wojennym trudzie,
 Spokojne twoje wioski, wesole twe pola,
 Zakwiecaj twoje czoło, bo święta twa dola,

Gdzie bywały rozboje niedawnymi czasy,
 Idźcie teraz bezpiecznie handlowe kolasy,
 Zbogacaj się ojczyzno przy staronwnej pieczy,
 Bierz zewsząd za twe złoto najświetniejsze rzeczy.—
 W każdym czasie zamożności przystało to twojej,
 Ale w czasach dzisiejszych najbardziej przystoi,
 Dziś syna królewskiego wesele wspaniałe
 I senat, i lud wszystek, i rycerstwo całe,
 Wszystko lśni się od złota, od znacznych metali;
 Połysk drogich kamieni zda się wszystko spali,
 Perły się promieniają, iskrzą dyamenty,
 Lśni się rubin pod stalnym rylcem nieugięty,
 Ametysty, berylle cmią źrzenie naszą.—
 Ich światła jako żywo gęstą noc przygaszą!
 A tyleż mężów, dziewic uświetniają Kraków!
 A tyleż świetnych kolas, i dzielnych rumaków!—
 O! bogaty był Xiążę i słynny w około,
 Któremu dyademę włożono na czoło,
 Którego Cesarz Otto w uniesieniu czułem,
 Uczęścił niesłychanie królewskim tytułem.—
 Bogaty był Kazimierz, co za piękne dzieła—
 Ojczyzna jednogłośnie wielkim wykrzyknęła,
 Lecz za obu, w ich rękach był dostatek cały,
 Jedno w skarbcu przywoźne bogactwa leżały,
 Dzisiaj w całym narodzie jest zamożność święta,
 Jaką dawniej miewali króle i xiążęta.—

Nie twierdę że bogactwo cały byt stanowi,
 Że skarby już za wszystko starczą narodowi—
 Owszem—nam połysk szczęścia w żelazie migota,
 Żelazem dziś zaiste nabyliśmy złota.
 Lecz że przez ciebie do nas dar nieba przychodzi,
 O tém się wielki Królu zamilczciec niegodzi.—
 Niegodzi się zamilczciec, że w Sarmackich krajach,
 Piękna zaszła odmiana w dawnych obyczajach,
 Żeśmy wiele zyskali na twój Pańskiej radzie,
 I że wszystko uprawiasz jak ogrodnik w sadzie.—
 Podkrzesywaś gałęzie, szczepisz gospodarnie,
 Myślisz o dobrym gruncie, i zbawienném ziarnie.—
 Dzikość wygnana z kraju, z twój silnej podniety,
 W daleką tatarszczyznę, na dawniejsze Gety.—
 Nauczyłeś najpierw Sarmackiego męża:
 Że dziś walczy porządnie, wyściga, zwycięża;
 Uczyniłeś staranie, że wszystkim wyrówna
 Ziemia nasza nad inne dzisiaj polerowna.—
 Mówi tylu języki—tylę sztuk posiada,
 Z których serce korzysta, lub zwierchnia ogłada—
 Ci co za twego ojca, za twych bracię żyli
 Gdyby się z swoich trumien otrzęśli w tój chwili,
 Nie poznali-by synów pokolenie świeże—
 Bośmy postać zmienili, zmienili odzieże.—
 Wiły im się kędziory do połowy szaty—
 A ten bywał piękniejszy kto bardziej kudłaty,

Piękny—kto się rogami uzbrajał na głowie,
 Kto nosił w kształcie sierpza zagięte obowie.—
 Przeszło to: strój dzisiejszy—o daj Panie Boże!
 Ażeby wiecznie Polak chodził w tym ubiorze.—
 Prawa nasze—któreś uświetnił tę stronę,
 Bógdajby wiecznie kwitły nigdy nie gwałcone,
 Bógdajby długo naszej służyły potrzebie,
 I długo z tobą kwitły, jak kwitną przez ciebie—
 Jak wyrastają przez cię by zbawiennę ziarno,
 Niech prędko całą Polskę gałęzi ogarną,
 Rusinow, ziemię Pruską, Mazowieckich ludzi,
 Niech krzewią się w twój Litwie i na twojój Żmudzi.—
 Tyle rozlicznych ludów posiadasz w twój mocy,
 Aż po ostatnie krańce zaskrzepłój północy;
 Niech wszystkie będą obce sprzeczkom, i rosterce,
 I niech dobrym twym prawom chętne dadzą serce.—

Lecz cóż to? czego błędę przez leśne bezdroże?
 Kto mię na prostą ścieżkę wyprowadzić może?
 Nikt z ludzi: pomóż Boże! w mych uczuć zamieszce
 Niemogę trafić końca—zblądziłem na ścieżce!
 Niedajesz mi pomocy?! — O! biję Ci czołem!
 Przebac mi, że Ołtarze Twoje pominąłem,
 Ołtarze co w bogaty przyozdobił wieniec,
 Nasz Król Polski—wybrany Boży ulubieniec—
 Ołtarze które ubrał w tak kunsztowne dary
 Że kto okiem niewidział ten nieda nam wiary.

O! nie z cegły buduje ołtarzow sklepiska,
 Nie z drzewa je wyciosał, nie z wosku wyciska,
 Przypatrz się jeno bacznie—bo z tego wziąć można
 Jako dusza Królewska święta i pobożna.—
 Przelicz—złota i srebra obfitość jak mnoga
 W wykowanych z kamienia świątyniach dla Boga?
 Jakie sprzęty, ubiory, do ofiary Pańskiej?
 Jakie dary przynosi do ręki kapłańskiej?
 Jakiemi przywilejami, dochody, obdarza?
 Jak płuży ofiarnikom Pańskiego ołtarza?!
 Wielki ojcie ojezyzny! masz łaski z daleka,
 Ale większa zaiste nagroda cię czeka,
 Wierz mi Królu że czeka—czeka boś zasłużył
 Los zawsze będzie płużyć, jak dotąd ci płużył.—
 Ty nimeś się urodził, Pan miał cię w swój pieczy,
 Nic dziś zasłużonemu starcu niezaprzeci—
 Już nad tobą oddawua swe łaski zespolił—
 Kiedy ci się narodzić z takiej krwi pozwolił,
 Z ojca Króla sławnego ze szlachetnych śladów
 Z długiego pokolenia królewskich naddziadów.—
 Ty sam ciągle widziałeś... niedano nikomu
 Tyle koron oglądać w rodowitym domu.—
 Brat na węgierskim tronie—o! pełen pociechy
 Widziałeś gdy mu berło przynosiły Czechy,
 Dwaj starsi bracia twoi, w ojcowskiej koronie,
 Królowali kolejno na Lechickim tronie.—

Inny brat w świetnym Rzymskiej purpury ubiorze,
 Miłe Pańskie owieczki sprawuj i strzeże,
 Winszuję ci tych braci—a bardziej z ich grona
 Tego, którego Polska wzięła za patrona,—
 Przy którego popiołach ładziło się dymi,
 I cisną się gromadnie pobożni pielgrzymi,
 Jako ludy zachodnie w Kompostellę biega,
 Jak insi do katakumb u Rzymu świętego.—
 Mam-li dalej wyliczać twych siostr orszak cały
 Co ci Xiążąt Germańskich tak wielu wydały?
 Lub Króla, co ci wnukiem po bracie przychodzi
 Który z Turkiem za wiarę, świętą wojnę zwodzi?
 Czy dalsze twe potomstwo?—Królu! ród twój stary,
 Obfity w niezliczone przesławne konary,
 Jako dąb rozłożysty, co na każdej wiosnie
 Nową puszcza gałązkę, w nowe liście rośnie,
 Jako z jednej żołędzi idzie krzak za krzakiem,
 I cały gaj zarasta zielonym dębniakiem.—
 Próżno się wieśniak kusi w świątecznej zabawie
 Wszystkie drzewka i listki policzyć ciekawie;—
 I moja pieśń, daremnie ich liczbę mieć życzy,
 Niechaj raczej was dobra fortuna przeliczy!
 Okazałem promienie co wieńczą twą głowę,
 Wyliczyłem kwitnące tryumfy krajowe,
 Modłę się teraz Panu—o! niechaj nam gwoli
 Dłużej twojego szczęścia i ciebie pozwoi.—

Oglądałeś już syna, jako dzielny młodzian,
 Został w imie królewskie i w godność przyodzian—
 I przy rzewnej za Boską opiekę podzięcie,
 W obliczu wszystkich, berło oddałeś mu w ręce
 Ciesz się pobożny Panie—chwila niedaleka
 Kiedy święta twa starość wnuków się doczeka,
 Oto od pięknej strony gdzie Dunaj się błąka,
 Jak gwiazda Augustowi przybywa małżonka,
 Dąży ku Polskiej stronie, gdzie godową świecę
 Zapalili radośnie królewscy rodzice.—
 Więc starcze najszczęśliwszy pomiędzy wszystkimi
 Jacy dzisiaj królują na przestwornej ziemi,
 Spotkała cię w starości radość znakomita,
 Niechże w Pańskim twem sercu pogoda zaświta!
 Ciesz się—słuszna się cieszyć bo nad twoje dole
 Mało już większych pociech na ziemskim padole,
 W Niebie chyba: lecz prosim u Pana nad Pany
 Byś nam jeszcze na długo został zachowany.

Do Zygmunta Augusta Króla Polskiego.

Siodłać lotne rumaki! jedź pogoni chyża!
 Augustcie! oto Rzymska królowa się zbliża—
 Wyjedź na jej spotkanie—ta dziewica hoża
 Godna być uczestniczką królewskiego łoża;
 Bowiem, z takiego domu, z takiej krwi pochodzi
 W jakiej ci jeno szukać małżonki się godzi.—

Urodą tak kształtówna, tak piękna, że pewnie
 Żadna z niewiast niezdola dorównać królownie—
 Nie słowom cudzym wierzę, lecz własnej żrzenicy,
 Bom ją widział przed laty w Wiedeńskiej stolicy—
 Widziałem jak dziecina wspaniale przybrana,
 Szła z matką do świątyni świętego Szczepana.—
 Z oczu jej promień strzelał, a skromność dziewicza,
 Szkarłaciła jagody pięknego oblicza.—
 O! nie tak była piękną mimo ród swój boski,
 Kiedy szła córka Ledy w przybytek ojcowski,
 Ale cóż ci powiadać, co słać jej lica
 Sam ujrzysz i zaświadczysz co to za dziewica!
 Krasna dziewo! ochoczo wędruj z tak daleka
 Znakomity i piękny małżonek cię czeka....
 Masz się z czego pochłubić—bo nie mało waży,
 Piękna postać młodzieńca i wdzięki na twarzy,
 Pięknie—gdy świetne cnoty zdołają duszę młodą,
 Pięknie—gdy się nad innych celuje urodą—
 Pięknie się naszym oczóm i duszy przymila,
 Atryda Homerowi, Askani Wirgila.
 Gdy dwaj męże u murów Pergamskiego grodu,
 Walczyli o małżonkę i o cześć narodu—
 Pryam Agamemnona postrzegłszy zdaleka
 Zapytywał synowój o pięknego Greka:
 «Powiedz że mi jako mam zwać Greczyną tego
 «Co to pleców szerokich a wzrostu słusznego,

«Drudzy widzę, są co go głową przerównają,
 «Ale tak podobnego oczy me nieznają
 «Ani tak poważnego—tuszę że jest królem» 1).
 Maro—słodko nad pięknym rozwodzi się Julem—
 Więc gdy piękność w monarchach jest wielkiej zaśluga
 Bądź pewien twojej chwały o Zygmuncie drugi!
 Boś jest majestatyczny, jak posłannik nieba—
 Lecz nie dzisiaj te rzeczy wypiewywać trzeba,
 Przyjdzie czas, kiedy muza głos dla cię wyteży
 Opiewając tryumfy Sarmackich oręży.—
 Wiem że staniesz się godnym opiewania rymem,
 Bo już dobrą nam wróżbę dałeś pod Chocimem,
 Dałeś chlubę ojczyźnie, wrogom starłeś głowy,
 Błogoż tak rozpoczynać zawód pierwiastkowy!
 Leszek—swój piękny zawód zbyt rozpoczął rano
 (Co go białym, dla białych kędziorów przewano),
 Gdy dzieckiem—pragnął bić się mężnemi rękoma
 A senat mu przedstawiał że bezpieczniej doma,

1) Wiersze zawarte w cudzysłowie są wyjęte z Kochanowskiego: *Monomachii Parysa z Menelausem*, wybornie oddają obecne miejsce w Janickim, nawet niemal dosłownie, bo i te i owe są tłómaczeniem z Iliady.—Spodziewam się że to nadsztukowanie się wielkim Kochanowskim, raczej doda niż ujmie naszej robotcie.

Tłómacz.

«Pocóż mię—rzekł—trzymacie swojemi przestrogi?
 «Czyż mi jeszcze niepora pokonywać wrogi?
 «Czy ja mieczem nie rąbnę? czy w sercu ostygnę?
 «Czy ja niemam ramienia? włócznie niepodźwignę?
 «Małowany proporzec nikogo niezgniecie,
 «A wy jednak proporce na wojnę bierzecie!»
 Obiecujące dziecię! za szlachetne czyny
 Winieś nosić imie wodza Kartaginy
 Który, gdy jego rodzic szturmem Sagunt bierze
 Dziewięcioletnie dziecko, walczył jak rycerze.—
 I ty zacny Auguście wróż dobre koleje,
 Świetny los twego ojca na ciebie się zleje.—
 Wziąłeś już po nim imie, wziąłeś panowanie,
 Więc i dalsza spuścizna przy tobie zostanie
 Weźmiesz serce, i cnotę, i męstwo w potrzebie—
 Tylko przykład ojcowski postaw wedle siebie.—
 Jako dawni Rzymianie co w domowej sali
 Swoich przodków woskowe posągi trzymali,
 Jako Egipcyanie, u domowych składów
 W szklanych trumnach chowali prochy swych naddziadów,

Aby mając na oku ich przykład i życie
 Wedle wzorów kształtować siebie przyzwóicie.—
 Nietrzeba ci posągów namaszcanych woskiem;
 Bierz twe wzory na żywym przykładzie ojcowskim,
 Niechaj cię opanuje szlachetna tęsknica,

Sprostać wielkim przykładom twojego rodzica,
 A jeżeli podobna przewyższaj go raczej—
 Wierz mi—serce ojcowskie wdzięcznie to przebaczy.—
 Filipie Macedoński! pełniąc wielkie dzieła,
 Ostateczna twa żądza na synu spoczęła;
 Rzekłeś: «równać się zemną, wszystkim nadaremnie
 «Lecz pragnę aby syn mój był większy nademnie!»
 Spełniło się co chciałeś—w twém żądaniu szczerem
 Syn twój, został zaiste wielkim bohaterem—
 A jeśli twoje ramie silnie Greci bodzie
 Alexander zwyciężył cały świat na wschodzie.

Zwykle modła ojcowska wysłuchana w niebie
 Bóg co dał wiele ojcu, więcej da dla ciebie,
 Pełń jeno sprawiedliwość—żadnej cnoty niema
 Spodobajsz się w mocarzach przed niebios oczyma,—
 Miej troskliwość o wiarę, w twém sercu, w twój głowie,
 Jako czynił twój ojciec i twoi przodkowie,—
 A kiedy gwoli sądu, zasidziesz na wiecie,
 Miej karę dla występku, miej cnotę w opiece,
 A pilno pędz od siebie rój co skusić gotów,
 Co jeno gębie płuży pilnuje zalotów.—
 Wszelki trefniś, pochlebca, narajca do złego,
 Niech od ciebie z przestrachem jak zbrodniarze biega.—
 Są ludzie godni chwały, są męże szlachetni,
 Garnij ich, bo się przez nich twe berło uświetni—

Dawaj im wszelki zaszczyt, i w pięknym widoku
 Pierwsze radne ławice przy królewskim boku.

Patrz pilno na strażniki granice Podolskiej
 Którą często najeżdża nieprzyjaciel Polski,—
 Między temi strażniki znajdziesz kogoś tuszę
 Co godziem by pozyskał twą królewską duszę 1).
 Co w bojach spędził życie, zahartował serce,
 Którego z młodu ojciec wytrawił w żołnierce.—
 Nie na puchu dziecinna prawica się słabi,
 Nie znał on co to miękkie węzłowie z jedwabi—
 Spał na darni zielonej i jesień i lato
 Jak na łożu puchowém usłaném bogato—
 Zamiast łaźni, dészcz rżęsny pluskał mu na głowę,
 Zamiast puharów wina pił wody zdrojowe,
 W takt surmy miasto śpiewów wywijał swe tańce,
 Goniąc w taniec morderczy spłoszone pohańce.—
 Ma u siebie wszelkiego łupu podostatek,
 Łup ten wzięty na wrogu, nie z nędzarskich chatek,
 Nauczył się przestawać miernemi użytki,
 I nie dał swego serca na chciwość, na zbytki;—
 Ten co doma tak dzielny, a cóż z niego będzie
 Gdy stanie na wysokim publicznym urzędzie,

1) To polecenie dzielnego męża uwadze królewskiej,
 służy Mieleckiemu Wojew. Podolskiemu, z którym
 poeta zostawał w przyjaznych stosunkach.

Na wojnie czy w pokoju kto mędrszy, kto szczerz.
 Między pierwszemi męże stanie się najpierwszy,
 Kto poda lepszą radę, gdy wystąpisz zbrojnie—
 Jak ów co całe życie przebywał na wojnie?
 Kto poradzi gdzie oboz rozstasować snadnie,
 W jakim czasie, i miejscu zwycięstwo przypadnie?
 Nieprzytoczy ci z dziejów wypadek daleki,
 Nie powie: że przed laty tak czyniły Greki,
 Bez przykładów Ulissa przysypanych pyłem,
 Rzecz: «jam to doświadczył—ja sam tak czyniłem!»
 I w święty dzień pokoju, można ufać radom
 Męża—który obrótu wojennego świadom,
 I w wątpliwych zdarzeniach łatwo on rozstrzyże
 Jakie podać warunki w pożytecznym mirze.
 Świadom jak służy szczęście pospolitej rzeczy,
 Wedle tego jęj losy snadno zabespeczy—
 Już to bacznie się wszystkim przypatrzywszy stronom,
 Każe miecze zawiesić, dać folgę ramionom,
 I wykrzesywać młodzież—kształtem bojowiska,
 Sprawować pożyteczne rycerskie igrzyska.—
 Ukształtuje, rozdzieli, i szykownie sprzędze
 Ówdzie jezdne rycerstwo, ówdzie piesze męże,
 Jak Sparta, jak Rzymianie, pod nim młódz ojczysta
 Ze spokojnych dni miru szczęśliwie skorzysta.—
 We włócznie i w koncerze, nie w puhary brzęknie
 Głowę w hełmy nie w kwiaty przyozdobi pięknie.—

Bo od takiego mistrza i młodzież, i wodze
 Nigdy się nieośmiela przyzostać na drodze,
 Świecąc własnemi czyny i cnotami duszy,
 Mistrz łacno wszystkie serca do cnoty poruszy.—
 Lecz nie samo Podole ma gwiazdę zaszczytną—
 Królu! szeroka Polska i cnoty w niej kwitną,
 Rolnicy naszych wiosek co nad biedną miedzą,
 Żadnej sławy niepragną, o pysze niewiedzą,
 Jak ów mąż znakomity co mu Rzym niepłochy
 Powierzał swoje losy wezwawszy od sochy.—
 Znajdziesz—przyzwij ich k' sobie, złącz w twój orszak
 drogi,

Powierz im, niech pilnują twoje pańskie progi,
 Królestwo ci zakwitnie, i chwała cię spotka,
 Dorównasz i prześcigniesz nie jednego przodka,
 I nie tylko obecność mile ciebie wspomni,
 Lecz wieki cię poznają, uwielbią potomni,
 Każda chwila ci zejdzie zaszczytnie, korzystnie,
 W każdy dzień—nowy promień z korony ci tryśnie.

Kochaj uczonych mężów, szanuj mądre dzieło,
 Jako niegdyś szanował twój Pradziad Jagiełło,
 Mędrcy twemu krajowi przysposobią wdzięku,
 Twa sława nieśmiertelna spoczywa w ich rękę.—
 Co ty zdziałasz—zapiszą i wyświecą jaśnie
 Żaden czyn twego życia w przyszłości niegąśnie.

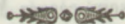
Znasz-li czyny Lechowe? choć pełne zaszczytów
 Był on zakładcą państwa i wodzem Lechitów,
 Znasz czyny Krakusowe choć sływał w zalecie?
 Niestety już ich pamięć zamarła na świecie!
 A żyją stare Greki, masz ich przed oczyma,
 Znasz Achylla—choć Troi i śladu już niema.—
 I stare króle Rzymskie przypominasz snadnie,
 I głośno o nich będzie, aż nim świat upadnie.—
 Dobrze czynił bohater co z rycerstwem swoim
 Idąc kraje zdobywać zwyciężkim podbojem,
 Wiodł z sobą dziejopisy, dawał wieszczom wsparcie,
 Ażeby jego czyny spisano na karcie.—
 Tym celem wielki Scypjo ilekroć się zdarza,
 Brał z sobą na potyczki swego kronikarza,—
 Tak czynił (jeśli z nowych przykłady należa)
 Mathiasz, co na Węgrzech panował tak świeżo,
 Cóż Cezar? O Zygmuncie! on ci rzecz wyłuszczy.—
 Gdy był oto jedynie pomawian od tłuszczy
 Że uczonemi ludźmi tak pilno się troska
 Jako działyw kochaną opieka ojcowska:
 «Hańba ci—wołał Senat—chlubo naszej ziemi
 Żeś otoczony jedynie ludźmi uczonemi
 Co wiodą ród z pospółstwa, spokrewnieni z gminem,
 Przyszli na świat pod dymnej chałupy kominem!»
 Cezar na to: «Tych ludzi nieotacza ciemno,
 Sam Bóg, dał im pierwszeństwo nad wami, nademna,

Oni wyżsi nad wszystkich, gdy ich wielkość cenię—
 Cóż mię ich dom obchodzi, lub ich urodzenie?—
 O zacny Rzymianinie! jak twa mowa słodka!
 Słuszna ci, że pochodzisz od wielkiego przodka
 Boś szlachetne miał serce, gdy szlachetne usta.
 Królu nasz! często przywódź te słowa Augusta!
 Zygmuncie tyś Augustem narzeczony nie marnie,
 Niechaj cię Augustowa i cnota ogarnie,
 Niech muza w tobie swego opiekuna widzi,
 Wierzaj mi, ta opieka Króla niezawstydzi.—
 A tak idąc w małżeństwo w zachowaniu Bożem
 Będzie ptak dobrej wieszczby latać nad twém łóżem,
 Muza będzie ci służyć jako ojcu służy,
 Byleś-cie tylko oba kwitli nam najdłużej
 Berło z berłem, Król z Królem, zespoliwszy głowy
 Uczęszczajcie na tronie chwały narodowej.—
 Nieba! przyjmijcie modły, wysłuchajcie czule,
 Któremi ziemia Polska modli się za Króle,
 Za króle szczerodroblive w swą łaskę Xiążęcą
 O Boże! przyjmij modły co poddani święcą.—

KONIEC POEMATÓW K. JANICKIEGO.

D. 28. Stycznia 1847.

N O T Y.



(Poniższe objaśnienia miejsc historycznych napomknionych w *texcie* winieniem łaskawej uczynności znakomitego filologa, i znawcy dziejów P. Mikołaja Malinowskiego. Niepotrzebujemy zwracać uwagę czytelników na ważność tej cennej kollaboracyi; winiszujemy tylko naszej księżce, że od tych nót, nabierze wartości historycznej. Dodajmy, że mamy i nadal przyrzeczone też pomoce).

Nota A) Do zakończenia ks. I. Elegji 6. oraz ks. I. Eleg. 8. O rzeczach Węgierskich.

«Dom Austriacki od pierwszej połowy XV. wieku, rościł żądania do koron węgierskiej, i czeskiej, droga

spadku po Władysławie Pogrobku zmarłym bezpotomnie d. 27 Października 1439. Czesi i Węgrzy obstawali przy prawach narodowych utrzymując: że ich berło nie było dziedzicznym, lecz że zależało od wolnego wyboru stanów; jakoż po różnych wstrząśnieniach jakimi te kraje miotane były, Czesi powołali na tron Władysława Jagiellończyka syna Kazimierzowego 27 maja 1471, a Węgrzy podobnie postąpili d. 15 lipca 1490. Zdawało się że dom Jagielloński spokojnie w tych dwóch państwach miał królować, tymczasem cesarz Maxymiljan już wstępnym bojem, już przez rokowania, doprowadził rzeczy do tego stopnia, że w r. 1515 w lipcu na zjeździe osobistym królów węgierskiego i czeskiego Władysława, tudzież brata jego, polskiego Zygmunta, postanowiono podwójne małżeństwo syna Władysławowego Ludwika z Marią Austryacką wnuczką Cesarską, i jednego z wnuków cesarskich, Karola lub Ferdynanda z Anną córką Władysława; że jeśli Ludwik Jagiellończyk zszedł bezpotomnie, wówczas korony węgierska i czeska drogą spadku przejdą na siostrę jego Anne, a więc, i na jej małżonka. Chodziło Maxymiljanowi głównie o to aby dzielnicę jagiellońskiej panującej w Polsce przeciąć drogę do osiągnięcia kiedykolwiek koron węgierskiej i czeskiej. Zygmunt I. niebacznie na to przyzwo-

lił i d. 22 lipca 1515 roku za siebie i za następców swoich zrzekł się wszelkich praw jakie w przyszłości służyć mu mogły. Przewidywany przez Maxymiljana wypadek ziścił się w jedyną lat później. Soliman wtargnął w granice węgierskie w r. 1526, na dniu 29 sierp. przyszło do walnej bitwy pod Mohaczem, Ludwik Jagiellończyk król czeski i węgierski poległ, potomka z małżeństwa jego z Marią austriacką nie było, Ferdynand król rzymski mąż Anny Jagiellonki wystąpił ze swemi prawami, Czesi natychmiast je uznali, i 24 października 1526 roku pozwolili mu objąć rządy.

«W Węgrzech rzeczy wzięły inny obrót. W ogólności naród powodowany niezwyrodnym wstrętem ku Niemcom, niechęciał wyzuc się z prawa które rozumiał posiadać wolnego wyboru królów, zjechałszy więc pod Tokajem w październiku okrzyknęli królem swoim Jana z Zapolya.

«Był to jeden z największych możnowładców węgierskich, w r. 1487 syn palatyna Stefana i Jadwigi księżniczki cieszyńskiej z rodu Piastów, wojewoda Siedmiogrodzki, hetman najwyższy koronny. Do znaczenia osobistego, które i rodem, i bogactwami, i zasługą sobie zjednał, potężnie przyczy-

niła się siostra jego Barbara, którą Zygmunt I. był poślubił w r. 1512, a lubo w r. 1515 dnia 2 października z niewymownym żalem króla i narodu zmarła, jednak pamięć jej wysokich cnót Polacy na zawsze zachowali; często siostrę odwiedzając, pozawierał ściśle stosunki przyjaźni z najznakomitszymi możnowładcami polskimi, którzy wybor jego na tron węgierski z radością powitali.

«Wszakże Ferdynand praw swoich niezaniebdał, wyprawił znaczne wojsko do Węgier, przyszło do stanowczej bitwy pod Jagrą ostatnich dni listopada 1526 r. Jan z Zapolya pokonany, z małym orszakiem zaledwo uniosł życie do Polski. Król Zygmunt związany umową wiedeńską przyjąć go na dworze swoim nie mógł, ale też w ówczesnym stanie prowadawstwa, niepodobna było zabronić żadnemu z możnowładców udzielenia mu przytułku we własnym domu. Hetman w. koronny Jan Tarnowski przyjął go w rodzinnym zamku Tarnowie.

«Zbiegli się natychmiast dawni przyjaciele z okazaniem współczucia w nieszczęściu. Między innymi przybył Jarosław Łaski wojewoda sieradzki synowiec sławnego w dziejach naszych Prymasa Jana Łaskiego. Młody bo za ledwo lat 30 liczący, wa-

leczny, ukształcony; wdrożony do spraw rządowych, bo już kilka poselstw a mianowicie w r. 1520 do Franciszka I. i do Karola V. w r. 1524 do Klementsa VII. odbył, bogaty przez małżeństwo z ostatnią dziedziczką możnego niedgys domu Kurozwękich, i przez nieograniczone przywiązanie stryja, który jak arcybiskup gnieźnieński posiadał najogromniejsze majątności w Polsce; umysłu rozległego, śmiałości niezrównanej, im przedsięwzięcie więcej stanowiło trudności tém silniejszy miało dlań powab, pierwszy podał myśl Janowi z Zapolya użyć przeciw domowi Austryackiemu oręża tureckiego, i sam oświadczył się do Carogrodu pojechać i żadaną pomoc wyjednać. Pokonawszy wszelkie trudności jakie mu na zawadzie stały, d. 22 grudnia 1527 r. już był w stolicy ottomańskiej. Zupełny skutek podróż tę uwieńczył, Soliman wtargnął z ogromnymi siłami do Węgier, Ferdynanda wyrugował, a Jana z Zapolya na tronie osadził. Łaski w czasie tego rokowania poznał się w Carogrodzie z Ludwikiem Gritti, pobocznym synem doży Weneckiego Andrzeja Gritti, który przebiegłością swoją owładł umysłem Ibrahima-Baszy w. wezyra a przezeń i sułtana; przyrzekł mu nagrody w skarbach i zaszczytach, i tém zupełnie pomoc jego sobie zapewnił. Za powrotem do Węgier, po przywróceniu na tron,

Jan z Zapolya mianował Łaskiego wojewodą siedmiogrodzkim, a Ludwika Gritti w. podskarbinem koronnym.

«Po wyjściu Turków z Węgier nowa zapaliła się wojna. Ferdynand dobijał się o dziedzictwo swojej małżonki. Walki toczono z rozmaitem szczęściem, pośrednictwo Zygmunta I., znużenie nakoniec obustronne sprawiły że na początku 1538 r. dnia 24 lutego, dwaj spórzawodnicy zgodzili się podzielić między siebie państwo węgierskie i Ferdynand uznał Jana z Zapolya królem części Węgier którą mu odstąpił. Zygmunt tym sposobem uwolniony został od zobowiązań się wiedeńskich w r. 1515 przyjętych, i mógł zezwolić na wydanie pierworodnej swej córki Izabelli za Janusza z Zapolya; małżeństwo to odbyło się w Krakowie 1 lutego 1539. Nie długo atoli cieszył się nowożeńcem i koroną i szczęściem domowym gdyż w kilka dni po urodzeniu się syna jego Jana Zygmunta, zszedł ze świata d. 31 lipca 1540.

«Ówczesna polityka na tém głównie polegała aby w każdej umowie zostawić jaki szczegół nieokreślony, któryby w danym razie posłużył do jej zniweczenia. Tak właśnie rzecz się miała i z pokojem

1538 lutego 24. Ferdynand utrzymywał że po zgonie Jana z Zapolya całe Węgry do niego należeć były powinny, wszedł zbrojnie do tego kraju, i obległ stolicę jego Budę 20 października 1540, ale Izabella niepozwoliła wydrzeć państwa sierocie, idąc za przykładem męża wezwała na pomoc Solimana, Turcy dali odsiecz, Austriacy cofnąć się musieli; sułtan jednak zapomniał dawniejszej swej wspaniałości, zasłonił wprawdzie Węgry od jarzma niemieckiego, lecz sam Budę i Węgry opanował. Dla wdowy zaś i małoletniego królewica Siedmiogrodzie tylko wydzielił. Dnia 2 września 1541 Sułtan obległ Budę.

«To co poprzedza, dostatecznie objaśnia miejsce Janickiego (Ks. I. Eleg. 6. pod końcem) «Król rzymski (Ferdynand) berło przywłaszcza od chwili, gdy śmierć nagła porwała Wilka Trenczyńskiego (Jana z Zapolya) i t. d. Janicki musiał pisać tę elegję w późnej jesieni 1540 r. kiedy jeszcze Turków w Węgrzech nie było.

«Zdradziecki krok Solimana, dał mu powód do napisania elegji 8. Ks. I. («Skarga uosobionej Budy») która podobnież w jesieni ale już w następnym roku 1541 musiała być pisana.»

Nota B) Do księgi I. Eleg. 9. Zgon Łaskiego.

«Widzieliśmy że Łaski przy pomocy Ludwika Gritti przywrócił tron Janowi z Zapolya, który obudwóch wynagrodził. W końcu r. 1530 Łaski otrzymał dziedzictwem zamki Kesmark, Spiż, Gelnitz, Rychnów, Dunajec z przyległościami. Gritti został dziedzicznym hrabią Marmaroskim, kraju położonego w górach Karpackich na pograniczu Rusi czerwonej, oraz wielkorządcą królewskim w Węgrzech. Jan z Zapolya uważał go za najważniejszego pośrednika między sobą a Portą Otomańską. Gritti rozpatrzywszy się w Węgrzech, widząc że niepodobieństwem było ustalić silny rząd w tym kraju miotanym osobistą dumą możnowładców, którzy idąc tylko za popędem własnych korzyści, miłość ojczyzny w sercach zupełnie wygasili, postanowił korzystać sam z tego stanu rzeczy. Kiedy więc Jan z Zapolya wysłał go 1530 w poselstwie do Carogrodu aby wyjednać pozwolenie Sultana do zawarcia rozejmu z Ferdynandem, Gritti podał myśl Solimanowi aby Węgry w prowincją turecką zamienił, że zaś obrona tego królestwa mogła być uciążliwą, mógłby Sultana oddać je prawem lennem Wenecjanom. Soliman radzić będzie Janowi z Za-

pólya zwołać sejm powszechny dla naradzenia się nad warunkami rozejmu, tymczasem Gritti z częścią jańczarów i rozkazem Sultańskim do hospodarów wołoskiego i multańskiego, aby dodali mu ludu zbrojnego, wejdzie do Siedmiogrodzia; Soliman inną drogą wtargnie pod pozorem przyniesienia pomocy Węgrom przeciw Ferdynandowi, króla i sejmujących uwięzi, kraj za zdobyty ogłosi. Wszystko to ziściłoby się mogło, ale Gritti miał przy sobie swojej Tranquilla Andronika znakomitego poeę łacińskiego, rodem Dalmatę, który ścisłą przyjaźnią był złączony z jednym z panów węgierskich Tomaszem Nadasdy; ostrzegł go więc o wszystkim, i radził nad bezpieczeństwem osobistym czuwać. Nadasdy uwiadomił o tych zgubnych zamiarach króla; natychmiast więc sejm został odwołany, a chociaż Turcy do Węgier weszli i w lipcu i sierpniu 1532 wyprawę przeciw Ferdynandowi (mniej pomyslną) odbyli, jednak główny zamiar ich przybycia spełził na niczém. Rok 1533 upłynął Solimanowi na innych ważnych przedsięwzięciach, które zmusiły go odłożyć sprawy węgierskie do późniejszego czasu, w tej więc przerwie Ferdynand porozumiał się z Sultaniem, Soliman wyprawił posła swojego do Wiednia, Ferdynand przyjął go d. 15 marca 1534, ułożone zostały warunki pokoju, któ-

rych spełnienie na miejscu poruczył Soliman Lud-
 wikowi Gritti. Odżyła w nim myśl wskrzeszenia
 dawniejszego zamiaru, sądził że skoro z dostatecz-
 nymi siłami do Węgier wkroczy, łatwo mu bę-
 dzie opanować część królestwa przez Jana z Zapo-
 lya posiadaną. Przed wyjazdem z Carogrodu wy-
 dał sobie rozkaz Sultana do Wołochów i Multan
 aby zbrojnie stawali pod jego chorągwiami. Łaski
 był wtenczas w Polsce, ale zostając w ciągłych
 stosunkach z Grittim pojechał do niego do Multan,
 i razem weszli do Siedmiogrodzia, orszak ich skła-
 dał się z 7,000 ludzi. Ziemią Siedmiogrodzką rzą-
 dził wówczas Emeryk Czybak, mąż powszechnie
 szanowany, i chociaż świecki, był razem admini-
 stratorem biskupstwa wielko-waradyńskiego. Łaski
 miał żal do niego że przyjął namiesnictwo kraju,
 którego on był wojewodą, lecz Jan z Zapolya tego
 po Czybaku żądał, niemógł bowiem cudzoziemcowi
 nieznanemu mowy węgierskiej, burzliwych sied-
 miogrodzian w rząd powierzyć; Gritti czuł dobrze
 że dopóty nie w Siedmiogrodzie niedokaze dopóki
 Czybak będzie miał tam władzę. Stanąwszy więc
 obozem pod wsią Felmera wezwał Gritti Czybaka
 do siebie, pod pozorem naradzenia się z nim w ar-
 cyważnych przedmiotach tyczących się dobra kra-
 ju, przesłał mu przytém najuroczystsze zapewnienie

wszelkiego bezpieczeństwa. Wybrał się Czybak we-
 200 koni i dnia 10 sierpnia 1534 stanął na noc
 niedaleko obozu Grittego; który natychmiast wydał
 rozkaz stronnikowi swojemu węgrynowi Janowi
 Doczy aby go zamordował. Doczy zbrodnią poru-
 czoną spełnił i nazajutrz rano ucięta głowę Czy-
 baka złożył Grittemu. Odgłos tego zabójstwa roz-
 legł się po całym Siedmiogrodziu, i wszystkich zgro-
 lozą przeraził, do zemsty zapalił; w niewiele dni
 40,000 mścicieli stanęło pod bronią. Gritti ujrzał
 jaką burzę ściągnął na swoją głowę, zamknął
 się w silnej twierdzy Megyesz, wyprawił gońców
 do Budy, do Belgradu, do Semendryi po odsiecz;
 Łaski unikając losu który jego towarzyszowi groził,
 pod pozorem sprowadzenia posiłków, odjechał do
 zamków swoich w północnych Węgrzech. Tymcza-
 sem powstańcy Megyesz ścisnęli, mieszczenie bunt
 podnieśli i bramy miasta otworzyli, przypuszczono
 szturm do zamku, Gritti sądząc że niepostrzeżony
 wśród rozruchu umknąć potrafi, wyszedł z zamku
 ze swoimi synami, ale wpadł w ręce Franciszka
 Kandy; natychmiast zebrali się krewni Czybaka: Mi-
 kołaj Patoczy, Stefan Mailatch, Emeryk Balassa i
 inni, i wydali nań wyrok śmierci. Sprowadzono
 cyganów którzy w Węgrzech powinność katów speł-
 niali; dnia 28 września wyrok wykonany na nim

został, odrąbano mu naprzód obiedwie ręce, potem ścięto. Znalezione przy nim skarby i papiery odebrano Janowi z Zapolya; wnosić należy że z tych ostatnich musiał król przekonać się iż zamiary Grittiego nie były tajne Łaskiemu, bo wezwawszy go najuprzejmiej do siebie, skoro Łaski do Budy przybył wnet rozkazał go zatrzymać i do więzienia wtrącić; ledwo ostatnich dni kwietnia w roku następnym 1535 na usilne wstawienie się królów polskiego i francuzkiego, na osobiste prośby Hetmana Tarnowskiego, który tym końcem umyślnie do Węgier jeździł, wypuścił go na wolność. Łaski udał się do Polski, ale tłała w jego duszy nadzieja pomśzczenia się nad Janem z Zapolya; za pomocą więc hetmana wojsk Ferdynandowskich w Węgrzech Jana Katzianer, przeszedł do usług Ferdynanda, i osobście do Wiednia pojechał dla udzielenia rad swoich względem opanowania całych Węgier. Czynie pracował nad odrywaniem stronników Jana z Zapolya, których znaczna liczba jego przykładem uwiedzioną, do Ferdynanda przeszła; aby był niezależnym, żonę swoją Annę z Kurozwek na Spisz i sprowadził, i darowane sobie dobra przez Jana z Zapolya na nią przelał. Odtąd więc małżonka jego na Spizu mieszkała, on zaś ciągle znajdował się przy Ferdynandzie; niemógł wprawdzie w tym czasie

wiele szkodzić Janowi z Zapolya, ponieważ trwał rozejm między obudwoma królami węgierskimi, nawet na odgłos wtargnienia Turków w sierpniu 1538 Ferdynand wysłał Łaskiego na czele 7,000 lancknechtów w pomoc Janowi. Z tego powodu Łaski wdział się z Janem z Zapolya i naradzał się z nim względem środków spólnej obrony, ale gdy widokrag znowu się zachmurzył, gdy Ferdynand rozumiał że nadeszła pora opanowania całych Węgier przy pomocy Turków, natychmiast użył Łaskiego w poselstwie, opatrzył go stosowną instrukcją d. 8 września 1539 r. w Wiedniu, i wyprawił do Carogrodu. Równy w miesiąc 8 października, już Łaski przybył do stolicy Tureckiej; rokowania szły jednak oporem i chociaż 7 listopada otrzymał posłuchanie u Sułtana, rozwiązanie jednak przełożenia jego odłożono do późniejszego czasu. W roku następnym 1540 lipca 8 powtórnie wysłał Łaskiego Ferdynand do Solimana. Przybył w czasie pełnym niebezpieczeństw, wyprawa do Węgier była już uchwalona na dywanie, Łaskiego uwięziono w domu w. Wezyra, możeby nawet życie mu odebrano, gdyby nie wstawił się za nim silnie poseł francuzki. Gdy Turcy ani go uwolnić nie chcieli, ani mieli dosyć śmiałości jawnie zamordować, rozkazano mu dać tajemnie powolną truciznę w mleku. Stosow-

ne lekarstwa ocaliły mu życie, ale zaród śmierci pozostał w jego łonie. Soliman ciągnąc pod Budę kazał chorego Łaskiego wieźć za obozem; po odwróceniu wojsk tureckich chory, znękany, uwolniony został w późnej jesieni 1544; kazał się więc wieźć do Krakowa, gdzie w początkach roku 1542 w domu Seweryna Bonara, burzliwe swe życie zakończył.»

Nota C) Do księgi II. Eleg. 6.

Wiersz «*Dum staret veteri collecta sub urbe Leonis*» etc. odnosi się do tak zwanej wojny kokoszej w r. 1537. Szlachta nie chciała pozwolić poboru na wojnę wołoską, Król Zygmunt I. nakazał pospolite ruszenie, zebrało się pod Lwowem 150,000 rycerstwa, ale zamiast bić się, łupili Polacy sami dzierzawy spółbraci na Rusi i kłócili się z królem i senatem o wolności; że kury biednym chłopkom wszystkie wyłowili, stąd nazwano tę wyprawę wojną kokoszą. Szósta księga roczników St. Orzechowskiego obejmuje właśnie mowy i samego Kmity i jego stronników miane pod Lwowem.»

Nota D) Do księgi II. Eleg. 7.

«Stanisław ze Sprowy, herbu Odrowąż; był on później wojewodą ruskim, umarł w r. 1546, na

nim wygasł dom Sprowskich, całe ich dziedzictwo do Tarnowskich a potem do Kostków przeszło.

«Wzmianka w tejże elegji o Pawle odnosi się do Papięza, III tego imienia, który zajmował Stolicę Apostolską od 1534 do 1549. W roku 1539 skłonił cesarza Karola V. i króla francuzkiego Franciszka I. że się zjechali w Nizza dla układów. Pojątrzenia wzajemne tych dwóch panujących były tak gwałtowne że się widzieć z sobą niechcieli, papież zatem odwiedzając po kolei to jednego to drugiego skłonił ich nakoniec, że na dniu 18 czerwca 1539 zawarli 10-cioletni rozejm.

«Dalsze wiersze odnoszą się do wojny którą Soliman w. toczył z Chrześcianami, a mianowicie z Wenecją w latach 1537 i 38. Flota turecka pod sprawą głośnego w dziejach Chaireddina Barbarossy, nad spodziewanie wszystkich dłużej bezczynnie leżała pod wyspą Rodus, później obległa wyspę Korfu (Corcyra u starożytnych zwana) w sierpniu i wrześniu 1538, ale Wenetowie uśpieli okrętami swojemi podwieźć obleżonym żywność i broń, obleżenie więc tureckie było bezskuteczne. Zajęcie przez piechotę adrzytycką t. j. przez Wenetów nieznanego dziś zamczku Broaku w Dalmacyi, jest szczegółem błahym przez dziejopisów przemilczanym.»

Nota E) Do Epigrammatów 28, 29 i 30.

«Dla zrozumienia tych epigramm wiedzieć potrzeba że Kmita pieczętował się herbem Szreniawa, alluzye więc do strumienia z krzyżem odnoszą się do tego herbu. Niesiecki tak go opisuje: *Rzeka biała w polu czerwonym na ukos jak S. przewrócone płynąca, na hełmie lew bez korony, między dwiema trąbami myśliwskimi, u każdej z nich po cztery dzwonki wiszące w górze, nad rzeką krzyż.*

«Krzyżki był herbu Kotwicz wystawującego na tarczy białej, *pole czerwone*, wszerez tarczy rozciągnięne, na hełmie ręka z mieczem podniesiona.»

Nota F) Do Epigram. 63.

«W XV. wieku kwitnął we Włoszech ród Manuzzio, Manuzzi, albo Manucci, szczególniejsz wstawili się w naukach Aldus ojciec, Paweł syn, i Aldus wnuk. Aldus bowiem pierwszy założywszy w Wenecyi w r. 1488 drukarnią utrzymywaną potem przez wymienionych jego następców, wydali wszystkich klasyków greckich i rzymskich z taką poprawnością, tak pięknem przez siebie wprowadzonym pismem, i na tak świetnym papierze, że ich wydania na wagę złota są kupowane i stanowią

największą ozdobę biblioteki. Znakomity bibliograf Ant. Aug. Renouard wydał osobne dzieło: *Annales de l'imprimerie des Aldes, ou histoire de trois Manuce et de leurs éditions.* Paris 1825—1826 we 3 tomach in 8vo. Aldowie uważają się za wzór wszystkich drukarzy.

SPIS TREŚCI

KLEMENS JANICKI

KSIĘGA PIERWSZA

ELEGJA I. Poeci: Isidore swęj, aby wychodził na świat udala się naprzód do Samuela Naczejowskiego Biskupa Krakowskiego i Koadjutora

ELEGJA II. Poeci: Najświętszy Maryi Panny, aby irwał się do świętego zaliczenia Ebrę, która

ELEGJA III. Do Piotra Hnidy swęgo Patrona, aby stawiając się z świętego zaliczenia — Pray zredowal


	Str.
ELEGJA IV. Cieszy się nadzieją powrotu do zdrowia za sprawą Jana Chrzciciela Montana, lekarza—którego pochwały pieje	33
ELEGJA V. Do Piotra Myszkowskiego towarzysza swych nauk w Padwie, opisuje niewygody podróży z Włoch do kraju	37
ELEGJA VI. Do Łazarza Bonamika swojego Mistrza i dobroczyńcy—oświadcza mu swoją wdzięczność, i donosi o sprawach Węgierskich	40
ELEGJA VII. O sobie samym do potomności—podczas niebezpiecznej choroby	45
ELEGJA VIII. Do Jana Antonina Lekarza—Skarga uosobionej stolicy Węgierskiej Budy zajętej przez Turków	53
ELEGJA IX. Do Seweryna Bonara, oplakując śmierć Hieronima Łaskiego	60
ELEGJA X. Do Rafała Wargawskiego, jadącego z Włoch do Polski	67
KSIĘGA DRUGA.	
ELEGJA I. Do Jędrzeja Krzyckiego Arcyb. Gnieźnieńskiego, gdy go poraz pierwszy widział	71
ELEGJA II. Uroczystuje dzień urodzin Krzyckiego	76
ELEGJA III. Złorzeczy jesieni z powodu Krzyckiego febrę	79
ELEGJA IV. Oplakuje śmierć Stanisława Kmity Wojewody Belzkiego	84

	Str.
ELEGJA V. Poleca swój Muzie aby mu zjednała Stanisława Hozjusza	89
ELEGJA VI. Prosi Piotra Kmity, aby mu pomógł wsparciem i wysłał na nauki do Włoch	92
ELEGJA VII. Wraz po przybyciu do Padwy opisuje Stanisławowi ze Sprowy Sprowskiemu przyjemności Włoch	96
ELEGJA VIII. Do Łazarza Bonamika wraz po swém przybyciu do Padwy	100
ELEGJA IX. Do Piotra Bemba Kardynała	104
ELEGJA X. Do Stanisława Sprowskiego Wojew. Podolskiego z pozdrowieniem	107
ELEGJA XI. Odpowiada pewnemu Franciszkanowi, który go prosił o napisanie czegoś w materji filozoficznej Szkota	110
DYALOG. O niestalój rozmaitości odzieży u Polaków	113
EPIGRAMMATÓW KSIĘGA JEDNA.	
1. Do swój Księgi	123
2. Do pewnego	—
3. Do dzieci igrających kółkiem	124
4. Do Rafała Wargawskiego	—
5. Na grobie Tomasza Rosnowskiego	—
6. Na obraz Chrystusa siedzącego na hamieniu	—
7. O wiencu różanym przyslanym sobie	125
8. O wiencu Sosnowym	—
9. Na śmierć Jerzego, Królewskiego lutnisty	126

	Str.
10. Do Lichwiarza	126
11. Na Herb Rawitów	127
12. Do Jana Antonina lekarza	—
13. Na obraz dobrego łotra Dyzmy	—
14. Na obraz Zacheusza	—
15. Na obraz Mateusza Ewangelisty	128
16. Na obraz Piotra Apostoła	—
17. Na obraz Ś. Pawła	—
18. Na obraz Marji Magdaleny	—
19. Na obraz Longina Żołnierza	—
20. O niewinności	—
21. Na przepiórki posłane kochance	129
22. Na obraz Penelopy	—
23. Na lichwiarza	130
24. Do Jędrzeja Krzyckiego	—
25. Na przybycie Krzyckiego do Krakowa	—
26. O śmierci Krzyckiego	131
27. O sobie po śmierci Krzyckiego	—
28. Na herb Kmity	—
29. A. Kromer K. Janickiemu	—
30. Janicki Kromerowi	132
31. Na lirę pewnego przyjaciela	133
32. Do Stanisława Łaskiego przechwalającego zmar- łego Bubona żołnierza	—
33. Do Kromera	—
34. Na Smola	—

	Str.
35. Na krzyż który niegdyś wznosił na grobie ojca	134
36. Skarga kozłicy—z Greckiego, na niewdzięcznych	—
37. Do pewnego przyjaciela	135
38. Pod imieniem Alb. St. przyjaciela	—
39. O mieście Wenetów	136
40. Do Wojciecha Boguckiego	—
41. Na pogrzebie Górkówny małżonki P. Kmity	—
42. Nagrobek tejże	137
43. Nagrobek Jędrzejowi Falczewskiemu—w Padwie	138
44. Laur mówi do Janickiego	—
45. Do Piotra Kmity	—
46. Nagrobek małżonce Mikołaja Zitta	139
47. Nagrobek Krzysztofowi Biskupskiemu	140
48. Na okręt herbowny Łukasza Górki, Biskupa z Wojewody	—
49. Do Piotra Kmity	—
50. Nagrobek Alexandrowi Orzechowskiemu	141
51. Nagrobek Katarzynie Wedelickiej	—
52. Na herb Rolitów	142
53. Do Piotra Kmity	—
54. Do Jana Antonina lekarza	—
55. Nagrobek temuż	143
56. Nagrobek Jerzemu Samsei Węgrowi	—
57. Nagrobek rodzicom Stanisława Akwili	—
58. Na Razanie S. Jana Chryzostoma o bogactwie, i ubóstwie	—

SPIS RZECZY.

	Str.
59. Na pewnej Aptece	144
60. Na obraz Jędrzeja Zitta Naramończyka	—
61. Na sen poobiedni, z powodu śmierci Brata	—
62. Do Hieronima Spycińskiego Rady Krakow	145
63. Nagrobek Floryanowi Unglerowi	146
64. Nagrobek sobie	—
EPITALAMION NAJJAŚNIEJszEMU KRÓLOWI POLSKIEMU	
ZYGMUNTOWI AUGUSTOWI. (Na zaślubiny tego Króla	
z Elżbietą Austryjacką w r. 1543	147
Do Zygmunta I. Króla Polskiego	148
Do Zygmunta Augusta Króla Polskiego	158
Noty	169
	
49. Do Piotra Kmitły	149
50. Nagrobek Aleksandrowi Orzechowskiemu	151
51. Nagrobek Katarzynie Wodickiej	152
52. Na herb Hollerów	153
53. Do Piotra Kmitły	154
54. Do Jana Antoniego lekarza	155
55. Nagrobek temuż	156
56. Nagrobek Józefowi Samsovi Wyrzowi	157
57. Nagrobek rodzicom Stanisławowi i Katarzynie	158
58. Na Karcie S. Jana Chrystostoma o bogactwie	159